

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwar-
talnie rs. 2. Z przesyłką poc-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po kop. 15 od wiers-
za drobnym drukiem. Nra poje-
dyńcze 20 k. «Kraj» wychodzi
w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
dacja polskiej gazety «KRAJ»
w Petersburgu, plac B. Tea-
tra 10». Kantor otwarty w dai-
powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencja KRAJU
(Rajchman i Frenkler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest
stronie 20.

Petersburg, 19 lutego 1883.

W jednym z zeszłorocznych N-ów «Kra-
ju» podnosiliśmy już kwestję ciągłego
wzrastania cen cukru. Obecnie w dzien-
nikach kijowskich znajdujemy sprawozda-
nia o pomysłnym biegu interesów wielu
akcyjnych towarzystw cukrowniczych na
południu, o wysokich dywidendach, rozda-
nych szczerobliwą ręką zarządów szcze-
śliwym akcyonaryuszom. Naturalnie, że
objaw ten cieszyć tylko może wszystkich,
komu leży na sercu rozwój przemysłowy
kraju. Wszakże byłoby bardzo do życze-
nia, żeby jednocześnie z korzyściami produ-
centów, nie cierpieli zbyt konsumenci
tego dziś już niezbędnego produktu. Wsze-
lako tak jest na nieszczęście. Ceny cu-
kru, które od połowy października uległy
dość znacznej niżce, znowu idą stale w gó-
rę i nic nie zapowiada zwrotu ku lepsze-
mu. Przyczyna zła leży jak wiadomo
w spekulacji i koncentruje się głównie w Ki-
jowie. Zabezpieczeni od konkurencji wy-
sokiem cłem ochronnem, spekulanci kijow-
scy skupują produkt cukrowniczy, i do-
wolnie ustanawiają ceny. Dbałość ich o
podtrzymanie tych cen dochodzi do tego
stopnia, że nie poprzestają na południowych
rynkach, lecz przenoszą swoją działalność
wszędzie zkad tylko grozić im może kon-
kurencja. Jako przykład ich działalności
tego rodzaju «Birż. Wiad.» podają fakt
następujący. W Królestwie polskiem uro-
dzaj buraków w roku zeszłym był bardzo
obfity i, z tego powodu, rynek warszawski
zaczął zasilać po stosunkowo taniej cenie
piaskiem cukrowym petersburski i moskiew-
ski. Można było przewidywać, że okolicz-
ność ta wpłynie na niższe cen cukru,
lecz kijowscy spekulanci postarali się nie-
dopuszczyć tej niedogodnej dla nich manipu-
lacji. W tym celu rozszerzyli działalność
swoją na Warszawę, i skupując ogromnymi
partjami i za znaczne ceny, utworzyli na
miejsce spekulację podobną kijowskiej...
Słowem wewnętrzna konkurencja przy te-
rażniejszym stanie cukrowniczego przemy-
słu w gruncie rzeczy nie jest możliwa.
Jedynym lekarstwem przeciwko grze cukro-
wej może być czasowe obniżenie cla na
cukier zagraniczny, naturalnie w granicach
określonych potrzebami i stanem przemy-
słu cukrowniczego...

«Przegląd handlu zagranicznego» za
1881 rok wydany niedawno przez depar-
tament celny podaje obszernie i szczegóło-
we sprawozdanie z handlu rosyjskiego z za-
granicą. Oprócz tego w «Przeglądzie»
znajdujemy nader ważne sprawozdanie z ru-
chu handlowego zagranicznego za czas od
1872 r. do 1881 r. Ze sprawozdania tego
widac, że wóz zawsze jeszcze i w znacz-
nym stopniu przewyższa wywóz. W roku
1872 przywieziono było towarów wartości
435 milionów rubli, a wywieziono z Rosji
zagranicę wartości 327 mil., w roku zaś
1881 wóz 517,7 mil., eksport 506,4 mil.
Za czas 1872—1881 przywieziono więcej

aniżeli wywieziono o 318 mil. W po-
równaniu z r. 1872. w r. 1881 powiększył
się wóz surowych na wół obrobionych
materiałów, zmniejszył się zaś dość znacz-
nie, bo o 15 mil., wóz wyrobów fabrycz-
nych i rzemieślniczych. Najwięcej wysy-
lają do kraju towarów Niemcy (w r. 1881
za 220 mil.) i handel ten ciągle wzrasta,
a po Niemcach następuje Anglja (w r. 1881
za 108 mil.); z tem państwem przeciwnie
handel ciągle się zmniejsza. Co się tycze
wywozu z Rosji, to ten głównie składa się
z materiałów surowych, zboża i artykułów
żywności. Od roku 1872 wywóz zboża,
lnu, konopi, leśnych materiałów znacznie
się powiększył. Z tego ostatniego faktu
wnosić należy, że niepokojące wieści o u-
padku rosyjskiego handlu zbożowego
w praktyce jeszcze się nie sprawdziły.

Petersburg, 19 lutego.

Δ Ukazem z d. 22 kwietnia 1881 r.
ustanowiony został komitet, a w łonie te-
go komitetu osobna redakcyjna komisya,
celem kodyfikacji prawa karnego. Komisy-
sya ta posuwa swoje roboty daleko zwa-
niej aniżeli komitet dla kodyfikacji prawa
cywilnego. Ostatni nie zgromadzał się
jeszcze, niewiadomo czy napisano cho-
ciażby jeden tej pracy artykuł; projektu
karnego rozdział pierwszy, stanowiący część
kodeksu ogólny, już rozestany został 2 li-
stopada zeszłego roku do znawców, do są-
dów, do uczonych stowarzyszeń, a w prze-
kładzie niemieckim d-ra Gretenera kursuje
zagranicą. Projekt zwizły i krótki, z 64
artykułów, nosi podpisy prezydującego b.
towarzysza ministra sprawiedliwości, a dziś
członka rady stanu E. Frysza, a w liczbie
innych b. profesora uniwersytetu M. Ta-
gancewa i bardzo zdolnego uczonego prak-
tyka, naczelnego prokuratora krym. kas. de-
partamentu senatu M. Nekłodowa. Pro-
jektowi towarzyszy obrona z 229 stronie
in folio, zapiska z motywami artykułów. Tak
projekt jak i zapiska oddane są pod roz-
wagę biegłym profesorom, sądowym urze-
dnikom, radom obrończym, uczonym sto-
warzyszeniom, kryminalistom zagranicznym.
Po otrzymaniu krytyk i uwag, nad pro-
jektem i uwagami ma obradować komitet,
poczem uzupełniona i ostatecznie wykoń-
czona robota ma być przedstawiona radzie
państwa. Zanim nadejda krytyki i uwagi
i podczas, gdy projekt nieują i waży fa-
chowi technicy w kilkudziesięciu najroz-
maitszych grupach, postaramy się podać
treść jego w obecnem i kilku następujących
numerach «Kraju» i dostrzegać tych głów-
nych większej doniosłości kwestyj, które
już i rozdział projektu porusza. I prze-
dewszystkiem zaś tych, które się tycze sy-
stematu kar i ich układów w całokształt,
który, wedle dosadnego wyrażenia rosyj-
skiej kryminalistyki, nosił miano drabiny
kar (*liestnica nakazaniy*), o niby regular-
nych szczeblach. Po tej drabinie przecho-
dziło się szczeblem po szczeblu od prostego
aresztu aż do ciężkich robót na całe ży-
cie i do kary śmierci. Nowy projekt od-
rzuca taką li tylko pozorną i zwodniczą
regularność i stanowi 8 rodzajów kar
głównych (art. 2) i 4 dodatkowych, z za-

stosowaniem głównych do wziętego z fran-
cuzkiego kodeksu i przez wszystkie prawie
europejskie kodeksy naśladowanego podzia-
łu na trzy klasy występujących czynów *crimes, délits et contraventions* — zbrodnie,
przestępstwa i wykroczenia (art. 4). Zbro-
dniom odpowiadają czyny karane śmiercią,
ciężkimi robotami, czyli tak zwana ka-
torga i osiedleniem; przestępstwom, czy-
ny karane domem poprawy albo wiezie-
niem, wykroczeniom, czyny karane aresz-
tem albo karą pieniężną. Obok tych, wy-
obrażających pewne stopniowanie, środków,
wynaleziono jeszcze jeden, kwalifikujący
postępek albo do rodzaju zbrodni, albo do
rodzaju przestępstw, stosownie do terminu
skazania na 6 lat i więcej, albo na czas
od 6 lat mniejszy. Jest to dawniejsze
zamknięcie w fortecy, któremu ulegali do-
tąd nieliczni przestępcy, dopuszczający się
występnego czynu nie z nieszlachetnych po-
budek, naprzykład winni śmierci zadanej
w pojedynku. Projekt inaczej nazywa ten
gatunek niewoli — *zatoczenie*, na co tłumacz
niemiecki nie mógł znaleźć innego odpo-
wiedniego wyrazu oprócz *Festungshaft*. To
warowne zamknięcie ma być częściej uży-
wane i uogólnione do takiego stopnia, że
do zakresu jego wejdą zapewne wszystkie
zbrodnie i przestępstwa polityczne, które
tak grasowały w Rosji w ciągu lat ostat-
nich. To postanowienie warownego zam-
knięcia, równoległe z katorgą i domem po-
prawy, jako *cus'odiu honestior* da możność
przy użyciu jednakich środków bezpieczeń-
stwa przeciwko karanym, folgować w ob-
chodzeniu się z ludźmi, w których, mimo
niebezpieczne ich dla państwa usposobienie,
należy przeciw godności ludzka bardziej
poszanować, aniżeli w pospolitych zbro-
dniarzach; ale może też być użyte i ku
pogorszeniu położenia osób, w wyjątkowem
położeniu zostających i wyróżnionych tylko
z racji, że są niebezpieczniejszymi od po-
spolitych zbrodniarzami. Probiierzem idei
będzie li tylko jej wykonanie przez stoso-
wne zorganizowanie warownego zamknię-
cia. Co do nas, chcielibyśmy conajczes-
szego użycia tego rodzaju kary, z zastoso-
waniem jego do wszystkich przestępstw
nawet pospolitych, których pobudki nie-
były podle. Ocena pobudek zależeć by
powinna od uznania sądu. Zafujemy, że
projekt tak często posiłkujący się kodeksem
karnym cesarstwa niemieckiego, nie wziął
zeń § 20: «*Wo das Gesetz die Wahl
zwischen Zuchthaus und Festungshaft ge-
s'attet darf auf Zuchthaus nur dann er-
kannt werden, wenn fes'gestellt wird, dass
die strafbar befundene Handlung aus einer
ehrlosen Gesinnung entsprungen ist.*

Podział karygodnych czynów na 3 kla-
sy, ze względu na karę, objaśnia się wzglę-
dami, albo tyczącymi się li tylko techniki
prawa karnego materialnego albo proces-
ualnego. Dogodnym jest podział wszyst-
kich karygodnych czynów na 3 ściśle odo-
sobnione klasy. Odrazu jednym wyrazem
można pewne prawidło, pewną zasadę za-
stosować li tylko do zbrodni, albo do zbro-
dni i przestępstw, nie tykając wykroczeń i
naodwrot. Daleko ważniejsze są powody
ustanowienia podziału procesualne, chęć
oparcia na tym podziale kompetencyi są-

dów karnych. Do dziś dnia ta kompetencja była osnuta na pierwiastkach, tkwiących w karach dodatkowych, na pozbawieniu wszelkich praw albo wszelkich szczególnych praw i przywilejów stanu. W sprawach, pociągających za sobą te skutki, wyrokował sąd z przysięgłymi, którego jurysdykcja była bardzo rozległa. Ogromna masa spraw pomniejszych podlegała jurysdykcji sądów pokoju. Pomiedzy dwoma temi jurysdykcjami mieściła się kompletna 3-a jurysdykcja sądów zwyczajnych, działających bez przysięgłych (*justice correctionnelle*). Ponieważ wraze ograniczenia jurysdykcji sądów z przysięgłymi li tylko do zbrodni, większa część spraw rozpoznawanych przez nich, (może $\frac{2}{3}$ albo $\frac{3}{4}$) odejdzie do koronnych sędziów, bez przysięgłych, działających, to jest zostanie zkorrekcyjonalizowana, a sąd ten, wyłącznie z koronnych urzędników złożony, będzie skazywał i na dom poprawy do lat 6 i na warownię do lat 6, więc może nastąpić dotkliwie zmniejszenie i uszczuplenie tego instytutu, który, mimo swoje usterki i pomylki, jest do takiego stopnia wzięty, lubiony i popularny, że do dziś dnia wszelkiego uszczuplenia jego bronią ludzie, którzy się mienią obrońcami sądowej reformy, dokonanej przez ustawy z dnia 20 listopada 1864 r. Ze stanowiska tych obrońców w celu utrzymania w procesie teraźniejszego *status quo* co do kompetencji sądów karnych, należałoby i czyny karne domem poprawy i warownię do lat 6 kwalifikować jako zbrodnie, a nie jako przestępstwa.

Projekt kodeksu stawia na czele środków karnych karę śmierci (art. 2), dokonywaną przez powieszenie, ale nie publicznie (art. 13). Redakcyjna komisja, potępiając w zasadzie karę śmierci, umywa ręce: wyraża przekonanie, że możnaby tę karę ostatecznie uchylić, skuteczniając przed wiekiem powzięte zamiary prawodawcy, wstrzymuje się ona jednak do stanowczego wniosku i swoje wątpliwości podaje do rozważenia radzie państwa, jako instytucji właściwej, mogącej z dostateczną powagą zawyrokować, czy da się w praktyce urzeczywistnić uchylene zużytego całkiem i nieprzydatnego instytutu w warunkach chwili obecnej i zę względu na politykę. Można przewidzieć, że wszystkie stowarzyszenia prawnicze wystąpią prze-

ciwko karze śmierci, że bronić jej w zasadzie nie będzie nikt zgoła, lecz że wszystkie te oświadczenia będą czcze i bezowocne, w obec stanu rzeczy dzisiejszego, że składający je są nawet świadomi, że wynurzają li tylko *piá desideria*. Wogóle nam się zdaje, że cała ta kwestya jest nie na dobie i że nie warta w tej chwili, wywołanych przez nią, ruchu i wrzawy. Nasz pogląd na tę kwestyę jest następujący. W połowie zeszłego stulecia cesarzowa Elżbieta, skrupułami religijnymi powodowana, postanowiła nikogo śmiercią nie karać. To śmiało na swój czas postanowienie utrzymało się tylko względem pospolitych przestępców, lecz nie utrzymało się względem przestępców politycznych. Wprawdzie i bez kary gardłowej wymiar sprawiedliwości karnej uzbrojony był w dostatecznie przerażające środki działania: knut, pleć, pałki czyli przepędzanie przez różgi, obfitość wielka była kar cielesnych, z których każda, gdy się o to postarano, mogła się równać karze śmierci, i nie prostej lecz kwalifikowanej. Srogie kary cielesne były niby rusztowania, podtrzymujące system. 17 kwietnia 1863 r. rusztowania te zdjęto i kary cielesne po prostu zmieniono. System mimo to utrzymał się i nikomu nie przychodzi do głowy, aby dziś, po zniesieniu srogich kar cielesnych, wypadało karę śmierci wskrzesić odnośnie do przestępstw pospolitych. Co się tyczy przestępstw politycznych, któremi się ograniczało i ma się na przyszłość wyłącznie ograniczać zastosowanie kary śmierci, jej uchylene, w tym zakresie chociażby byto dokonane i ile chcąc razy zdekretowane, siła okoliczności może ją wskrzesić i postawić jeszcze w gorszej formie i otoczeniu. Wykreślona z kodeksu pospolitego, kara ta odżyć może w kodeksie karnym wojskowym ze wszystkimi następstwami sądów wyjątkowych i rygornu procedury wojskowej karnej, zastosowanej do ludzi, co nie służyli nigdy wojskowo. Uchylając karę śmierci, państwo do pewnego stopnia się rozbraja, to rozbrojenie dzieje się zwykle w chwilach spokojnych, wśród pewnej ufności w to, że porządek polityczny nie będzie gwałtownie wstrząsany, że ustały, godzące na krwawy przewrót, machinacje. Skoro brak tych warunków, przystałoby raczej niż po dziecinemu bawić się w sielanki i palić kadzidło na oltarzu pięknego

ale niedoścignego ideału, zajrzeć rzeczywistości wprost w oczy i wyrzec stanowczo, że chwila nie nadeszła, że rzecz sama nie dojrzała, że trzeba ją tylko podgotować, mniejszemi krokami idąc naprzód, ale za to nigdy się nie cofając. Można było kwalifikującą się do uprzątnięcia karę zostawić na czas pewien, ale nawet zostawiając ograniczyć, wyłączyć jej zastosowanie nie tylko do niepełnoletnich jak to czyni art. 38 i 49, ale i do kobiet, czego nie dopuszcza art. 51 projektu. W każdym razie, ze względu na to, że kodeks istniejący nie określa sposobów wykonania kary śmierci (art. 18), ale w art. 71 dopuszcza dwa gatunki tego wykonania: ścięcie i powieszenie, nie wypada, jak to czyni projekt (art. 13), obostrzać poniekąd karę śmierci, stanowiąc jako jedyny jej gatunek, i najohydniejszy z nich, najbardziej, wedle pospolitego mniemania, hańbiący i najbardziej może męczący ze względu na bezwarunkową zawisłość od zrzeczności wykonawcy — powieszenie. Nakoniec możnaby wątpić, czy właściwym jest, ustanowione ukazem z 26 maja 1881 r. i przeniesione ztąd do projektu (art. 13), postanowienie, że kara śmierci dopełniać się ma nie publicznie. Jedyny słusznie czy nie słusznie przypisywany karze śmierci przymiot, zniewalający do dziś dnia do jej zachowania jest to postrach, niecony w umysłach tłumu, przez sam jej widok, nie zaś przez refleksyę (dożywotnie więzienie straszniejsze może jako cierpienie w porównaniu z doraznym pozbawieniem życia). Wykonanie kary śmierci niejawnie tamuje sprawdzanie skutków tej kary, usuwa wszelką kontrolę nad jej skutecznością opinii publicznej. Kara ta może daleko dłużej przetrwać niepostrzegana i prawie zapomniana. Prędzej może doczekalibyśmy się jej pożądanego nawet przez redaktorów projektu, uprzątnięcia, gdyby każda nowa egzekucya nie stawiała kwestyi o karze śmierci na porządku dziennym w rozmowach i gazetach.

Ciekawe cyfry statystyczne nieści zapiska. W latach 1867—1877 nie było ani jednej egzekucyi, w latach: 1879 ukarano śmiercią 16, w 1880—5, w 1881—5, razem 26, w przecięciu prawie po 9 corocznie (wyroków, skazujących na karę śmierci było 43, więc procent ułaskawionych 40). Oczywiście, główna waga i środek ciężkości systemu karnego leży nie w karze

ODCINEK «KRAJU».

PO KONCERCIE

przez
OSTOJĘ.

Licznie zebrana publiczność napełniała salę. Długi szereg mężczyzn cisnął się ku głównym drzwiom z drugiego pokoju. Rzęsiste oświetlenie, eleganckie stroje dam, zapowiadały uroczystość niezwykłą na prowincyi.

Od dwóch tygodni różnobarwne afisze ogłosiły koncert znakomitej śpiewaczki; od dwóch tygodni nie było już ani jednego biletu, a ci, co się spóźnili o dzień jeden, skazani byli na stojące posłuchanie; mniej szczęśliwi musieli zadawałniać się tem, że znajdowali się w temże mieście, gdzie pierwszorzędną gwiazdą występowała z koncertem. Zebrano się na podziw akuratnie: o ósmej wszystkie miejsca były zajęte, pomimo licznego zebrania, uroczysta cisza panowała w sali. Nerwowi, czy może więcej muzycy, doznawali lekkiego bicia serca, i już zawczasu głębokim oddechem wciągał powietrze, jakby robiąc zapas na krytyczną chwilę.

Dzwonek się odezwał. Drgnienie przebiegło salę. Publiczność, jak falujące kłosa, pochyliła się naprzód jednozgodnie.

Na estradzie ukazała się młoda kobieta w balowym stroju z niebieskiego atlasu. Po-

witał ją grzmot oklasków! Grzmot zwiększył się przyspieszonym tempem, zdawało się, że kazden naraz w sto dłoni uderzał, ale w sto dłoni cudzych, gdyż swemi trudno szafować tak dalece! Uciekli. Na szarym końcu kładnięto jeszcze raz, drugi; ktoś, dla podniety, tupnął nogami, ale i te rakiety spóźnionej gorliwości, zgasty w obec ogólnego spokoju.

Koncert się zaczął. Wspaniała głos śpiewaczki dawno się otrząsł z pyłków świeżości, w wysokich notach drgał z lekka, jak zluźwana struna, pomimo to, miał jeszcze dość zalet, żeby zadowolnić najwybredniejszą nawet publiczność. Słuchano z nateżeniem. Wszystkie twarze miały wyraz skupionej uwagi, wszystkich oczy zwrócone były na estradę. Przejorniejsi trzymali dłonie na pogotowiu.

Grzmot się powtórzył wpród nim uciekło echo ostatniej noty! Zachwyt dosięgał zenitu. Najwięcej pozytywni ocknęli się w siódmym niebie, idealisci zaś zabrali się tak wysoko, gdzie nawet bujna wyobraźnia Mahometa sięgać nie zwykła.

Artystka po tysięcznych wywoływaniach ukazała się raz jeszcze. Zniecierpliwiona natrętnem uniesieniem, stanęła na estradzie, nozdrza jej drgały, brwi ściągnęły się zlekka, powiodła po sali błyszczącym wzrokiem.

Oczy jej spotkały się z oczami mężczyzny stojącego w bocznych drzwiach.

Już nawet rozgorączkowana publiczność zaczęła omdlewać w zapale, oklaski szwan-

kowały stronami, a ona wciąż stała jeszcze przykuta wzrokiem spokojnym, jakim się zwykło patrzeć w dawno minioną przeszłość. Raz jeszcze chciała zwrócić głowę w jego stronę, ale głowa zdawała się ugiąć pod brylantowym dyademem, brylantowy naszyjnik ścisnął szyję jak kajdanami. Stała wpatrzona w głąb sali, wsłuchana w serce, które dawno uderzać przestało. Towarzysz jej, wspaniały wiolenczelista, z trochę już zwietrzałą sławą, ale dość jeszcze ceniony przez świat muzyczny, stał obok z ramieniem przygotowanym do ujęcia jej ręki:

— Pójdźmy! szepnął, tupnąwszy nogą zlekka.

Odeszła leniwym krokiem. We drzwiach próbowała obejrzeć się:

— Zmęczoną jesteś? szepnął w tejże chwili zniecierpliwiony towarzysz. *Ah, que ça vieillit vite!* mruknął, przygryzając usta. Posadził ją na sofie, a sam pośpieszył oświeżyć się w bufecie. Siedziała jak odurzona, z pochyloną głową; ręce opadły na suknię, pierś przestała się poruszać; od czasu do czasu przełykała ślinę, jakby chciała zarazem przekonać nerwowe ściskanie w gardle.

Tymczasem sala brzmiała pochwałami. Najmniej pomysłowi nawet czuli się w obowiązku znaleźć *superlativum* nieznanego dotąd przymiotnika. «Znakomita!», «boska!» pozostawiono tym, którzy zwykli wyrażać uniesienie w sposób zwyczajny, prosto z serca.

śmierci, lecz w karach, które zastąpiły tak karę śmierci, jako i ciężkie kary cielesne, to jest w katordze i osiedleniu. Łatwość zesłania w przestworza zauralskie sprawiła, że środka tego nadużywano bez miary, o należytem uorganizowaniu jego nie myśląc. Rokrocznie około 4.000 osiedleńców i katorżników wędrowało ciupasem, a potem na kolejach żelaznych i na statkach do Syberyi. Około 14.000 podlegało temuż losowi bez sądu, wskutek, albo rozporządzeń administracyjnych, albo postanowień sielskich i miejskich gmin (*obszczestwo*), za złe prowadzenie się. Dopóki rząd posiadał własne fabryki i kopalnie, a przy nich całe osady ludności poddańczej, z zesłańców kryminalnych można było robić użytek, zaprzegając ich do conajcięższych robót obok poddańczej ludności. Po zniesieniu poddaństwa, zwinięto rządowe przedsiębiorstwa fabryczne i górnicze; katorga w Syberyi została tylko na papierze, katorżników trzymano w więziennych zakładach w Białogrodzie, Charkowskiej gub., w Wilnie i gdzieindziej w europejskiej Rosyi. Osiedlenie przestępców po odbytej katordze lub bezpośrednio po wyroku, ograniczało się na przerzuceniu pewnej ilości osób, pozbawionych środków do utrzymania się, ale mających bardzo podejrzana przeszłość, w odludne miejsca dalekiego kraju na los szczęścia, byle o nich nie myśleć. Syberya już oddawna czuje się upośledzoną, przez obrócenie jej na stek społecznych nieczystości; narzeka, że staje się ofiarą systematu, który nie poprawia i nie umoralnia karanych, ale doprowadza ich do większego jeszcze zepsucia i zmusza ludność miejscową do walczenia z głodnymi i włóczącymi się w rnakami, jak z dzikimi zwierzętami. W obec takiego stanu rzeczy, projekt kodeksu musiał się rozstać z ideą zesłania do Syberyi. Zesłanie gdzieś daleko na kraj świata będzie możebnym, ale tylko przypadkowym składowym pierwiastkiem najcięższej kary, która ma się odbywać czy na Sachalinie, czy w Syberyi, czy w Rosyi europejskiej, czy gdzie na jakiej wyspie, chociażby na morzu Bałtyckiem. Osiedlenie mogłoby być całkiem uprzatnięte, jako środek samoistny; trudno pojąć, dlaczego je w tym sensie zachowano (art. 16). Projekt stawia równolegle z katorgą warowne zamknięcie na czas prze-

chodzący 6 lat, a po odbyciu tych kar, przenosi skazanych na osiedlenie, które stanowi w ten sposób okres kary przejściowej od ciężkich robót i warowni do wolności. To osiedlenie ma mieć odmienną od obecnego nieuorganizowanego naturę. Będą to kolonje rolnicze karne z utrzymanych w rygorze i ścisłej dyscyplinie, dorabiających się dopiero wolności osadników, do których dałby się jeszcze zastosować dosadny wyraz angielski: *penal servitude* — niewoli karnej. Ponieważ zesłanie do Syberyi nie sądowne, na mocy postanowień gmin miejskich i sielskich ma być całkiem uchylone, a liczba karanych ciężkimi robotami albo warownią zredukuje się do połowy terażniejszej, może do 2.000 osób na rok, można będzie organizować i ciężkie roboty i osiedlenie wedle doświadczeń zagranicznych i teoryj nauki więziennej, jeżeli stanie i środków i wytrwałości. Projektują się roboty katorżne ciężkie głównie zapewne około wielkich budowli na otwartem powietrzu, z odosobnieniem więzionych na noc, to jest zamknięciem ich na noc do celek. Zapewne w niebardzo znacznej odległości od tych ciężkich robót wybrane będą obszary mało zaludnione dla przymusowej kolonizacji; ztąd wniossek, że myśl odbywania kary w Syberyi nie porzucona, ale ma być rozumniej i z większą oględnością prowadzoną. Dwa pomysły projektu zasługują zdaniem naszym na nagane. Naprzód przymus do robót nakazanych przez władzę więzienną w warownem zamknięciu. Jeżeli to ma być *custodia honestior*, niechże sam wybór robót zależy od skazanych, inaczej warownia zejdzie na takąż samą katorgę, z odmiennem tylko nazwiskiem. Powtóre, odbywanie katorgi przez kobiety, nie w zakładach dla katorżnych przeznaczonych, lecz w osobnych wydziałach przy domach poprawy. Sposób ten nie usuwa trudności urządzenia odpowiednich robót ciężkich dla kobiet, ale utrudnia organizację domów poprawy i oddalając kobiety od miejsc na osiedlenie przeznaczonych, prowadzi do tworzenia osad rolnych z samych tylko mężczyzn, wstrzymuje tak potrzebne dla tych osób przyszczenie bytu familijnego.

Największej wagi dla skazanego kwestya w organizowaniu ciężkich robót i osiedleniu, tkwi w niedopuszczeniu tych kar na całe życie. Nauka prawa karnego dąży

do zniesienia kar wieczystych, kar dożywotnich, kar w ogóle bezterminowych i do skrócenia terminów. Projekt do pewnego tylko stopnia odpowiada tym wymaganiom. Po piętnastu latach katorgi bezterminowej i po odbyciu $\frac{2}{3}$ czasu, na który winowajca był skazany, zarząd więzienny najwyższy przy ministrze spraw wewnętrznych zostający, może przenieść skazanego na osiedlenie; po dziesięciu latach osiedlenia, taż władza może uwolnić skazanego od kary, dając mu prawo zmiany miejsca pobytu. Wolelibyśmy, aby sądy mogły skazywać na osiedlenie jako na karę główną, a szczególnie jako karę po katordze i osiedleniu dodatkową, na pewne terminy (na lat 5, 8, 10) i aby uwolnienie od osiedlenia, oraz skrócenie terminów warowni i katorgi działo się za pośrednictwem sądu, nie administracyi, jak to ma miejsce wedle projektu względem zniesienia za dobre prowadzenie się policyjnego dozoru (artykuł 33). Stosunkowi katorgi, warowni i osiedlenia, do mniej ciężkich rodzajów więziennej niewoli, oraz ogromnym projektowanym zmianom w systemacie dodatkowych kar odjęciem praw, poświęcimy w jednym z przyszłych numerów «Kraju» osobny artykuł.

U W A G I

nad wykonaniem budżetu

za rok 1881.

II.

Ukończywszy w jednym z poprzednich numerów «Kraju» przegląd sprawozdania głównego kontrolera, z wprowadzona w wykonanie budżetu państwa za rok 1881, a w szczególności co do skarbowości Królestwa polskiego, przechodzimy obecnie do określenia na zasadzie tychże danych urzędowych, obrotów kasowych oraz dochodów i wydatków państwowych, tyjących się dziewięciu guberni, tak zwanych północno- i południowo-zachodnich krajów. Sprawozdanie to wykazuje następujące cyfry co do każdej z dziewięciu guberni:

Nie było kobiety, któraby nie wyszeptala czarodziejskiego «szczęśliwa!»

Drugi oddział zaczynał się od pięknej symfonji na fortepijan i wiolonczelę. Akordy otrzeźwiły artystkę, podniosła się z sofy. Za kwadrans najdalej trzeba będzie wyjść znowu! Wyjęła z portmonetki wizytowy bilet, pochylona nad stołem, napisała:

— Po koncercie czekam... pana, dodała po chwilowym namyśle.

Zbliżywszy się do drzwi, wskazała lokajowi mężczyznę, który wciąż jeszcze stał na tem samym miejscu, oparty ramieniem o drapczy, z twarzą zwróconą ku estradzie.

Spójrział na podany sobie bilet, obrócił na drugą stronę, raz jemu przeczytał nazwisko i schował do bocznej kieszeni surdata, jak się chowa resztę, otrzymaną w bufecie. Muzyka pochłonęła znowu przerwana na na chwilę uwagę. Twarz jego zwiędła, bez zarostu, wyłysiałe czoło, nosiły wyraz ołowianego spokoju. Czasami tylko, gdy wiolonczela z właściwą sobie miękkością przekradała się do duszy, przymykał swe siwe, głęboko zapalłe oczy. Piersi przestawała się podnosić, usta drgały zlekka. Grzmot okłasków oznajmił ukazanie się artystki!

Spiewała prześliczną kołysankę, przy akompanjamencie wiolonczeli, spokojną, monotonną niemal piosnkę, w której artyzm i sztuka zrzekły się swych praw na rzecz uczucia.

Czysty, dźwięczny głos stał się naraz

dziwnie miękkim, pieszczotliwym, a z takim głębokim spokojem snuł z piersi śpiewaczki, jakby kołysanką probowano ułagodzić nie dziecko w kolebce, lecz jakąś silną, bezgraniczną boleść, dla której już w piersiach było za ciasno!

Panie miały lzy w oczach, panowie pochylili głowy, na niektórych twarzach widniała niecierpliwość, podczas gdy dreszcz przyjemny przebiegał po skórze.

Wrażenie dosięgło zenitu — chwilę jeszcze a stałoby się męczącym.

Spiewaczka rozumiała to, a może i własne jej siły wyczerpały się w przeciągłym pianissimo, — skończyła. W sali panowała cisza, jakby każdy dosłuchiwał echa we własnej swej duszy. Nim się ockniono diwa znikła z estrady — mężczyzna we drzwiach znikł także.

A może go nie było wcale?

Wszak nieraz, podczas najświetniejszych swoich występów, zdawało jej się, że go widzi, że czuje wzrok jego — złudzenie nikło jak tylko usiłowała je pochwycić! Nie, teraz to był on! Przyglądała mu się zpoza draperyi przez cały kwadrans, dostrzegła nawet, że bardzo postarzał, strasznie się zmienił przez te lat dziesięć!

Koncert zakończył się świetną arya z «Don-Zuana». Najlepsze nawet towarzysztwo dosiedziało do końca; panowie przetrwali dłużej, marudząc w przedpokoju, do póki na schodach nie ukazała się artystka

w sobolach, w koronkowej chustce na głowie, wsparta na ramieniu wspaniałego wiolonczelisty.

— Czy to jej mąż? Pytano wślad za odchodzącymi.

— Może coś więcej! odpowiadano z uśmiechem.

«Mąż», czy «coś więcej» wsadził diwę do karety, zatrzasnął drzwiczki, sam zaś wskoczył do obok stojącej doróżki.

— Do Szumana! zawołał, wszak to u was najlepsza restauracya!

Doróżkarz skłonił głową potwierdzająco. Kareta zatrzymała się przed Europejskim hotelem. Artystka wyjrzała przez okno: oprócz dwóch szwajcarów przed hotelem nie było nikogo. W przedsiönku, na schodach, też nikt na nią nie czekał. Ręka drżała trochę, otwierając drzwi do numeru, ale i pokój okazał się pustym! Na toalecie dopalały się świece, alabastrowa lampa, zwieszająca się z sufitu, rzucała łagodne światło; w fotelu drzemała pokojowa. Artystka patrzyła się w nią pytająco.

Spłoszona dziewczyna powstała, przyjęła futro i chustkę, i wysunęła do drugiego pokoju.

— Nie przychodził tedy!

Przeszła się parę razy ciągnąc z szalestem tren sukni, zdejmowała z wolna rękawiczki.

Była dziś piękniejsza niż zwykle. Dziękując wzruszeniu, twarz pałała rumieńcem, oczy

GUBERNIE.	Resanct kas 1880 r.		W P Z Y W Y. Sporyalnych sup.		W Y D A T K I. Budżetowe.		Specyalne.		Zaległości podatkowe na 1881 r.		
	R	U	B	L	S	R	E	B	R	E	M.
Wilńska	3,857,787		4,750,130	446,694	8,491,653	416,594	450,906				
Wileńska	2,881,830		4,270,914	112,975	5,216,143	136,271	467,706				
Kowiońska	3,515,673		5,083,813	331,893	4,157,380	209,863	338,132				
Grudziońska	2,834,303		5,088,553	195,354	5,384,126	163,183	182,372				
Mińska	3,203,392		5,477,184	236,420	4,383,555	177,883	203,310				
Mohylewska	2,435,503		4,150,606	243,410	3,906,108	229,125	221,579				
Kijowska	7,463,750		18,656,113	1,078,130	12,632,939	1,010,897	312,565				
Wołyńska	4,872,701		9,767,973	275,511	5,989,792	297,701	560,791				
Podolska	5,493,068		11,781,290	248,904	4,494,607	258,910	241,906				

Ażebym ocenić siłę podatkową wymienionych dziewięciu guberni, zliczamy wpływy rzeczywiste, rozmaitych podatków budżetowych, wynoszących razem rs. 69,626,606, do których dodajemy wpływy ze specjalnych źródeł i sumy przeznaczane na specjalne cele, a wynoszące rs. 3,099,681, otrzymamy ogólną cyfrę dochodów państwowych rs. 72,726,287, co rozkładając na ogólną liczbę mieszkańców tychże guberni, według statystyki urzędowej w roku 1880, wynoszącej 14,309,883, otrzymamy cyfrę 5,08¹/₂ rs. na głowę; w porównaniu z Królestwem polskim, gdzie siła podatkowa wyraża się w tejże epoce cyfrą 7 rs. 16 kop., okazuje się różnica na niekorzyść dziewięciu guberni, wynosząca przeciętną cyfrę rs. 2 kop. 7¹/₂ na głowę.

Z podanych cyfr zaległości podatkowych dopatrzyć można, że powstały one nie za jeden rok, lecz pochodzą z całego szeregu

blyszczaly; niepokój rozdrażniał ją coraz więcej!

Na korytarzu krzyżowały się kroki przechodniów, ile razy do drzwi się zbliżały, serce jej uderzało silniej, uderzało dziś daleko silniej niż niegdyś, przed laty!

Przed ślubem nie kochała go wcale; potem, lekiała się, szanowała, ale pokochać nie mogła! On był daleko starszym od niej, przytem poważny, milczący, więcej wyglądał na sędziego niż na kochanka. A jednak kochał ją bardzo; czuła to, jak ślepy czuje promienie słońca; rozumiała, że jest mu niezbędna, rozjaśniał się, jakby młodził w jej obecności; rozmawiał coraz częściej i coraz dłużej, ona zaś słuchała coraz uważniej; lubił śpiew jej, ale nigdy nie prosił, żeby śpiewała, zato ile razy usiadła do fortepianu, zjawiał się jak cień, wywołany siłą harmonji, stawał we drzwiach i nie odszedł, aż nim nie zamilkła ostatnia nota. Czasem, na podziękowanie, całował ją w rękę długim, sobie tylko właściwym, pocałunkiem; rozkoszne ciepło ogarniało ją wówczas, tuliła się do niego, szczęśliwa dumka budziła się w niej, słuchając, jak w pierniach tych serce uderzało przyspieszonym tętnem.

Do niemego uwielbienia, jakim ją otaczał, przyłączył się wkrótce chór ogólnego podziwu. Talent dość znaczny w ustach pochlebców i wielbicieli urosł do olbrzymich rozmiarów. Zachwycono się. Podziwiana młodzianka kobieta znalazła się naraz w chaosie

dawnych lat, że, odnośnie do innych guberni Cesarstwa, wcale nie są wygórowane, wynosi bowiem, w stosunku do ogólnej sumy podatkowej, niespełnia 5%, kiedy w sąsiedniej guberni smoleńskiej suma zaległości dochodziła 1,440,000 rs., czyli do 28,80% ogólnej sumy podatków.

Co się tyczy operacji wykupu ziemi włościańskiej w tychże dziewięciu guberniach, to według tegoż sprawozdania głównego kontrolera państwa, rzecz przedstawia się na r. 1881 w następujący sposób:

GUBERNIE.	Dług włościan do r. 1881.	Wpływy w r. 1881.	Zaległość w opłatach po r. 1881.
	R U B L I	S R E B R E M.	
Wileńska	9,374,364	558,684	60,848
Kowiońska	17,874,459	1,076,907	37,953
Grodzień	7,292,460	462,850	5,959
Mińska	12,647,819	768,448	3,631
Mohylewska	25,514,867	1,509,462	266,382
Witebska	16,830,884	979,339	177,757
Kijowska	37,305,729	2,205,451	168,479
Wołyńska	21,433,572	1,290,281	484,044
Podolska	34,841,190	2,074,409	105,702

Z tego zestawienia wnosząc, najgorzej pod względem zaległości wykupnych opłat przedstawia się gub. wołyńska, mimo to ogólny stan, a nawet zaległość tej ostatniej guberni okazują się o wiele korzystniejszymi, aniżeli w innych guberniach Cesarstwa, gdzie, jak np. w guberni smoleńskiej, sąsiedniej z północno-zachodnim krajem, przy długi rs. 32,150,000, zaległość urosła do 4,747,434 rs. Prawda, że gubernia smoleńska ma ubogą glebę, ale nawet w tak zwanych czarnoziemnych guberniach opłata wykupna od włościan daleko trudniej wpływa, a zaległości z tego tytułu stosunkowo są daleko wyższe aniżeli w dziewięciu guberniach zachodnich, egzekwowanie też opłaty napotyka na przeszkody nadzwyczajne.

Do wielu przyczyn, warunkujących rozwój umysłowy włościan guberni, o których mowa, a zarazem wpływających na korzystniejszy postęp operacji wykupnej, zaliczyć należy przywiązanie do ziemi. Podczas kiedy włościanin centralnych wielkorosyjskich guberni z łatwością porzuca dla zarobku domową strzechę i poświęca się przemysłowi, zaniebując gospodarstwu i naruszając tym sposobem podstawy ogólnego dobrobytu tej klasy ludności, włościanie dziewięciu zachodnich guberni, wierni obyczajowi ojców i dziadów,

holdów. Serce nie zdąży jeszcze przyrosć do meza, do domu, a głowa odurzająca się już zwolna dymem pochlebstw. Mogła być sławną, błyszczeć, królować w artystycznym świecie, należało tylko zdobyć się na energję! A mąż? Cóżby mógł mieć przeciwko temu?

Jak tylko myśl o zawodzie artystki zjawiała się w jej głowie, nie wahała się ani chwili zawiadomić go o tem.

Byli już z sobą wówczas na stopie równości. Przestał przywozić jej cukierki z miasta, coraz rzadziej chwalił kolor włosów i zręczną figurkę, za to coraz częściej wspominał o interesach, napomynał o swej przeszłości, bogatej w bardzo smutne przeżycia. Przyzwyczajala się uważać go jako dobrego towarzysza, z którym wprawdzie nudno czasami, ale zawsze bezpiecznie i spokojnie. Dlaczegoż by miała ukrywać przed nim myśl, która stała się naraz celem jej życia? Dzieci nie mieli, ochmistrzyni rzadziła całym domem, a ona tak często nudziła się wśród strojów, kwiatów i wizyt!

Usłyszawszy o zamiarze, mąż osłupiał; wpatrzył się w nią, jakby zwątpił, że jest przytomną.

— Dobrze, odrzekł po namyśle, ale krok ten rozdzieli nas na zawsze! Ja muszę cię posiadać, albo wyrzec się w zupełności. Dzielić się ze światem twoim spokojem, dobrą sławą, życiem twojem—nie mogę! Wówczas ceniałabys wyżej jedno słowo klakiera,

nie odstępują prawie nigdy roli, czemu też przypisać należy wyższy wogóle stan zamożności po wsiach i regularniejszy wpływ należności skarbowych i opłaty wykupnej.

Józef Poznański.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, w lutym.

Niechaj będzie wolno mi zacząć dzisiejszą korespondencyę od przedmiotu publicznego, jaki zakłócił chwilowo wewnętrzny spokój reprezentacyi naszej w sejmie Rzeszy niemieckiej, a jaki, przeniknąwszy na zewnątrz, stał się powodem, również cechą rozdrażnienia noszącej, polemiki dziennikarskiej. Odroczenie wniosku deputowanego Leona Czarlińskiego o uwzględnienie praw języka polskiego w sądownictwie przez większość koła sejmowego, stało się powodem, tak szanownemu wnioskodawcy, jak koledze jego p. Stanisławowi Kurnatowskiemu, do zagrożenia złożeniem mandatu. Wiadomość o tem, doszedłszy do Poznania, stała się następnie dalszym powodem do dziennikarskiej walki między «Dziennikiem Poznańskim» i «Gazeta Toruńska» z jednej «Kuryerem Poznańskim» i «Orędownikiem» z drugiej strony, walki, która się przeniosła na zasadnicze pole, na rozbiór kwestyi, o ile wogóle polityka nasza tak wewnętrzna, jak sejmowa, jest praktyczną i prowadzącą do celu, i o ileby ją zastosować należało do położenia rzeczy i do chwilowych naszych potrzeb. «Kuryerowi Poznańskiemu», więcej nieskonczenie jeszcze «Orędownikowi», przedstawia się tu potrzeba jakiejś zmiany czy modyfikacyi owej polityki, która im się zdaje być niepotrzebnie natury zaczepnej. Ztąd tłómaczyć sobie należy obronę «Kuryerową» postępowania większości sejmowego koła, ztąd dalej projekt «Orędownika» zwołania wiecu mieszczańskiego w Poznaniu ku wyrzeczeniu nagany przeciw dotychczasowej idealistycznej polityce naszej. Cała ta burza w szklance wody uspokoiła się tymczasem. Zatarg wewnętrzny w łonie sejmowego koła skończył się zgodą; deputowani Czarliński i Kurnatowski cofnęli swe oświadczenie co do składania mandatów, polemika dziennikarska ustala. Zapytałyby teraz tylko należało, co się wśród całej tej zawieruchy stało z rzeczą główną, z wnioskiem p. Czarlińskiego o uwzględnienie w naszym sądownictwie praw języka polskiego? Stało się po prostu według uchwały większości sejmowego koła. Zepchnięty tą uchwałą z porządku dziennego wniosek, choćby nawet ponownem odmiennem postanowieniem był nań przywrócony, nie doczeka się już tak prędko zaszczytu sejmowej dyskusyi.

niż moje całe uczucie. Nie, na ten podział... zgodzić się nie mogę! Wybieraj tedy — ja, albo sława!

Zakrył twarz rękami, jakby się lękał wyczytać odpowiedź w jej oczach.

Oh! jakże strasznie egoistycznym wydał się jej w tej chwili. Jaki był stary, brzydki, bez serca! Oh! jakże nierozsądną była dawniej, pragnąc w dziecinnej prostocie, mieć meza rozumnego! Dziś wolałaby takiego, coby łatwiej zrozumiał jej młodą duszę, coby ją znał taką, jaka jest, nie zaś taką, jaką być powinna!

— Cha, cha, więc rozejdziemy się! zawołała z niezwykłą samowolą. Mnie talent wystarczy, a ty... w życiu twojem tak mało zajmowałam miejsca, że po kilku dniach potrafię o mnie zapomnieć.

Odkrył twarz, wyciągnął ku niej obie ręce:

— Odwołaj, coś powiedziała! wyszeptał. Odwołaj! Zapomnijmy o tej strasznej chwili! Nie umiem wykazać, czemu jesteś dla mnie, ale powinnaś to odczuć... Masz serce!

Stała przed nim zmieszana, nie śmiejąc podnieść oczu.

— Chociażbym, mógł zatrzymać cię... nie uczynię tego bez twojej zgody, mówił dalej, zrobię jak zechcesz, ale odchodzę, zabierasz z sobą jedyne ciepłe szczęście, jakie mi w życiu zabłysło, zabierasz wszystko, co mnie wiąże do świata... Czy odjedziesz?...

— Odejde! wyszeptala bezmyślnie.

Nejm sam odroczoney, jak wiadomo, do 3 kwietnia. Dzięki tej prostej okoliczności, nie ma tedy widoków, aby przed tą datą, nawet w razie najlepszej woli, była możność wystąpienia z tym wnioskiem. Idzie tedy po prostu rzecz w odwołkę, odracza się do nieoznaczonych, niewiadomych terminów. Sensem moralnym tego całego zajścia jest, według nas, iż tak długo, dopóki mamy nasze reprezentacje w sejmach niemieckich i pruskich, nieuniknionym ich obowiązkiem drogą parlamentarnych środków, choćby nawet wystawiając się na zarzut traktowania «drżającej czy idealistycznej polityki» bronić, w imię służących nam praw traktatowych, konstytucyjnych i przyrodzonych przeciw zabójczej działalności praktykującego się przeciw nam systemu. Nie uznawszy tej prawdy i tego obowiązku, byłoby istotnie rzeczą wielce zbyteczną, trudnić się całą sprawą wyłozcza, rozwijać tak olbrzymi stosunkowo aparat agitacyjny, wystawiać naszych poczciwych włóścian zwłaszcza na niebezpieczeństwo utraty chleba i służby, skoro głosują za kandydatem polskim. Skoro już jednakże praktykującym się u nas nieprzerwanie od roku 1848, stwierdzonym instynktem i poczuciem, publicznym systemem wysyłamy reprezentacje nasze na owe sejmy, z obowiązkiem i zadaniem wyżej wskazanemi, skoro w konsekwencji swego stanowiska nie mogą unikać walki parlamentarnej, powiedzielibyśmy jeszcze, korzystając z sensu moralnego powyższego wypadku, iż zasada *les dat, qui cito dat*, stwierdza tutaj niezaprzeczoną swą wartość, a że odkładanie wszelkich naszych wniosków i parlamentarnych wystąpień do jakichś późniejszych terminów, równoważy ich zupełnie pochowaniem. Podobnemu własnemu kunktatorstwu, przechodzi potem w pomoc, bardzo naturalnie niezyciwy nam formalizm parlamentarny, znajdujący zawsze sposób zepchnięcia naszych wniosków i interpelacji na szary koniec, a rezultatem rezultatów tego wszystkiego, że kadencja się kończy, zostawiając to, z czemby nasza reprezentacja wystąpić chciała, jako «niezalatwione pozycje». Trzeba więc nie tracić czasu w walce naszej parlamentarnej i nie odkładać na jutro, co dziś może być zrobionem. Wogóle zaś, spoglądając zwłaszcza na to, co się dzieje na widowni parlamentarnej, ze strony innych jej odcieni i stronnictw, mielibyśmy wszelki, wprost już ze względów praktycznej użyteczności, powód pragnąć gorąco, aby nasza reprezentacja nasładować zechciała po prostu tylko ich przykład. Jakżeż to często nie znaczące na pozór drobiazgi stają się postępcom, stają się semitom, miano-

wicie sejmowym, powodem do najrozmaitszych wystąpień, wniosków, interpelacji, gorących przemówień! Nie zapominajmy zaś, że system rządowy nawet w obecnej swej sile i przy obecnej swej stanowczości, jest na owa publiczną cenzurę parlamentarną krytyki bardzo drażliwym i czułym, ze chętnie by jej uniknął, czyli, że taka taktyka konsekwencji i, nie strudzącej się nigdy i niczem, parlamentarnej obecności, wynagradza się po prostu skutecznością praktyczną. Ileż to razy, choćby nawet w ciągu ostatnich kadencji obu sejmów, nasłuchaliśmy się skarg i interpelacji, że taki i owaki pułkownik zakazał podwładnym sobie oficerom uczęszczać do garkuchni postępowego restauratora, lub, że jakiś zawiadowca okręgowy z pod Hirschbergu kazał odcwiczyć różgami, nie chcąc się przyznać do popełnionej kradzieży, dziewczynę; lub, że taki i owaki urzędnik czy nauczyciel wyraził się niekorzystnie lub ubliżająco o semitach. Tego rodzaju wystąpień, jakkolwiek spowodowane drobiazgami nie na pozór nieznaczącymi, dowodzą przecież z jednej strony czułości dotkniętych niemi żywiołów na doznana krzywdę, z drugiej nie cieszą się wcale publicznem uznaniem i pobłażaniem reprezentowanych w sejmie rządowych organów. Jakżeby taka czułość na doznawane krzywdy była pożądana ze strony naszych reprezentacji sejmowych. Na materyale nie zbywało im zaiste nigdy, a objawów jej wymagałyby często względy praktyczne prostego bezpieczeństwa. Niechaj nam pod tym względem będzie wolno przytoczyć dotykałny, przekonywający przykład. Kilka miesięcy temu, miał, według jednoznacznego twierdzenia wszystkich wychodzących tutaj dzienników polskich, zatrudniony przy tutejszem gimnazjum św. Maryi Magdaleny, niemiecki nauczyciel, dr. Bindseil, wyrazić w sposób bardzo energiczny swe niezadowolenie z powodu napisu w języku polskim na tablicy szkolnej, a nie ograniczając się na tem, rozwiesić się szerzej nieco nad wartość polskich marzeń i nad przyszłością żywiołu polskiego. Niechajby tylko komplement podobny spotkał był jaką żydowską szkołę i żydowskich uczniów, a byłibyśmy z pewnością widzieli całą burzę rozlicznych semickich i postępowych interpelacji i wystąpień w sejmie. Nasza reprezentacja pominęła cały ten wypadek milczeniem, dotąd przynajmniej, a skutki tego milczenia, praktycznie, jakie? Nasamprzód te, że odezwanie się, że interpelacja w sejmie byłaby, jak niema wątpliwości, położyła na przyszłość pewną tamę powtórzeniu podobnych prób, kiedy milczenie tylko je osmiela, a młodzież nasza wystawia na

ciężkie doświadczenia cierpliwości. Nie dość na tem, został pociągnięty do odpowiedzialności i ukarany trzeczmięsięcznem więzieniem w osobie swego redaktora p. Nikarego Grmszczyńskiego «Kuryer Poznański», za artykuł, zamieszczony w swych łamach z powodu tego zajścia. Jakkolwiek mamy wszelki szacunek dla niezależności sądownictwa pruskiego, pozwalamy sobie przeciw mimo to wyrazić przekonanie, że tak surowy wyrok, ani nawet skazanie samo w tej sprawie nie byłoby nastąpiło, gdyby poprzednie wystąpienie naszej reprezentacji w sejmie rzecz we właściwy sposób wobec opinii publicznej była zilustrowała. W ten sposób tedy jesteśmy głęboko przeświadczeni, że konsekwentniejsza i częstsza obecność na trybunie naszych reprezentantów, nie pozostałaby bez praktycznej doniosłości. Wspominając o ich występowaniu, zapiszmy tutaj dla dokładności historycznej, że przez kilka ostatnich dni sejm Rzeszy niemieckiej, nie nadarzyła się naszej deputacji sposobność zabrania głosu w swych sprawach. Za to przemawiali w sejmie pruskim, przy dyskusji nad etatem kolei żelaznych pruskich, dwukrotnie, deputowani Kantak i Lyskowski na rzecz większego tu także uwzględnienia W. Księstwa Poznańskiego... Wspomnieliśmy wyżej o naszych szkołach. Temat ten nie przestaje dla naszego żywiołu na całej przestrzeni ziem naszych pod berłem pruskim zapisywać się coraz to nowemi niespodziankami. Tak np. istnieje w Prusach zachodnich, w mieście Chelmnie nad Wisłą od dawnych czasów zakład sióstr miłosierdzia, na które, dzięki jakiejś denuncyacji, padło podejrzenie, iż się dopuszczają ciężkiego grzechu — nauczania dzieci w języku polskim. O ile ta denuncyacja sprawdziła się, a o ile w skutkach swych da się we znaki zaskarżonym siostrom miłosierdzia, niewiadomo. Tyle tylko rzeczą pewną, że miejscowy landrat, w połączeniu z osobnym komisarzem rejencji kwidzińskiej, trudni się śledztwem. W Poznańskim innego znów rodzaju z tejże samej sfery szczególnej instytucja, w której żywioł nasz szczególnie się szczyci nielaską, są, zaprowadzeni u nas od roku 1872, tak zwani inspektori szkolni. Jeden z tych panów, inspektor szkolny powiatu pleszewskiego, nazwiskiem Gratzki, wydał do nauczycieli swego okręgu tajne rozporządzenie, aby mu donosili, kto, czy i jakie książki w języku polskim poza szkołą dzieciom, zwiedzającym takową rozdaje. Naturalnie, mogą nauczyciele ci, jeżeli chcą zadanemu p. Gratzkiemu zadosyć uczynić, przyjsć do wiadomości, mającej mu się zakomunikować, jedynie tylko za pomocą badawczej czynności, która z obowiązkiem

He razy później przypominała sobie tę chwilę, nie umiała zdać sprawy, dlaczego powiedziała «tak», kiedy mogła z równą nieświadomością «nie» odpowiedzieć.
— Przeznaczenie! mawiała w pierwszych latach, kiedy odurzona powodzeniem, chwilę uważała jako tryumf nad własną słabością, akt woli, który jej arenę sławy otworzył.
— Szalona bylam! przyznawała w duszy, gdy blask przesycił, laury spowszedniały, gdy rozum i serce zmędziały w ciągłym obcowaniu z ludźmi, w ciągłej szermierce o zwycięstwo, opłacane nieraz rozczarowaniem. Nie wystarczyło dziewczęce, nie mogło wystarczyć kobiecie; myśl coraz uporczywiej wracała do dawnych czasów, ogrzanych ciepłem uczucia, którego napróżno szukała w takich scenicznych zdobyczach.
— A talent? Talent to nałóg, przychodzi do świat wraz z nami, rozwija się, w końcu te chwile upojenia, znane tylko pijakom i talentowanym! W chwilach tych budzi się bałdamacza niemal swoboda, siła, wobec której wszyscy dygnitarze świata wyglądają jak robactwo wobec olbrzyma. Ale wytrzeźwienie ma dość czasu, żeby tęsknić i przeklinać siebie, co weszło na niewłaściwą drogę!
— Długo walczyła z tem przekonaniem, piła coraz chętniej z czary tryumfów; fałszywy apetyt zmienił się w obrzydzenie; coraz częściej żal było mostów, popalonych za sobą, z których ogień nie ogrzał, a tylko znisz-

czył drogę do jedynego ciepłego schronienia.
Czekała dobrą godzinę, w końcu zaczęła wątpić.
— Niepotrzebnie pisałam... trzeba było udać, że nie widzę, nie poznaję! Trudno! Cała przeszłość stanęła w pamięci! Czyż moja w tem wina, że artystka nie zdołała zabić we mnie kobiety? że dziś zaledwie ocenilam to, czego dziecko ocenić nie mogło!
Zapukano do drzwi zleka. Zadrżała... oczy otworzyły się szeroko.
Do pokoju wszedł wspaniały wionoczelista w szlafroku z tureckiej materyi, w haftowanych pantoflach; parnasowa elegancja ustąpiła przed senną ocieżalnością współpijanego safanduly, wchodzącego do pokoju kobiety, która zna wszystkie kryjówki jego natury. W rękę trzymał kufel bawara; idąc od drzwi do sofy nadpijał powoli; usiadł, kufel postawił przed sobą.
Artystka oparła się plecami o ścianę; rozpacz i obrzydzenie ogarnęły ją naraz, zmierzyla go ponurem wejrzeniem. Tamten już nie przyjdzie, ale czego ten wiał, ten wstretny oddawna!
— Głupie miasto! piwa porządne nie mają, mówił z cygarem w ustach, i restauracje nędzne, po stołecznych szczególnie! Na szczęście, jesteśmy tu przelotem tylko, jeszcze dni parę, a byłoby źle z mojem rozpieszczonem podniebieniem! Co jadłaś na wieczór?
Nie doczekawszy się odpowiedzi, podniósł

głową, spojrzal na nią zamglonemi oczyma.
— Jeszcze en toilette? Zmęczona jesteś, znerwowana, czy tylko kapryśna? W takich razach najlepiej jest wypić coś wzmacniającego... kieliszek Xeresu naprzykład? Ja tem się tylko podtrzymuję, w tem czerpię werwę i zapomnienie! dodał z zartobliwym patosem. Ale może przeszkadzam? Widzę, że nie masz usposobienia do rozmowy.
— Tak, jestem zmęczona, znerwowana, rozkapryszona, odrzekła z głową opartą o ścianę, z przymkniętymi oczami. Potrzebuję być samą, to najlepsze lekarstwo na wszystkie moje choroby.
Wionoczelista zabrał kufel i wyszedł, suwając przydeptanemi pantoflami.
Zegar wskazywał dwunastą. Długo wpatrywała się w skazówkę, przesuwając się z niedostrzeżoną powolnością.
— T...ak! szepnęła, odpowiadając na własne myśli, ale czyż ja oddaję mu się młoda, niewinna, pytałam o jego czterdziestoletnią przeszłość?
Z pod przymkniętej powieki wymknęła się łza duża, przezroczyta, spłynęła zwolna po rozognionym policzku, a z nią spłynęła reszta pozłoty z błyskotliwego życia!

i urzędem nauczycielskim nie wspólnego nie ma, a któraby była właściwszą agentowi tajnej policyi. Nie dość na tem, zażądał tenże sam p. Gratzki zawiadomienia ze strony podwładnych sobie nauczycieli i co do tego, czy są w ich okragu rodzice, którzy ich wezwali do udzielania swym dzieciom nauki języka polskiego i historii polskiej prywatnie, a czy oni podobnemu życzeniu zadość uczynili. Cel podobnego wezwania, bardzo naturalnie, przeczysty, a nawiasowo powiedziawszy, spotkała już za udzielanie takież przywatywnej nauki elementarnej nauczyciela szkoły, w miasteczku Swarzędzu pod Poznaniem, kara przeniesienia na gorsze miejsce. Laury p. Gratzkiego nie pozwoliły zasnąć osławionemu na temże samem polu inspektorowi szkolnemu powiatu poznańskiego, p. Luxowi. P. Lux przekazał, jak wiadomo, do niemieckich oddziałów szkolnych mnóstwo dzieci, mimo ich własnej i rodziców woli, na mocy jedynie niemieckich nazwisk, jakie noszą. Postępując w dziele germanizacji dalej, nakazał teraz p. Lux nauczycielom powiatu poznańskiego dzieci, zadekretowane w ten sposób przezeń na niemców, skoro dojdą do wieku lat jedenastu, przekazać je w celu przygotowania do spowiedzi niemieckiemu proboszczowi kościoła franciszkańskiego w Poznaniu, dziekanowi Kesslerowi. Czy rodzice germanizowanych tak przymusowo dzieci, zgadzają się i na to ostatnie rozporządzenie p. Luxa, w obrębie sfery, pośród której nikt już ich swobody kępować nie ma prawa, jest rzeczą więcej niż wątpliwą... Szczegóły te wszystkie przecież dają, jak mniemamy, dostateczne wyobrażenie o położeniu naszej szkoły, zwłaszcza elementarnej, a zarazem dowodem, jakby potrzebną tutaj była nareszcie interwencja naszej reprezentacji sejmowej, która się dotąd w całej tej sprawie odezwać nie znalazła jeszcze sposobności... Przechodząc od tych, niekonięcznie pocieszających szczegółów, naszego publicznego życia do innych rzeczy, zapisujemy, że, zakończony nasz co dopiero, karnawał odznaczał się na bruku naszej stolicy poznańskiej niebywałą i niesłychaną dotąd świetnością. Patrząc na to błyszczące strojami i zbytkiem towarzystwo, na owe lukulowe ucztę, za które sobie nasi restauratorowie przez patryotyzm, naturalnie, suto płacić każą, na owe kosztowne zabawy różnego rodzaju, można było istotnie przypuszczać, że wrócił wiek złoty, że nas nie dziewiątkuje ani bieda, ani nie trapi klęska ubytku z rąk naszych ziem. Krótkie trwanie karnawału przedłużył przez tydzień blisko przyjazd do Poznania Deotymy, która, przyjęta przez naszą publiczność z należnym jej talentowi i gotowości obywatelskiej uznaniem, miała tu trzy odczyty, dnia 8, 9 i 11 lutego w wielkiej sali Bazaru. Pierwszy z tych odczytów miał za przedmiot prolog do dramatycznego obrazu «Mieczysław I»; na drugim usłyszeliśmy dwie pierwsze pieśni poematu «Jan Sobieski pod Wiedniem»; trzecim był, wzmiankowany zaszczytnie w tych i o-wych pismach warszawskich, «Jubileusz Czesztochowski». Wszystkie te trzy odczyty, z których dochód był przeznaczony w równych kwotach na żelazny fundusz teatru polskiego w Poznaniu, na Towarzystwo św. Wincencgo a Paulo i na czytelnie ludowe, cieszyły się licznym i serdecznym udziałem publiczności. Wielka sala Bazaru była zawsze przepełniona słuchaczami; nadto wyprawiono w sali hotelu francuzkiego poetce zbiorową ucztę, która nosiła charakter prawdziwej uroczystości narodowej... Przykro uderzyła, nadchodząc właśnie w taką chwilę, wiadomość o zgonie Józefa Szujskiego. Różne mogły być, naturalnie, zapatrywania na jego polityczne poglądy i stanowisko. Nie każdy je podzielał, a «Teka Stańczyka» niechaj będzie przedmiotem wolnej dyskusji. Za to nie było nikogo, coby nie był umiał oddać czci dobrej wierze, zasłudze literackiej i naukowej zmarłego. Usposobieniu podobnemu dała nasza społeczność wyraz przez żal ogólny, przez uczestniczenie w żałobnem, wyprawionem na cześć jego w kościele św. Marcina w Poznaniu, nabożeństwie. Wyjątek pod tym względem stanowili chyba ludzie i pisma, o których wspominać nie warto. J. A.

Warszawa, 12 lutego.

W d. 7 b. m. po ośmiodniowym trwaniu obrad zamknięty został pierwszy zjazd górników, jaki odbył się w Królestwie polskiem. Zanim zajmujemy się samym przebiegiem czynności i rezultatami prac zjazdu, nie będą chyba zbyt czynnymi dwie uwagi, jakie nam się z jego powodu następują. Pierwsza z nich dotyczy sposobu zapatrywania się społeczeństwa naszego na praktyczne znaczenie podobnych zebrań. Widocznie ogół pracowników na polu górnictwa i przemysłu górniczego mało miał zaufania w to, aby głos i opinia zjazdu mogły mieć poważne praktyczne znaczenie i wpłynąć na postanowienia rządu w sferze przemysłu górniczego, skoro na zebraniu, pomimo, że produkcja górnictwa naszego kraju, przybyło zaledwie 47 osób i to wyłącznie reprezentujących sam dział czysto górniczy, przemysł zaś przetwórczy minimalny zaledwie udział przyjął w zjeździe. Wpłynęło to rozumie się nader ujemnie na rezultaty i uchwały zebrania, spowodowało jednostronność i traktowanie kwestyj i spraw z punktu widzenia samych tylko właścicieli kopalń. Tymczasem górnictwo i niektóre gałęzie przemysłu w ogóle, a przemysł przetwórczy w szczególności, znajdują się ze sobą w związku niezmiernie ścisłym. Interes górnictwa i interes przemysłu oddziałują na siebie i niepodobna dotknąć jednego bez naruszenia drugiego. Oddziaływanie to wszelako nie zawsze idzie, że tak powiemy, równoległe, owszem, bardzo często się zdarza, że to, co podnosi górnictwo i sprzyja jego rozwojowi, oddziałuje ujemnie na przemysł, lub odwrotnie. Wzajemne to odczuwanie objawia się szczególnie w kwestjach cła. Każda niemal zmiana taryfy celnej odbija się natychmiast na całym obszarze produkcji, zwykle jednak podwyższenie cła na surowym materiale, czyniące zadość interesom producentów tego materiału, wyrządza szkodę przemysłowcom, pracującym nad jego przetworzeniem. Taki właśnie wypadek mamy do zanotowania z powodu uchwał warszawskiego zjazdu górniczego. Zjazd przyjął wniosek co do podwyższenia cła od zagranicznego węgla, przyjął go prawdopodobnie dla tego, że nikt z obecnych przeciw temu energiczniej nie wystąpił. Tymczasem zaledwie zjazd zamknięty został, a uchwały jego drogą prasy doszły do wiadomości wszelkiego rodzaju fabrykantów, a oto ci już gorąco występują przeciw wnioskowi przez zjazd przyjętemu. W dziennikach tutejszych codziennie niemal odzywają się głosy, utyskujące na postanowienia zjazdu, a fabrykanci miasta Łodzi, zagrożeni bardzo dotkliwie, zamysłają nawet podobno o wysłanie wprost do ministra skarbu zbiorowej protestacji przeciwko opinii, przez zjazd wygłoszonej. Fakt te dostatecznie dają pojęcie o jednostronności zapatrywania zjazdu, który, uwzględniając interesy jednych, nie mógł być wyrazem potrzeb drugich. Czyja w tem wina? Wina naturalnie samych fabrykantów, której źródła szukać należy w zbyt sceptycznym ocenieniu doniosłości zjazdu i jego znaczenia. Zkąd powstał taki sceptycyzm, szukać nie będziemy. Konstatujemy fakt, który bodajby przynajmniej przyniósł w przyszłości owoce i posłużył za naukę.

Druga nasza uwaga ma do pewnego stopnia związek z pierwszą, a jakkolwiek dotyczy strony czysto zewnętrznej, jest może jedną z przyczyn, którym przypisać należy brak szerszego udziału w zjeździe. Prowadzenie dyskusji w przedmiotach tak specjalnych jak górnictwo, przemysł, sprawy celne, taryfy kolejowe i t. p. w języku nierodowitym, w języku, którego się nie zna dokładnie i wybornie, jest wprost niepodobnem. Przemysłem górniczym i fabrycznym u nas, prócz pewnego procentu Niemców, zajmują się naturalnie krajowcy, — obrady zaś dotyczyły się wyłącznie po rosyjsku, co, jak łatwo wyobrazić sobie można, musiało wpływać na przebieg obrad, a wielu uczestników zjazdu pozbawiło możliwości wypowiedzenia zdania, któreby może wiele przyczyniło się do wyświeślenia i wyczerpującego obrobienia kwestyj.

Zatwierdzony przez p. ministra skarbu,

program zajęć zjazdu obejmował pięć odrębnych spraw, dotyczących: 1) rozszerzenia zbytu opału kopalnego w kraju naszym, 2) produkcji żelaza, 3) produkcji cynku, 4) szkół górniczych i nakoniec 5) instytucji emerytalnej dla górników.

Jakkolwiek produkcja węgla z kopalń krajowych w ciągu ostatnich lat dziesięciu wzrosła bardzo znacznie, podniosła się bowiem z 17 do 85 milionów pudów rocznie, pomimo to przemysł i komunikacje potrzebują jeszcze corocznie znaczną ilość węgla zagranicznego. Obmyślenie środków zwiększenia zbytu węgla krajowego leży w interesie krajowych kopalń, które postuły swoje wyraziły w następujących wnioskach. Pragną one podwyższenia cła od węgla zagranicznego, obniżenia taryfy kolejowej, zabezpieczenia zwrotu strat przy transporcie węgla kolejami żelaznymi i nareszcie przeprowadzenia bocznych linii od drogi żelaznej dąbrowskiej do kopalń.

Najżywotniejszą z tych kwestyj jest kwestya podwyższenia cła. Wnioskodawcy domagali się podniesienia go do 2 i pół kopiejek na pudzie. Na tak postawiony wniosek podniosło się zaledwie parę głosów, przewidyjących słusznie, że podwyższenie cła może przynieść szkodę konsumentom. Pomimo tej nieśmiałej opozycji, wniosek się utrzymał. Dyskusya nie wyczerpała przedmiotu, o co wreszcie tem było trudniej, że zdanie przeciwnie zdaniu większości zgromadzenia popierali nie fabrykanci, znający sprawę gruntownie, lecz inżynierowie, którym wystarczyło argumentów do wytworzenia sobie własnego zdania, ale nie mieli ich dosyć do zwalczania opinii ogółu zjazdu, broniącego nie tylko swego zdania, ale i własnego interesu.

Przeciwko obniżeniu taryfy kolejowej wystąpili obecni przedstawiciele dróg żelaznych, motywując niemożliwość tańszego transportowania węgla tem, że przewóz węgla odbywa się stosunkowo w zbyt małym rozmiarze. Argument ten upada sam z siebie o bec celu zwiększenia zbytu węgla krajowego. Jeżeli cel ten osiągniętym zostanie, to samem też zwiększy się przewóz jego kolejami żelaznymi. Ciż sami przedstawiciele dróg żelaznych stanęli też w opozycji, kiedy przyszło do obrad nad zabezpieczeniem węgla od strat przy jego przewozie drogami żelaznymi. Nie powziawszy ostatecznej w tym przedmiocie uchwały, zjazd postanowił opinie dwóch stron zapisać do protokołu i przedstawić ministrowi skarbu. Ponieważ wniosek co do budowy dróg bocznych mających łączyć kopalnie węgla z drogą iwangorodzkodąbrowską przekracza sferę kompetencji zjazdu, nie rozpoczynając przeto co do niego dyskusji, postanowiono tylko zapisać go jako postulat i w tej formie przedstawić ministrowi.

W wielce ważnej sprawie podniesienia produkcji żelaza, odczytane zostały dwa cenne referaty pp. Hartinga, inżyniera górniczego, i Bocheńskiego, właściciela fryszerki. Pierwszy z nich zwraca uwagę na niekorzystne warunki w jakich w obec konkurencji zagranicznej znajduje się krajowa produkcja żelaza. Pierwszą tego przyczyną jest słabsza wydajność rudy krajowej, niż rudy szląskiej. Dalej zakłady nasze posługują się koksem wyłącznie z zagranicy sprowadzonym a obłożonym cłem, które spada ciężkim brzemieniem na koszt produkcji. Aby dać miarę jak dalece celenie koksu obarcza kosztą przeróbki, sprawozdawca zaznacza, że huta bankowa płaci za samo cło rocznie 32,000 rs. Ztąd koszt produkcji u nas są o 60% wyższe niż w ościennym Szląsku. Drugi referent w tymże samym przedmiocie, p. Bocheński, zwraca uwagę członków zjazdu na nowe niebezpieczeństwo jakim zagranica zagraża naszym zakładom. Właściciele wielkich pieców szląskich przenoszą walcownie i pudlingarenie o kilkadziesiąt sążni za naszą granicę, łączą je szynami ze swoimi wielkimi piecami i tym sposobem umieją ze szkodą dla fabryk i przemysłu naszego omijać trudności jakie wytwarza cło. Łatwo przewidzieć następstwa jakie ztąd wynikną. Niezadługo żelazo obce zaleje cały nasz kraj, a fabryki nasze, nie mogąc wytrzymać współ-

zawodnictwa rychlej lub później upaść muszą. Sprawa ta w tem smutniejszych przedstawia się barwacli, że owe filje szlazzkich wielkich pieców są forpocztami niemieckiego zalewu. Posiugują się oni materiałem zagranicznym, robotnika sprowadzają swego i tym sposobem wyzyskują swoje szczęśliwe położenie ze szkodą dla kraju, w którym istnieją. Sprawa ta zasługuje na tem większą uwagę, że smutna przyszłość, grożąca naszemu przemysłowi żelaznemu, spadnie ostatecznie na robotników pracujących w tej gałęzi, a liczba ich wraz z rodzinami stanowi w okręgach górniczych Królestwa około 40,000 osób. Reasumując środki zaradcze przez obojdwóch sprawozdawców projektowane, żądają oni: 1) podwyższenia cła od surowca choćby do 15 kop. od puda, 2) zniesienia cła od koksu, 3) wyrobienia przemysłowcom pożyczek amortyzacyjnych, 4) budowy kolei bocznych i podjazdowych, 5) obniżki taryfy celnej od artykułów do przeróbki potrzebnych, 6) udostępnienia materiałów używanych w przemyśle górniczym, i nareszcie, uregulowania przepisów co do wywłaszczenia gruntów włościańskich i eksploatacji rudy.

Dalej zjazd zajął się kwestyą podniesienia produkcji cynku. I w tym zakresie jesteśmy w niekorzystnym położeniu w stosunku do zagranicy. Wpływa na to głównie niższa wartość naszej rudy dającej najwyżej 15%, kiedy tymczasem ruda szlazzka daje 30% czystego cynku. Za środek podniesienia produkcji uznano przywrócenie cła na cynk z przed roku 1850 oraz zniesienie cła od nieprzerobionej rudy cynkowej.

Ważna sprawa otworzenia szkoły sztygarów, nad którą już kilka lat temu naradzał się zjazd górników w Piotrkowie, przyszła także z kolei pod dyskusyę członków warszawskiego zjazdu. Do dokładniejszego jej zbadania zjazd wybrał podkomisję, której polecił wypracowanie projektu niezależnie od projektu przez p. Hempla przed trzema laty przedstawionego.

Nareszcie w przedmiocie instytucji mających na celu zabezpieczenie bytu i poprawę położenia pracowników górniczych, po długich debatach i rozprawach, w których jeden z członków zjazdu gorąco bronili systemu kasy emerytalnej, drudzy kruszyli kopje za kasami wzajemnej pomocy i kasami oszczędności, jako opartymi na słuszniejszych zasadach niż kasy emerytalne, zjazd postanowił dwie konkluzye. Ponieważ zdaniem wielu uczestników zjazdu dla 1-go okręgu górniczego kasy emerytalne mają być odpowiedniejszymi od wszelkich innych instytucyj, podobnie cele mających, zgromadzenie przeto zaleciło otwarcie w tym okręgu jednego dla wszystkich zakładów i kopalni stowarzyszenia emerytalnego według projektu opracowanego przez specjalną komisję, oraz zatwierdzenie projektu kas pomocniczych przy każdym zakładzie i kopalni oddzielnie, opracowanego również przez specjalną komisję. Dla 2-go okręgu górniczego zjazd zalecił otwarcie sposobem próby przy zakładach przemysłowych i kopalniach kas wzajemnej pomocy oraz kas oszczędności, według przepisów których opracowanie powierzone oddzielnej komisji.

Oto są w streszczeniu rezultaty pierwszego zjazdu górników królestwa polskiego. Nie są one wielkie i przedewszystkiem nie wszystkie są praktyczne. Grzeszą one zbyt skłonnością do szukania pomocy dla przemysłu górniczego w cłach ochronnych, które mając niewątpliwie doniosłe znaczenie w rozwoju tej gałęzi pracy, mają też swoje ujemne strony. Środek to dzielny o ile jest użytym umiejętnie i ostrożnie, nadmiar jednak doprowadza do rezultatów wcale nie pożądaných. Dowodem tego np. domaganie się podwyższenia cła od węgla kamiennego. Właściciele kopalni węgla niewątpliwie zyskają wiele na zastosowaniu tego gwałtownego środka, ostatecznie jednak cło nieumożliwiające dowoży z zagranicy wyrobi faktyczny monopol kopalniom i węglowi krajowemu, a ten całym brzemieniem spadnie na konsumentów i na inne gałęzie przemysłu.

Nie wątpimy wszelako, że prace zjazdu przyniosą owoce i ufamy, że przynajmniej

sprawa szkoły górniczej i zabezpieczenie bytu pracowników górniczych osiągną skutek i wejdą w wykonanie.

Wilno, 6 lutego.

Na jednym z ostatnich posiedzeń naszej rady miejskiej, na skutek wyroku, wydanego przez sąd polubowny, a zalecającego, aby miasto nasze zapłaciło firmie warszawskiej fabryki Lilpop, Rau i S-ki, sporną sumę rs. 3,370 kop. 40, wniesiono całą tę sumę do budżetu wydatków na 1883 r. Przegranie sprawy i wniesienie całkowitej sumy do budżetu wydatków nie podobało się niektórym radnym, a jeden z nich, p. Gordon, wystąpił z propozycyą, aby naprzyszłość nigdy nie udawać się do sądów polubownych, przynoszących widoczną stratę miastu, co w tym wypadku było nieuniknionem, gdyż kontrakt wyraźnie zawarował rozstrzygnięcie tym tylko sposobem wszelkich spornych kwestyj. Dalej utrzymywał p. G., że jeżeli pp. sędziom podobało się skazać miasto na zapłacenie spornej a tak znacznej sumy, to rada miejska powinna rozłożyć tę sumę na kilka rat, tym sposobem miasto będzie ją wypłacało chociażby przez lat 10, naturalnie bez procentów. Propozycya ta nie upadła nawet po wyjaśnieniu radnego, przysięgłego adwokata, Białego, że niema prawnej podstawy do uskutecznienia wypłaty ratami, bez zgody strony przeciwnej t. j. firmy Lilpop, Rau i S-ki, wyrok sądu polubownego nie może uleść zmianie, gdyż od jego decyzji nie można zakładać apelacji. Pomimo to projekt opłat ratami tak zaimponował wielu radnym, że szło już tylko o rozstrzygnięcie sprawy przez głosowanie. Sprzeczało się tylko o termin rat, przy zupełnej jednomyślności protektorów projektu, że spłata ma być bezprocentowa. Miano już balotować, ale radny Falewicz, dla uniknięcia kompromitacji, zaproponował przed balotowaniem zapytać firmę Lilpop, Rau i S-ka, czy zaakceptuje rozkład należności na dwie raty. Po otrzymaniu odmównej odpowiedzi, wniesiono całkowitą sumę do wydatków 1883 r. a projekt, może korzystny dla miasta, ale niezgodny ani z prawem, ani ze słusnością, upadł. Tym sposobem ocalono od szwanku, jeżeli nie honor, to co najmniej kredyt miasta. Korespondent «Kraju» z nad Tykicza w ostatnim swoim liście proponuje zrobienie bilansu życia ekonomicznego i społecznego z ubiegłego roku, mrowie przechodzi mi na samą myśl przekonania się zbyt jasno o rokrocznie zwiększającą się różnicę między *debetem* a *creditem*. Autor wspomnianego listu, widocznie sam przewiduje rezultaty, skoro mówi: «obraz wyszedłby bardzo ciekawy i pouczający, choć nie wesoły, bo *debet* nad *creditem* góruje, a *deficyt* wszędzie ogromny». Ze tak jest, stwierdza przykład, wzięty z tegoż samego pola, z jedynej sfery naszego społecznego życia, z rady miejskiej. Wspominałem już kiedyś, że od nowego roku w Wilnie zatwierdzoną została posada lekarza higienisty. Chroniczna choroba gadatliwości nie dała dotąd możności załatwienia się wyborem kandydata na wspomnianą posadę, a sprawę tę kilkakrotnie trzeba było odkładać do następnych posiedzeń. Według opinji wileńskiego Towarzystwa lekarskiego i specjalnej zdrowotnej komisji, jedynym na tę posadę kandydatem z pośród wileńskich lekarzy mógł być doktor Aleksander Wojnicz. Ogół radnych dawno wiedział o kandydaturze doktora W. i cieszył się przyjęciem przez niego tej tak ważnej dla zdrowia mieszkańców, a trudnej czynności. Nagle na przedostatnie posiedzenie przybywa jeden z panów radnych, należący do miejscowej inteligencji i arystokratycznego kółka, ze smutną i szkodliwą propozycyą, aby na dwa lata zawiesić kandydaturę doktora Wojnicza, oddając tę posadę innemu lekarzowi. Oryginalny ten wniosek poparł wnioskodawca niemniej oryginalnymi motywami, których powtarzać tu nie będziemy. Nie mogły one przekonać nikogo, tem więcej, że i sam wnioskodawca, pomimo popierania narazie innego, a mniej kwalifikacyj posiadającego, kandydata oświadczył, że sam uznaje zasługi d-ra W. i gotów jest poprzeć go swoim głosem... za dwa lata. Będzie to

trochę zapóźno, ale lepiej późno niż nigdy, gdy idzie o czyn dobry, a że wybór d-ra W. byłby dla Wilna dobrym, o tem świadczy cała przeszłość jego i naukowa kwalifikacya. Doktor Wojnicz po ukończeniu wydziału fizyko-matematycznego uniwersytetu petersburskiego, wstąpił do medycznej akademji, ukończył ją w 1879 r., jest znany ze swych prac w literaturze lekarskiej, a jako praktyk higienista uprawiał już nieraz tę gałąź wiedzy. Naukowa kwalifikacya, opinja wileńskiego Towarzystwa lekarskiego i nakoniec decyzya zdrowotnej komisji, zdawałoby się, dają dostateczną rękojme do zatwierdzenia doktora Wojnicza na higienistę Wilna, i bezwątpienia byłoby to nastąpiło, gdyby nie wspomniany wypadek. Dr. Wojnicz od pierwszej chwili samodzielnego życia stale pracuje z retortą i mikroskopem, odszukując baktery, mikroby albo szkodliwy domieszki w przedmiotach pożywienia, czy zatem radny oponent miał racyę, nie potrzebuje dowodzić. Ostatecznie posiedzenie zakończyło się niczem, przepraszam, postanowiono wezwać innych kandydatów, uprzedzając ich, że każdy obowiązany jest przedstawić chociażby pobieżny rys swej działalności na polu higieny teoretycznej lub praktycznej.

Należy się tutaj podziękowanie w imieniu mieszkańców Wilna prezydentowi naszego miasta, p. Atanazemu Sarzembkiemu, który nie szczędził pracy i dołożył wszelkich starań, by kwestya ozdrowienia Wilna była opracowana i rozpatrzona wszechstronnie, i w tem, jak zawsze, kierował się dobrem ogółu, dobrem wszystkich mieszkańców miasta. Zagajając posiedzenie z prawdziwym oddaniem się, wyjaśnia i zachęca on radnych, by, roztrząsając każdą kwestyę, godnie odpowiedzieli obowiązkom obywatela i złożonego zaufania.

Ostatniemi czasy koncertował u nas Paweł Sarassate, z danych trzech koncertów wywiózł on sporo grosza. Koncert S. dał publiczności wileńskiej powód do wielkiego niezadowolenia na księgarnię Józefa Zawadzkiego, szemrano i uskarżano się nie bez pewnej racji. W księgarni opowiadano, że S. zgodził się dać w Wilnie koncert jeżeli otrzyma 1000 rs., by zebrać tę sumę podniesiono ceny do niebywałej wysokości i zebrało 1,600 czy 1,700 rubli. Pytamy zatem p. Zawadzkiego, poco podnosił tak ceny i jakie miał prawo dawać po 500 rs. zwyczajki za każdy koncert.

Józef Sosna.

Z nad brzegów Berezyny, 1 lutego.

W przeszłym liście obiecaliśmy czytelnikom sprawozdanie o czynnościach wileńskiego ziemskiego banku i o wpływach, jakie ta instytucya wywarła dotąd i nadal wywierać może, na bieg interesów krajowych i rozwój gospodarstwa w posiadłościach większych właścicieli, których interesa bank przeważnie ma na celu, jako instytucya czysto ziemiańska i pierwsza w kraju. Pierwszą ją można nazwać dla tego, że ona została ogniskiem interesów ogółu, bez żadnych różnic i przywilejów. Dawno już egzystujący w zachodnich prowincjach, wydział petersburskiego Towarzystwa wzajemnego ziemskiego kredytu, który jako wtedy jedyny, mógł stać się panem położenia, związany subwencyą, mającą bardziej polityczne, jak ekonomiczne zadania, przez swą kilkunastoletnią działalność, nie nabrał w kraju żadnego znaczenia. Pojawienie się więc pierwszej, prawdziwie finansowej instytucji w kraju, powitanem było z wielkim zaufaniem, i pokładano na działalność jego niemałe nadzieje, i widziano otuchę, po długiej stagnacyi, wszelkich interesów — tak nieodzownie potrzebną.

Dziesięcioletnia działalność wileńskiego ziemskiego banku, otwarcie którego zostało zatwierdzonem przez ministra skarbu w 1872 roku, daje możność rozpatrzenia się w jego czynnościach i wyprowadzenia wniosków, o ile on swemu przeznaczeniu odpowiedzieć zdołał, i jakie są jego zasługi interesom krajowego dobrobytu *).

*) Jakkolwiek w sprawie banku wileńskiego pomieszciliśmy już wyczerpującą korespondencyę p. Al. Jelskiego, z uwagi jednak na doniosłość tej sprawy dla ziemian kraju zachodniego, nie wahał się

Bank wileński, właściwie mówiąc, nie nosi na sobie charakteru krajowego przedsiębiorstwa, jakie ma Towarzystwo kredytowe Królestwa polskiego, a jest bardziej akcyjnym przedsiębiorstwem prywatnym, a zatem mającym własne swoje finansowe cele. Ustawa jego, w główniejszych zarysach, podobna jest do wszystkich banków ziemiańskich w centralnych prowincjach cesarstwa, których się taka masa namnożyła. Wiele by można powiedzieć przeciw temu charakterowi i żałować, że nie nosi on cechy wzajemności solidarnej z interesami ogółu, ale brak niezależnej inicjatywy każe się z tem pogodzić i brać to, co się wziąć daje.

W Rosyi idea wzajemności kredytu, jak widać, niewiele zyskała miru, nie zważając na świetny przykład królestwa. Towarzystwo wzajemnego ziemiańskiego kredytu, mniej więcej w zasadzie podobne do Towarzystwa nad Wisłą, — znalazło konkurentów w akcyjnych bankach, które, współzawodnicząc ze sobą, podniosły wysokość kredytu nad miarę i wywołały sztuczną i nazbyt podniesioną cenę ziemi, przechodzącą jej wartość. Rezultatem tego jest nadmierne obdłużenie dóbr i upadek gospodarstwa tem bardziej, że pożyczone kapitały, w bardzo małej części, poszły na jego ulepszenie. Z początku lękano się podobnych rezultatów z czynności wileńskiego banku — ale praktyka pokazała inaczej, bo bank ten nie poszedł w ślady swoich wschodnich pierwowzorów nie musował sztucznie kredytu, a poczynając sobie ogólnie, założył, jak to pokazują cyfry — podwaliny trwalszej egzystencji. Mając dane 10-letniej działalności tej instytucji zebrane ze sprawozdań urzędowych i wiadomości od osób zainteresowanych, możemy czytelnikom «Kraju» udzielić niektóre szczegóły. To, cośmy zebrali, sięga do końca 1881 roku, bo sprawozdanie za rok przeszły dopiero w marcu będzie podaniem do wiadomości publicznej.

Działalność wileńskiego banku rozciąga się na siedem guberni, a mianowicie wileńską, kowieńską, mińską, grodzieńską, witebską, mohylewską i pskowską. Pierwiastkowymi założycielami banku są: ks. Piotr Witgenstejn, posiadacz największych dóbr na litwie niegdyś Radziwiłłowski, hrabia Lewaszow, ks. Borjatyński, hrabia Adam Plater, rz. rad. st. Gozyna-Pawliczyński, hr. Mikołaj Zubow, posiadacz dóbr Szawelskich, znany inicjator wystaw rolniczych, radca tajny Obuchow, generał Durnowo i petersburskie domy bankierskie Ginzburg i Rosenthal, rad. st. Benardaki, pólkownik Djuliani i inżynier Michajłowski, którzy, razem z zaproszonymi przez nich osobami, mają prawa założycieli. Pierwiastkowy zakładowy kapitał banku stanowi suma miljon dwieście tysięcy rubli, sformowany przez wypuszczenie czterech tysięcy osmiu set akcji po 250 rs. każda. Kapitał ten może podług ustawy być powiększony, przez wypuszczenie nowych emisji akcji tejże ceny, jeżeli operacje tego wymagać będą, na mocy postanowienia ogólnego zebrania akcjonaryuszów i zatwierdzenia p. ministra skarbu. Operacje banku w przeciągu 10 lat uległy tak znacznemu rozszerzeniu, że do bieżącego roku, oprócz pierwszej emisji wyżej wspomnianej, zrobiono już 5 następujących: 1-a na 300,000 rubli, 2-ga na 300,000, 3-cia na 300,000, 4-ta na 200,000, 5-ta na 400,000 i ostatnia na 200,000 rubli, co wszystko stanowi sumę 2,700,000 rubli, która podług ustawy banku daje mu prawo, wydania pożyczek i wypuszczenia listów zastawnych na sumę 27,000,000 rubli, która to suma jest już obecnie w obrocie.

Pierwszeństwo na otrzymanie akcji każdej nowej emisji mają posiadacze akcji

ryzy szpali: «Kraju» i dla niniejszej korespondencji, pochodzącej od osoby, dającej nam zupełną rękojmię szczerości. Pomimo pozornej sprzeczności tych dwóch głosów, nie zdaje nam się, ażeby bardziej optymistyczne poglądy p. A. S. osłabiły w czemkolwiek argumentację p. Jelskiego. Możnaż np. nabywania przez akcjonaryuszów nowych akcji po cenie nominalnej, jest korzystną dla pojedynczych kapitalistów, ale nie dla instytucji. Ogół ziemian daleko więcej zainteresowanym jest w tanim i łatwym kredycie, aniżeli w «korzystnym lokowaniu swych oszczędności». (Przyp. Red.)

pierwej wydanych. Ilość ich segreguje się podług liczby przedstawianych akcji dawniejszych, tak, że drugiej emisji przypada 1 akcja na 4, a ostatniej 1 na dziewięć. Akcje, nie wzięte przez akcjonaryuszów, sprzedają się na giełdzie, tego jednak nie bywa, bo zatrzymanie ich jest zbyt korzystnym dla akcjonaryuszów z powodu ich wysokiej ceny. Akcjonaryusz otrzymuje akcję po nominalnej cenie 250 rs., na którą przypada, podług ostatnich bilansów, przeszło 14 procentów dywidendy. Cena ich giełdowa znacznie się podniosła. Bo kiedy na początku nie przenosiła 190 rs., przed laty dwoma doszła już była do 500 rs. — a chociaż obecnie, w skutek upadku ogólnego papierów i pewnych projektowanych zmian przez p. ministra w ustawie, wygodnych dla egzystencji banku, ale nie tyle już dogodnych dla akcjonaryuszów — o których niżej powiemy — cena ich trochę się zniżyła, jednakże zawsze jeszcze przedstawia poważną cyfrę jaka obecnie egzystuje. Nie mogą więc się skarżyć miejscowi ziemianie, że nie mają gdzie umieszczać swoich oszczędności, które dobrze procentowane pozostają w kraju.

Wygodne to położenie akcjonaryuszów może obecnie uleść pewnemu pogorszeniu. Ponieważ potrzebowanie pożyczek ciągle wzrasta, więc bank rozpoczął kroki u p. ministra, o zatwierdzenie nowej emisji na rok bieżący. Na to otrzymał propozycją zmiany ustawy, która polega na tem, że akcjonaryusze nie będą otrzymywać nowych akcji po nominalnej cenie 250 rs., ale mają płacić za nie po 340 rs., przewyżka ta nad nominalną wartość, która pozostanie bez zmiany, ma być zaliczana na zapasowy kapitał banku, nim on pewnej normy nie dosięgnie. Projekt ten mniej korzystny dla akcjonaryuszów wzmacnia egzystencję samej instytucji, i wróży przyszłe korzyści, bo procenta od zapasowego powiększonego kapitału — mogą powiększyć dywidendy. Ogólne zgromadzenie w styczniu bieżącego roku nie zdecydowało tej kwestyi, lecz odłożyło ją do nadzwyczajnego zgromadzenia, które się ma odbyć w marcu. Możliwość tej zmiany mało jednak wpłynęła na obniżkę ceny akcji, które przez to jeszcze większą gwarancję mieć mogą.

Bank wileński większym posiadłościom wydaje pożyczki, stosownie do ilości gruntów uprawnych i łąk. Nienizytki i lasy są wyłączone, przez co nie jest zatamowana eksploatacja tych ostatnich. Oprócz tego wydawane są krótkoterminowe pożyczki, nie dłuższe jak na trzy lata, podług uznania banku. Oprócz tego wydawane są pożyczki na miejskie domy i inne własności.

Bilans banku, podług sprawozdania 1 stycznia 1882 r. wykazuje obrót sum na 30,249,901 rs. 9 kop. Podług tegoż sprawozdania widzimy, że od 1 stycznia 1873 r. do tejże daty 1882 r. otrzymało pożyczek majątków ziemskich 1,229, zawierających w sobie, użytków 635,955 dies., nieużytków 139,099 dies. i lasów 737,361 dies. Własność ta została oceniona na sumę 34,194,356 rs. Na to wydano długoterminowych pożyczek na 43 1/2 lat, na sumę 18,307,800 rs. — krótkoterminowych 288,354 rs. Średnia ocena dziesięciny przedstawia sumę 22,57 rs., a średnia cyfra wydanej pożyczki jest 12,29 rs. Miejskich posiadłości, korzystających z pożyczki za ten sam okres czasu, było 932. Ocenione one są w sumie 10,158,032 rs., a suma asekuracji onych w towarzystwach ognioowych wynosi 8,755,705 rs. Wydano na nie pożyczek: na 27 1/2 lat na 1,681,800 rs.; — na 16 lat 7 mies. — 3,786,200 i krótkoterminowych 244,100 rs. Ogólna zaś suma wydanej pożyczki na posiadłości miejskie wynosi rs. 5,712,100.

Ze pożyczki są wydawane za bardzo ogólnie, że komisya, wysadzona do oceny dóbr i składająca się z właścicielami ziemskimi, nie musi sztucznie cen dobra krajowego, jak to ma miejsce gdzieś indziej, tego dowodzi stosunkowo bardzo mały procent przedanych majątków. Ze niemala liczba jest majątków, wystawianych na sprzedaż, to nic nie mówi — ponieważ właściciele uważają opóźnienie opłat za pewien rodzaj pożyczki,

która mniej kosztuje niż prywatna. W ostatecznym terminie zwykle następuje wypłata. Nie mamy pod ręką wiadomości o ilości sprzedanych majątków za czas egzystencji banku. Ale wiadomość w tym przedmiocie za rok 1881, który mamy przed sobą, potwierdza słuszność naszego zdania. W owym roku sprzedano razem miejskich i ziemskich własności tylko 15 — i to mniejszej wartości. Z nich trzynastce zostały sprzedane za cenę, przewyższającą sumę pożyczki i należnych procentów, przeszły zaś na własność banku, jeden majątek w gub. witebskiej za pożyczkę około 30,000 rs. i dom w Kownie za 1,100 rs. pożyczki, co jest bardzo mało w stosunku ilości, pozostałych przy bankach, własności w różnych prowincjach cesarstwa.

Przy wileńskim banku egzystuje dla służących w nim osób kasa zaliczkowo-oszczędnościowa. Podług sprawozdania za 1881 rok uczestniczyło w niej osób 54, a kapitał kasy wynosił sumę 10,886 rs. 18 kop. Z przeglądu sprawozdań za lata przeszłe dopatrzeć można, że kapitał rośnie, a za tem i powiększają się korzyści i dogodności służących w tej instytucji. Zarząd banku poniósł znaczną stratę w swoim personalu przez niespodziewaną śmierć jednego z dyrektorów banku, p. Wasiljewa, który bardzo dzielnie i z wielką znajomością rzeczy, jako specjalista, interesa banku prowadził.

A. S.

Z nad Tykicza, 9 lutego.

Wszędzie, gdzie głos mowy polskiej tylko się rozlega, niema popularniejszego imienia nad Mickiewicza. Od dziecka małego aż do starca, od prostaczka, umiającego czytać za ledwie, aż do człowieka najoswieconszego, od dworku aż do palacu, któż nie słyszał, lub nie wspomina tego imienia, które obudza w nas zapal i wielbienie dla wielkiego wieszczka, napelniając serca nasze niewypowiedzianą rozkoszą i dumą.

A jednak kiedy podniesiono myśl, aby naród cały ze swych ubogich i szczupłych datków uczcił wieszczka, wnosząc mu pomnik w Krakowie — w owym skarbcu pamiątek narodowych, to składki szły bardzo powoli, a potrzebnego na ten cel funduszu dotąd nie mogliśmy złożyć. Dowodzi to naszej obojętności dla spraw, najbliższej nam na sercu leżących, że nie jesteśmy w stanie ocenić tego, cośmy ukochać powinni, bo ogółu naszego, pogrążonego w apatyi, nie mogą rozbudzić ani wielokrotne nawoływania, ani sztuczne obudzenie w nim zapalu przez całą prasę naszą, abyśmy mogli choć po latach wielu nakoniec zdobyć się na na skromny pomnik dla tego, który myślał i czuł za miliony.

Z wielu projektów, jakie prasa nasza w tym celu podniosła, jak sprowadzenie szczątków wieszczka z Montmorency pod Paryżem i pochowanie ich w Krakowie, zarówno zbieranie składek w wigilii Bożego Narodzenia i inne nie ziściły dotąd, lub zawiodły, nadzieje jakie w nich pokładano, nie dając odpowiedniego funduszu na pomnik. Obecnie znowu parę pism warszawskich podaje projekt, zasługujący na uwagę a urzeczywistnienie którego nie przedstawia wiele trudności, a nim jest wydanie pamiątkowego albumu Mickiewicza, do którego wchodziły by widoki rozlicznych miejscowości, w których nasz mistrz przebywał, a również rysunki rozmaitych przedmiotów, będących jego własnością, a które dla potomnych powinny być drogą pamiątką. Czysty dochód, osiągnięty z podobnego wydawnictwa, mógłby znacznie powiększyć fundusz potrzebny na budowę pomnika, i trudno znowu wątpić, aby publiczność nasza nie odniosła się do niego z sympatya. Kraj zachodni a w szczególności uboga dziś Litwa powinna by podtrzymać to wydawnictwo, jeżeli cena będzie przystępną dla wszystkich, bo przecież Mickiewicz był najprzywilejniejszym synem ziemi litewskiej, która go natchnęła do stworzenia arcydzieł jakimi dziś cały naród się szczyci. Dla tej przyczyny i na pomnik, który ma stanąć w Krakowie, powinna być u spodu wyrzeźbiona, wyobrażająca Litwę — ukochaną ojczyznę naszego wieszczka, dająca mu życie, jak sam powiedział, i wrażliwą zdrowie.

Wszystkie wspomnienia i pomniki, wskazu-

jące narodowi jego wielkich bohaterów i wieszczów, w czasach dzisiejszego zubożenia dla tradycji i przeszłości mają tem większą jeszcze doniosłość dla młodego pokolenia, które, w szkołach nie raz zatracając poczucie swego pochodzenia, wciągnięta potem bywa w sieci agitacji międzynarodówki. Młodzież nasza szukać nowych ideałów i cudzych bogów nie ma potrzeby, ma ona za sobą świetną i pouczającą przeszłość historyczną, na wspomnienie której, jak nasz znakomity publicysta się wyraził, «dotąd serca żywiej uderzają u współczesnych».

Dla udowodnienia na ile wrażenia i wspomnienia miejsc pamiątkowych z czasów dzieciństwa oddziaływały na umysł młodzieńczy silnie, nie wezmą mi szanowni czytelnicy za złe, jeżeli podzielę się z nimi temi wrażeniami, jakie wynieśliśmy wspólnie z kilku kolegami z czasów szkolnych. Minęły dziś one bezpowrotnie i rozpięchły się razem z nami po szerokim świecie, każdy z nas poszedł inną drogą, a tymczasem wspomnienia tych czasów nas zawsze łączą przy spotkaniu. Losy tak chciały, że nauki pobierałem w gimnazjum w Kownie pomiędzy rokiem 1861 a 1868, mieszczącem się początkowie, kiedy do niego wstąpiłem, w starym gmachu pojezuickim brudnym i zniszczonym, w tym samym, w którym się uczył niegdyś jeden z największych historyków i pisarzy XVII wieku, znakomity jezuita Wojciech Wijk Kojalowicz, a we dwa wieki potem w tym samym budynku mieściła się skromna powiatowa szkoła, w której wykładał przez trzy lata literaturę polską jeden z najpotężniejszych gieniuszów ludzkości Adam Mickiewicz. Każdy z nas wiedział o początkowej tradycji powstania szkoły naszej i szczylił się nią, a kiedy nieraz opuszczaliśmy lekcye, uciekając od nudnej łaciny i greczyzny, to zwykłe wdzieraliśmy się na strome góry Alexoty i tam, zasiadłszy w jednym z licznych uroczych parów nadniemieńskich, powtarzaliśmy ucąc się na pamięć nieśmiertelne utwory naszego wieszca, lub wieczorami bładziliśmy nieraz nad malowniczymi brzegami Niemna i Wilji, powtarzając słowa z Konrada Wallenroda, marząc o dawnej świetniejszej przeszłości naszej Litwy. W dniu świąteczne znowu nieraz zwiedzaliśmy ową uroczą, najpiękniejszą w świecie, dolinę Adama, przypominaliśmy sobie miejsca, w których nasz poeta szukał natchnienia, i szukaliśmy kamienia, na którym siadywał. Zналиśmy wybornie ów pamiętny nieopodal stojący skromny dworek wśród piasków w Kartofiszkach, niegdyś własność sędziwego prefekta szkoły kowieńskiej Dobrowolskiego, przed którym skromny nauczyciel czytywał pierwsze swe utwory, wprowadzając w niewypowiedziany zachwyt poczciwego starego pedagoga. Mieszkałem przez lat kilkanaście w owym domu historycznym obok dawnego gimnazjum, w którym jak tradycja nosła, miały być niegdyś faktorye cudzoziemskie, a w jednej ze scian więcej niż arszyn szerokiej powiadali, że są zamurowane pieniądze; w tym samym domu i mieszkaniu niegdyś doktora Kowalskiego przesiadywał najczęściej nasz Adam, bawiąc się nieraz rozmową ze schorowaną żoną doktora Karoliną. W tym samym domu na dole mieściła się apteka starego Korola Fiszera, którego jeszcze w dzieciństwie słyszałem opowiadania o szczegółach pobytu Adama w Kownie. Album, ułożone z podobnych miejsc i widoków, dla nie jednego może być miłym wspomnieniem i pamiątką.

Uszanowanie i wzbudzenie czci dla tradycji i swojskiej przeszłości jest skutecznym lekarstwem dla młodzieży, ażeby ona nie schodziła z drogi, wskazanej jej przez pochodzenie i nie rzuciła się na błędne manowce agitacji socjalistycznych. Kraj nasz, ubogi materialnie i umysłowo upośledzony, potrzebuje ludzi uzdolnionych, którzy by chcieli, przenosząc nad zyski materialne poczucie moralnych obowiązków, pozostać wśród swoich, pracując. A marnowanie te siły w dzisiejszym naszym położeniu dla niespełnionych i wymarzonych ideałów, jest straszną klęską dla kraju! Rozliczne pola pracy społecznej stoją u nas odłogiem, ogromne, całe galezie rozlicznych nauk nie mogą być u nas uprawione w języku ojczystym, a potrzebują nie-

zwykłego zaparcia się ludzi, którzy by dla miłości nauki poświęcili swe osobiste widoki i zyski, bo praca naukowa mało popłaca, a uznanie szczupłego grona inteligencji może być całą nagrodą. Tą zasadą tylko powodowani, pracują u nas ludzie na polu ścisłej wiedzy. Najwyższa nasza naukowa instytucja Akademia nauk w Krakowie, wydaje cenne prace naukowe swoim nakładem. Tą też zaciętą dążnością ożywione, grono kilku ludzi przyczyniło się do otworzenia w Warszawie kasy imienia Józefa Mianowskiego dla ludzi, pracujących na polu naukowym i przysłużyło się już naszemu społeczeństwu, wydając pierwszą książkę swoim nakładem popularną fizykę p. S. Kramsztyka. Każdy, zostający tak zwanym członkiem założycielem kasy, wnosi jednorazowie nie mniej rs. 150, członek honorowy wnosi jednorazowo rs. 100, a rzeźczywist, po rs. 5 corocznie.

Z takimi też trudnościami walczyć musi nasze piśmiennictwo, przeznaczone dla użytku specjalistów. Najliczniej z nich jako najstarsze jest reprezentowane piśmiennictwo lekarskie, bo posiada 5 pism, 4 z nich wychodzą w Warszawie, a 1 w Krakowie, do których pisują jako współpracownicy lekarze, głównie w celu podniesienia literatury ojczystej, a nie z innych względów. Prawnicy i ludzie zainteresowani prawem mają dla swego użytku pismo wychodzące w Warszawie «Gazeta Sądowa». Technicy posiadają swój organ «Inżynjeryę i budownictwo», którego redakcyą krząta się żywo i porusza wiele spraw rozlicznych, w zakres jej specjalności wchodzących. Drugie już półroczje jak wychodzi też w Warszawie «Wszecławiat», tygodnik popularny poświęcony naukom przyrodniczym. Jak samo nazwanie wskazuje, dążnością tego pisma jest obznajomienie obszerniejszej publiczności naszej z ostatnimi zdobyczami wielkich gałęzi nauk przyrodniczych, z którymi nasz ogół nie był znajomym. Były jednak chwile, kiedy nauki ścisłe były świetnie u nas reprezentowane. Przecież mieliśmy Koperników, Ciołków, Śniadeckich, Poczobutów-Odlanickich, Jundziłłów, Bojanusów i Wagów. A i dziś mamy kilku znakomitych przyrodników, z których wielu, z powodów od nich niezależnych często muszą wzbogacać literaturę cudzoziemską, do nich zaliczamy Domejkę, Szokalskiego, Cienkowskiego, Girdwojnia, Dybowskię, Taczanowskiego, Kopernickiego i innych. «Wszecławiat», popularyzując wiedzę przyrodniczą, ma przeważnie na celu poznać ogół z pracami oryginalnymi polskich uczonych. Redakcyą tego pisma, pomimo ofiar i strat znacznych, prowadzi dalej wydawnictwo, pewną będąc uznania publiczności w przyszłości. W komitecie redakcyjnym stoi kilka znanych u nas nazwisk, a na ich czele czcigodne imiona profesorów d-ra Chałubińskiego i Aleksandrowicza. Oprócz tego pisma Towarzystwo przyrodników polskich imienia «Kopernika», wyaję co miesiąc «Kosmos» we Lwowie.

Wspominając o piśmiennictwie specjalnem, mieliśmy zarazem zamiar przypomnieć tyśiącom młodzieży naszej kształcącej się po zakładach naukowych rosyjskich, że są pisma specjalne, wychodzące w ich ojczystym języku, z których może zechcą korzystać.

Jan Hgowski.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

«Slaves et Touts» par Edouard Marbeau. Paris, Hachette, 1883. 2-e wydanie.

Tytuł niezmiernie ciekawej książki wypisaliśmy na czele tego przeglądu, i nie możemy dość żywo polecić jej uwadze czytelników naszych. Jest to w piśmiennictwie francuzkiem, tak mało obznajmionem z etnograficznymi, społecznymi i cywilizacyjnymi czynnikami krajów postronnych, rzecz nader rzadka: znaleźć poważny i sumienny głos, pisarza, który zamiast powtarzać czołe ogólniki i pleść amalone daby, zadał sobie pracę zjechać na miejsce, zbadać stan rzeczy istoty i de visu opisać Słowiańszczyznę — świat nasz i polski, przedewszystkiem — i zaznaczyć swych myśli, ze stanem opinji, z da-

zeniami i z przyszłością ewentualną narodów młodych i pełnych przyszłości.

P. Edward Marbeau wydał swą książkę — gruby tom o 314 stronicach — jako notatki i wrażenia z podróży. Istotnie nie jest to nic więcej. Ale notatki te zdradzają umysł przenikliwy i bystry, który umie spoglądać naokół, zdawać sobie sprawę ze składowych żywiołów społeczeństw przedtem sobie nieznanym. Wrażenia jego są świeże, nie skażone zadnymi uprzedzeniami, nie zatrute osobistym interesem. Na każdej stronnicy tej niezmiernie żywo i pociągająco napisanej książki, widać człowieka o szerokiej inteligencji i o ciepłym sercu. Od dawna nie zdarzyło się nam czytać książki, napisanej przez cudzoziemca, któraaby głębiej wniknęła w rdzeń słowiańskiej kwestyi.

Sam tytuł dzieła zdradza jego doniosłość: «Słowianie i niemcy!» P. Marbeau słyszał zapewne, jak każdy francuz, że słowianie nie lubią niemców, ale nie zdawał sobie sprawy z powodów tej rasowej nieprzyjaźni. W ostatnich czasach słyszał, że mówią coraz głośniejsz po świecie o możliwym starciu się orężem pomiędzy Rosyą a Niemcami. I zdjęła go ciekawość zobaczyć, jak stoją te rzeczy, czy po za rządami stoją narody, jakie jest usposobienie publiczne w tej kwestyi. Owoc tego śledztwa mamy przed sobą. Wystarczyło mu postawić nogę na słowiańskiej ziemi, aby zrozumieć, że jedyną żywotną kwestyą dla świata słowiańskiego jest antagonizm jego do świata niemieckiego, i że od sposobu, w jaki ta plemienna walka rozstrzygnięta będzie, zależeć będzie ukształtowanie się Europy. Należy sobie winszować, że zamiast czezej frazeologii i sentymentalnych pochlebstw, autor miał odwagę wypowiedzieć prawdę na prawo i na lewo. Obecnie, gdy symptomata wojenne przycichły i gdy przesilenie krytyczne odroczone jest zdaje, jest właśnie pora do prowadzenia tej ścisłej ankiety. Żadna namiętność, żaden interes chwili nie wpłynię na zmianę bezstronnego sądu. Przed okiem badacza stawa w swym nieprzerwanym biegu fala dziejowa, czysta, niezakłócona. Możemy sobie winszować, że p. Marbeau umiał w niej czytać. Widać, że znalazł publiczność dobrze usposobioną, gdyż w przeciągu trzech miesięcy książka jego doczekała się drugiego wydania i przygotowuje się trzecie.

Plan dzieła p. Marbeau jest prosty i do zrozumienia łatwy. Pokazawszy we wstępie, że walka pomiędzy słowianami a niemcami jest rzeczą nieuniknioną, zapoznawszy za pomocą map i cyfr statystycznych czytelnika z teatrem tej wojny, teatrem pokojowym dotychczas, ale krwawym może niezadługo, autor przedstawia nam walkę świata słowiańskiego z niemcami w Austrii, w Prusach i w Rosyi. Żałujemy szczerze, że autor nie zwiedził Słowiańszczyzny południowej. Gdyby był ją poznał, nie wątpimy, że pogląd jego byłby szerszym i głębszym zarazem. Byłby wprowadził do swych badań żywioł nowy, i którego rola w danej chwili może być stanowczą, decydującą.

Na jednej z pierwszych stronic swej książki, p. Marbeau daje nam mapę etnograficzną Europy. Obok 90 milionów rasy łacińskiej, pokazuje nam 50 milionów niemców. Po za nimi liczy on 90 milionów słowian, to jest 78 na północy, a 12 na południu. Po między północą a południem znajdują się dwa plemiona, dwa szczepy odrębne: węgry — mongolskiego i rumuni — łacińskiego pochodzenia. Jeżeli łatwo zrozumieć można ukryty, nigdzie nie wyrażony, ale mimo to domniemany postulat autora, osłabienie 50-miljonowej potęgi niemieckiej przez wspólną akcyę świata łacińskiego ze światem słowiańskim, to jest widocznym także, że autor nie tał sobie trudności, jakie napotka federacyjne połączenie wszechsłowiańszczyzny w jeden organizm, przez istnienie Węgrów i Rumunji, i nie tylko przez ich istnienie, ale przez coraz wybitniejszy byt ich narodowy, samodzielny. Dla logicznego, umiartego umysłu francuzkiego, obejmującego całość wyjątkową, rozwój ludzkości, szkoda ten jest drażniącym. Dla nas, praktyków, i przywykłych nareszcie do zajmowania się jednami kwestyami po drugich, te dalekie przesako-

dy, których rozwiązanie przyszłych wieków zaledwie będzie zadaniem, to istnienie Węgrów i Rumunii wespół rozczłonkowanej i wielojęzycznej Słowiańszczyzny, nie jest dotąd żadnym nieszczęściem. Ilekroć innych życiowych zagadnień mamy do rozwiązania, do przygotowania wprzód!

Z trzech części, z których składa się książka p. Marbeau, najgruntowniej opracowana, jest pierwsza, poświęcona walce słowian z Niemcami w Austrii. Autor skoncentrował wprawdzie swą uwagę na Czechach i Galicyi, i zostawił po za obrębem swych badań słowian południowej Austrii, ale to co zrobił, zrobił sumiennie. Zmartwychwstał Czech, widocznie, zdumieniem go przejmując. Istotnie, nie można mu się oprzeć, gdy się widzi ten dzielny i sympatyczny naród, który powoli grzązł w Niemczyźnie i o swej tradycyi, o swym bycie narodowym, o swej plemiennej solidarności z innymi słowiańskimi narodami zapomniał, gdy się go widzi po kilkowiekowym uspieniu letargowem rozbudzonym do życia, i walczącym energicznie za swe prawa i przywileje. Ludzie, jak Palacky, Szafarzyk, Jungman, Rieger są ocenieni przez autora jak na to zasługują. Idzie w krok za pracami i instytucjami, mającymi na celu odrodzenie narodu i utrzymanie jego narodowości i stawia jako punkt końcowy, do którego Czechy zmierzają i zmierzają powinny, zupełną autonomję. Zostawiając jako wspólne dla całej monarchji austriackiej sprawy zagraniczne, wojskowe, handlowe i finansowe, sejm krajowy ma mieć całkowite zwierzchnictwo w sprawach z wydziału sprawiedliwości, oświaty i administracji krajowej. Utworzenie uniwersytetu czeskiego, teatr i prasa zwracają pilną uwagę autora. Zdaniem jego, rząd wiedeński uznał nieprzejednaną konieczność pozyskania sobie Czechów, i koncesye, jakich oni żądają, staną się prędzej czy później rzeczywistością. Mimo związku, jaki łączy obecnie dwa niemieckie cesarstwa, leży w naturze rzeczy, że dynastia Habsburgów nie życzy sobie bynajmniej, aby Czechy, to silne jej przedmurze przeciwko napadom germanizmu, weszło w skład cesarstwa niemieckiego. Ponieważ nie jest już dziś możliwym wynarodowić Czechów, Austria zgadza się podtrzymywać u nich duch autonomiczny. Skoro nie pyta się ona, jaki będzie koniec tego rozbudzenia narodowości różnorodnych, i my nie potrzebujemy więc wraz z p. Marbeau, stawiać sobie pytania, na które przyszłość odpowie sama.

Walka germanizmu ze słowiańszczyzną w Galicyi przedstawiona jest przez autora w rysach dosadnych. Jeżeli Galicya nie może się pochlubić doprowadzeniem swej narodowej agitacji do tak pożądaných rezultatów jak Czechy, pochodzi to zapewne nietylko z braku siły odpornej, jak z braku nagromadzonych przeszkód. Galicya nigdy nie była tak wynarodowiona jak Czechy i postęp polskości jest naturalnie mniej widocznym, aniżeli tam postęp Czechizmu. Na 5,925,904 mieszkańców, Galicya posiada Niemców zaledwie 318,248. Nie może tu tedy być mowy o wynarodowieniu w stopniu, w jakim wynarodowiono Czechów. Ani administracja austriacka, biurokracja, której potęga jest obecnie skruszoną, ani ludność żydowska, dawniej czynny agent cywilizacji niemieckiej, a obecnie coraz wyraźniej przechylająca się ku stronie polskiej, nie są w stanie narodowej organizacji w Galicyi. Żywił rusiński, który polacy mieli tak długo przeciwko sobie w walce z germanizmem, ujrzał teraz jasno istotne położenie rzeczy, i wszystkie symptomata zdają się wskazywać, że razem z Polakami walczyć będzie z centralizacją niemiecką. Żywił polski, przedstawiający arystokrację i oświatę, i żywił rusiński demokratyczny, i pod względem oświaty jeszcze zacofany, mają obadwa miejsce w szesciomiljonowem państwie, którego przyszłość posiadają w swem ręku. Od czasu jak kraje polskie wcielone zostały do austriackiego państwa, nigdy jeszcze pozycja ich nie była tak pomyślną, tak pełną nadziei.

Dwa najglówniejsze narody słowiańskie w Austrii, Czesi i Polacy—oswoobodzili się z oków Niemczyzny. Tryumf ich byłby, zu-

pełny, gdyby można było połączyć je do wspólnego działania. Nietylko 54 deputowanych czeskich powinno iść spolem z 56 deputowanymi galicyjskimi, ale te dwa społeczeństwa powinnyby nakreślić sobie wspólny program walki przeciwko Niemczyźnie. Niestety, daleko jest jeszcze od urzeczywistnienia tego planu. Mimo coraz większego zbliżenia się do siebie i pokumania tych dwóch rycerzy za sprawę narodowości słowiańskiej, istnieją pomiędzy nimi pewne nieporozumienia, oparte bądź na wspomnieniach przeszłości, bądź na podejrzeniach nieuczynionych. Polacy w Galicyi nie mogą przebaczyć Czechom, że tak długo byli oni najposuszniejszymi narzędziami austriackiej biurokracji w ich kraju, że dążyli do stworzenia potrójnego królestwa Czech, Morawji i Szlązka i że zaprzęgnęli się nie do słowiańskiego, ale do panslawistycznego obozu. Czesi natomiast zazdroszczą Polakom galicyjskim wielkiej przewagi, jakiej używają obecnie w sferach rządowych austriackich, i widzą, że nie tak łatwo będzie można im dojść do tego stanowiska w monarchji austriackiej, jakie posiadają Polacy. Jest widocznem, że przyszłość ich wspólna zależy od ich wspólnego porozumienia. Nie byłoby sposobu dla centralizacji niemieckiej przejść z obronnego do zaczepnego stanowiska, nie byłoby sposobu dla dualizmu węgiersko-niemieckiego narzucać dalej swoje interesa i swój sposób widzenia monarchji, gdyby Polacy, Rusini, Słowacy i Czesi szli ręką w rękę.

Jeżeli walka pomiędzy Niemczyzną a Słowianami kształtuje się dla ostatnich w Austrii korzystnie i jeżeli możemy przewidzieć moment historyczny, gdy dojdą tam do całkowitego wyswobodzenia swej osobistości historycznej, to inaczej, zupełnie inaczej przedstawia się ta walka w Prusach.

Wobec germanizmu w Prusach, znajdujemy jako przedstawicieli żywiołu słowiańskiego jedynie Polaków, rozsianych w trzech prowincjach, a mianowicie w Szlązku, w W. Księstwie Poznańskim i w Prusach królewskich. Jakiemkolwiek moglibyśmy sobie robić iluzję, p. Marbeau pokazuje nam, i w sposób przyznać należy niezbitą, że w Prusach z dniem każdym walka jest dla nas mniej korzystną, że piędź po piędzi tracimy ziemię przodków naszych i że niemieckie *«Drang nach Osten»* coraz wyżej zatyka swój sztandar zwycięzki.

Szląsk oddawna przywykliśmy uważać za straconą prowincję. A wszelako jest tam wśród 4,077,925 ludności, 1,100,000 Polaków. Czwarta część ludności — to powinna być przynajmniej wystarczająca siła odporna. Jeżeli tak nie jest, pochodzi to z tej okoliczności, że żywioł polski przedstawiany tam jest przez proletaryat rolniczy i fabryczny, że wielka posiadłość ziemska przeszła tam całkowicie w ręce niemieckie i że cały ruch przemysłowy i fabryczny ześrodkowany jest w tej zamożnej i bogatej prowincji w rękach niemieckich. Ten biedny lud polski, cały zajęty ciężką walką o chleb codzienny, nie ma żadnego sposobu zmanifestowania swej narodowej samoistności; brakuje mu organizatorów, brakuje przywódców. Nawet duchowieństwo katolickie niemieckiego pochodzenia nie przynosi Polakom na Szlązku duchowego zasilku. Gdy się czyta u francuskiego pisarza to zarejestrowanie zgonu miliona Polaków, których naród polski rzucił na pastwę Niemcom, gdy widzimy obojętność, z jaką ogół nasz spogląda na to powolne wynarodowienie szlązaków, na ten brak Palackich, Szafarzyków, Rygiarów w naszym społeczeństwie, mamy powód być upokorzonymi, i z pewnym wstydem czynimy ten rachunek sumienia.

Co gorzej, to, że w W. Księstwie Poznańskim do tego samego zdążamy rezultatu, chociaż mieliśmy tu wszelką liczebną, materyjalną i moralną przewagę i chociaż mogliśmy się napływowi niemieckiemu bronić całą siłą. Na 1,700,000 mieszk., 1,100,000 jest jeszcze polskiej narodowości. Cały lud wiejski, wielka część klasy rzemieślniczej, duchowieństwo, klasy wyzwolone, szlachta i arystokracja są polskimi. Mimo tego zmienienie tej prowincji idzie szybkim krokiem. W przeciągu trzech ostatnich lat, od 1873

do 1881 r., 131,577 włók ziemi przeszło z rąk polskich do niemieckich. Za jakie pół wieku można przypuścić, że cała większa własność przejdzie w ręce nam nieprzyjazne. Rząd niemiecki wszystkimi godziwymi i niegodziwymi środkami dąży do wywłaszczenia żywiołu polskiego, a Polacy, chociaż o tem wiedzą, chociaż mają silną organizację wewnętrzną, któraby powinna przyjść im w pomoc, i środki zaradcze rozliczne, emigrują, wyprzedają się, ustępują placu. Próżnem by było lechtanie miłości własnej i pocieszanie się, zasłaniając istotny stan rzeczy: jeżeli społeczeństwo polskie wobec systematycznej, niezłomnej i wytrwałej polityki rządu pruskiego nie weźmie się energicznie do dzieła, jeżeli przez umiejętnie przeprowadzone ekonomiczne reformy i utrzymanie krajowych instytucyj nie położą tamy postępowi germanizacji, słowiańszczyzna straci dzielnicę poznańską, obszar Warty, tak samo jak straciła Szlązka, obszar Odry.

Trzecia polska prowincja pod berłem pruskim—Prusy Wschodnie—posiada jeszcze na 3,339,834 mieszkańców do 800,000 Polaków. Rzecz zadziwiająca: że wszystkich prowincyj polskich wynarodowianych przez Niemców, Prusy Wschodnie opierają się najenergiczniej, i wywłaszczanie małej i wielkiej własności idzie tu najpowolniej. Jest to dowodem, że system niemiecki nie jest niezwalczonym i że można przy patryotyzmie i energii oprzeć się mu, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w granicach możliwych.

Zbierając w jedną całość walkę germanizmu ze słowiańszczyzną, i porównując rezultaty do jakich doprowadza nas Austria i Prusy, dochodzimy wraz z p. Marbeau do wniosku, że słowiańszczyzna odżywa i organizuje się w Austrii, i że upada i słabnie w Prusach. W Austrii znajduje żywioł o które oprzeć się może; w Niemczech walka jest zacięta, uparta, i Polacy, jedyni przedstawiciele słowiańszczyzny, nie mają dostatecznych sił do utrzymania w niepokalanej czystości swych narodowych tradycyj. W razie, gdyby nie dziejowego przebiegu nie zmieniło, Szląsk naprzód, potem W. Księstwo Poznańskie, a nakoniec i Prusy Wschodnie staną się łupem germanizmu.

Trzecia część pracy p. Marbeau poświęcona jest walce dwóch wrogich żywiołów w Rosji. Tytuł jednak nie odpowiada tu bynajmniej treści. Autor nie zwiedził ani prowincji nadbałtyckich, ani Petersburga, nie zna niemieckich kolonij fabrycznych i rolniczych, rozsianych po całej przestrzeni Rosji. Brakuje mu tedy wszystkich żywiołów do traktowania tej kwestyi. Ogranicza się do przedstawienia walki pomiędzy germanizmem a polskiem społeczeństwem w dzielnicach Królestwa polskiego. Nietylko, że przedmiot jest interesującym, ale dla nas nader żywo, nie przeczym temu bynajmniej. Żałujemy tylko, że p. Marbeau nie poszedł dalej, nie zwiedził Rosyi, nie poddał narodowej jej walki z Niemczyzną skalpelowi swej analizy. Jesteśmy pewni, że horyzont, rozszerzony w ten sposób, dałby mu rezultaty potężne. Cytuje on słowa hr. Kutuzowa ze słynnej jego broszury, gdzie wypowiedziana jest myśl, że nie jest bezpiecznem rozpoczynać wojnę z Niemcami, dopóki cały kraj, cała administracja rosyjska jest w ręku agentów niemieckich. Dobrowolnie jednak pozbawił się sposobności traktowania tej odwiecznej walki, tego historycznego pojedynku w sposób wyczerpujący, jedynie filozoficzny. Mówiąc o walce pomiędzy Niemcami a Słowianami, zostawił Rosję na stronie, zdaje się czemś dziwnym, prawie niepojętym. Jako jedyną okoliczność możliwą przypuszczamy, że p. Marbeau zostawia sobie to dalsze studjum do drugiego tomu i czekać nań będziemy niecierpliwie.

Przyglądając się utarczce, jaka się odbywa w Królestwie polskim pomiędzy żywiołem narodowym a niemieckim, autor nie tai, że i tutaj postępy germanizmu są zastraszające. Podczas, gdy w r. 1863 było w Polsce zaledwie 279,000 Niemców; obecnie jest ich 408,000. Jak tłusta plama rozlewa się i coraz nowe zajmuje przestrzenie! Kolonie rolnicze, zakłady przemysłowe i wielka własność ziemska: oto trzy drogi, za pomocą

których prąd niemiecki wciska się w organizm narodowy polski. Najmniej straszne są pierwsze, gdyż pośród masy narodowej, kolonisci niemieccy tracą powoli swe pierwiastkowe cechy i mogą zespolić się z narodem. Zakłady przemysłowe, wielkie fabryki, całe miasta nawskróś niemieckie, jak Łódź, która z 38,000 doszła do 80,000 mieszkańców, są bardziej zagrażającym zjawiskiem. Pomiedzy klasą przemysłową niemiecką, która przychodzi wyzyskiwać polskie społeczeństwo, a niem—nie ma i nie może być rozjem. Dopóki nie wytworzymy u siebie czysto narodowego przemysłu i nie oprzymię się najazdowi kapitałów i przemysłowców niemieckich, dopóty żywić będziemy w zanadru węża, co nasze własne poszarpię łono. Przechodzenie wielkiej własności w ręce niemieckie, szczególnie w prowincjach pogranicznych, nie da się także zataić. 300 wielkich dóbr znajdują się już w ręku niemieckim. Nietylko, że ruch ten nie ustaje, ale szerzy się widocznie, słuchając wskazówki, która mu z góry jest dana. Jest widocznem, że maż polityczny, co stoi na czele cesarstwa niemieckiego, stara się powoli ale systematycznie grunt sobie przygotować i zgromadzić materiały zdadne do budowy.

Zapewne nie ma się czego obawiać natychmiastowo. Jeżeli pokój potrwa jeszcze z jaki lat dziesiątek, nie zmienia się rzeczy tak gwałtownie. Inaczejby jednak było, gdyby się na wojnę zebrało. Królestwo polskie byłoby wówczas teatrem wojny i stałoby się kołem ofiarnym. Nie można jednak zaprzeczyć, że już obecnie Królestwo polskie jest kresami, na których się toczy wojna pomiędzy dwoma plemionami.

Nie będziemy iść w ślad za autorem w ostatnich jego rozdziałach, które albo są czysto okolicznościowe, albo z powodu gorącej dla nas, polaków, sympatii, mogą dla chłodnego czytelnika być więcej niż podejrzane. Ograniczymy się raz jeszcze do polecenia tego dzieła uwadze czytającej publiczności. Nie jest korzystniejszym, jak przejrzanie się w obcem zwierciadle, jak posłuchanie, co o nas mówią po za domem.

T. R.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z KRAKOWA. Ksiądz biskup Dunajewski wydał okólnik do duchowieństwa diecezjalnego, w którym nie radzi duchowieństwu przystępować do otwartego niedawno w Krakowie «Towarzystwa oświaty ludowej». Z okólnika tego widać, że «Towarzystwo» wzywało księży do współpracownictwa, że nareszcie działalność jego dotychczasowa nie daje powodów do wydania ujemnego sądu, a jednak znalazła się przyczyna, która stanęła na zawadzie uczestnictwa duchowieństwa w pracy nad osiągnięciem «szlachetnego celu»—oświecenia ludu.

KRAKOW. W dniu 24 b. m. zmarł Stanisław hr. Malachowski, przeżywszy lat 86. Zmarły przepędził młody swój wiek w służbie wojskowej. Po roku 1831 był na emigracji, gdzie związał się przyjaźnią z bliskim swym krewnym Zygmuntem Krasieńskim. Ostatnie lata swojego życia spędził w grodzie Krakusa.

LWÓW. Wychodzące we Lwowie «Dilo» donosi, że hr. Chambord został obywatelem galicyjskim. Nabył on za znaczną sumę około 600,000 guldenów majątek, złożony z 23 folwarków w powiecie turczańskim i rozpocznie tam budowę rozmaitych zakładów przemysłowych, a między innymi tartaku w Rozluczu i budynków gospodarczych w Lomnie.

Z POZNANIA. Emigracja z polskich prowincyj Prus przybiera rozmazy iście zaskazujące. Oto syfry statystyczne, przemawiające nader wymownie: Poznańskie w ciągu roku zeszłego dostarczyło 7,905 emigrantów, którzy udali się szukać chleba w Ameryce; z Prus wschodnich 10,134, a w r. 1881 jeszcze więcej, bo 13,020 ludzi. Żaden kraj w Europie nie dał tak wielkiej liczby wychodźców co te dwie prowincye.

Z PRUS ZACHODNICH. W litewskich plemionach, zamieszkujących okolice blisko Sabina położone, obudził się ruch językowy.

Wysyłano petycję do rejencyi gabińskiej, następnie do naczelnego prezesa, aby dzieciom w szkołach ludowych, religja wykładana była w ojczystym języku. Po odebraniu odmownej odpowiedzi, udano się do dalszych instancyj. Petycję tę podpisało 5,635 litwinów pod przywództwem Nayoksa, właściciela dóbr Wojnaczkowskich. Jednocześnie utworzyło się też stowarzyszenie litewskie, celem pielęgnowania języka litewskiego. Dzienniki niemieckie zachodzą w głowę, iż lud «pruski» może chcieć być czem innym, jak niemieckim, nie pamiętając o tem, że między późniejszymi prusakami, a dawniejszymi Prusami zachodzi tylko taki stosunek socyalny, że dawniej pierwsi ostatnich wytepliali i niszczyli mieczem i ogniem, a dziś pozostałych chcą do reszty pognać germanizacją. Do niezbyt dawna tolerowano język litewski w kościele i szkole, zajmowano się nawet nim do pewnego stopnia pod naukowym względem, w celu badań etnograficznych; kiedy jednak zyskano przekonanie, że język ten jest pokrewny językom słowiańskim, a z germańskim, oprócz późniejszych naleciałości, nie ma żadnych punktów stycznych, zaczęto go systematycznie rugować i zastępować niemieczyna. Rezultatem tego postępowania jest ruch językowo-zachowawczy, jaki się obecnie wszczyna. Niepotrzeba niczego więcej, jak kilku szorstkich odpowiedzi rządu, aby ruch ten rozszerzyć i na inne okolice litewskie. Bez względu na rząd jest tu właściwym propagatorem tego ruchu, jak była kiedyś pierwszym impulsem do wzbudzenia poczucia polskości na Pomorzu gdańskim i w Koszubicach. To nie przeszkadza jednak dziennikom niemieckim obwiniać agitacye polskie o podbudzanie litwinów do podobnych dążeń. Dowód na to jasny. Przytoczone argumenta w petycji litewskiej są te same, jakie znajdują się w podobnych polskich: utrudnienie nauki pobieranej w niezrozumiałym dla siebie języku, i zdziczenie dzieci pod wpływem takiej nauki. Jakby to nie były naturalne wyniki złe zastosowanego systemu, które każde plemię nieniemieckie w równy sposób musi sposób.

PRZEGLĄD PRASY.

JĘZYK W KOŚCIELE. Niejaki członek towarzystwa literackiego litewskiego w Tylicy, wystąpił z listem do «Now. Wr.», przysłanym z Pragi, w którym użala się na mniemany ucisk języka litewskiego w kościołach litewskich, na rzecz polskiego.

«Polonizacya prostego ludu (litewskiego) obecnie nie wydaje nam się groźną i jeżeli lękamy się o kogokolwiek, to tylko o szlachtę. Chcielibyśmy z całej duszy, żeby nasza kiedyś bohaterka szlachta przypomniła sobie czyny swoich przodków litwinów i uznała nareszcie, że interes teraźniejszych litwinów, jako narodu, nie mają nic wspólnego z patryotyzmem polskimi marzeniami... Dla narodu litewskiego niema i nie może być zbawienia po za jego granicami etnograficznymi; tylko na ziemi litewskiej i w niepodzielnym związku z potężnym państwem rosyjskim możliwe jest odrodzenie się Litwy i jej dalszy rozwój...»

Wszystko to wypowiada się z powodu rokowań naszego rządu z kuryą rzymską, z których ma wypłynąć wyłączne panowanie języka polskiego w kościołach na Litwie. Widać, że «członek litewskiego towarzystwa literackiego» czerpie swoje wiadomości o Litwie i o położeniu rzeczy w kościele litewskim z luźnych artykułów zakordonowych dzienników. Inaczejby wiedział, że w kościołach na Litwie język litewski posiada prawo obywatelstwa, a na Zmujdzi nawet i przewagę. Naturalnie, że i teraz ze strony języka polskiego nic mu nie zagraża.

Inaczej zapatrują się na rzeczony list «Peters. Wied.»:

«...Jak zawsze i we wszystkim p. Suworyn stawia kwestyę litewską jako przeciwwagę polskiej. Nam się wydaje, że to nie jest prawdą. Rozwój narodowości litewskiej zupełnie nie jest szkodliwy dla polaków; polacy chętnie na niego zgodzą się teraz. Kwestyę litewską szkodliwą jest tylko dla Niemców.»

RAPORTOLOGJA. P. Muraszko, słynny a gorliwy korespondent «Mosk. Wied.»,

złożył temu dziennikowi nowy raport na temat wprowadzenia w Królestwie polskim sądów przysięgłych, których p. M. wierzy zasadom pisma. Okazuje się zarliwym przeciwnikiem. Ciekawszem jest, że p. M. na własną już chyba rękę występuje przeciw instytucji sądów przysięgłych z obawy o los... żydów. Oto jak wyraża swoją o nich pieczołowitość «zaraportowawszy się». p. M.

«Nowość ta, (sądy przysięgłe) byłaby niezmiernie niepolityczną, niezgodną z interesami państwa rosyjskiego, a obok tego wzniesłaby poważne obawy w pewnych częściach krajowej ludności. Mam tu na myśli ludność rosyjską i żydowską.»

Zaspokoiwszy swe sumienie co do ludności rosyjskiej i żydowskiej, korespondent w końcu tierze w obronę istniejące obecnie instytucje sądowe, ale bierze je w obronę w sposób co najmniej... niezręczny. Oto co mówi:

«... tutejsze sądy okręgowe w zupełności zadość czynią potrzebom ludności nadwiślańskiej. Istotnie jeżeli pod tym względem powstają nawet jakie skargi wśród tutejszego społeczeństwa, to chyba na pewien rodzaj niedbalstwa, brak energii, powolność w prowadzeniu tymczasowego śledztwa, i w ostatecznem decydowaniu interesów. Trzeba przyznać, że uzalania te mają podstawę; zle we wskazanym kierunku istnieje...»

Z TEATRU POLSKIEGO.

Z «Sądem honorowym» komedią E. Lubowskiego, poznał nas p. Lubicz wystawiając ją we czwartek na swój benefis. Wybor okazał szczęśliwym.

Nie kusząc się jak w niektórych innych swych sztukach o rozwiązanie którego z ważnych społecznych problemów, Lubowski czerpał z niezawodzącego, zawsze bogatego źródła obserwacji. Powstał ztąd szereg postaci i sylwetek, skreślonych dzielnie i wytrawnie, chociaż niepozbawionych właściwej temu autorowi zbytnej przezroczywości tendencji.

W pojmovaniu charakteru ludzkiego Lubowski jest widocznym pesymistą — ujemne jego strony widzi—dodatnich jak gdyby się tylko domyślał. To też w towarzystwie, które nam przedstawił ujemne postacie, przemawiają do nas całą prawdą malowidła z natury, gdy tymczasem dodatnie wyglądają raczej na wcielenie pojęć przeczutyh i požądanych. Na tle tedy postaci—hejnie uposażonych w cienie, błyszczą jasne chociaż mniej wyraźne zarysy kilku osób, ku którym skłaniają się moralne sympatje autora, artystyczne bowiem wybitnie skupiają się na pierwszych.

Benefisant wybrał dla siebie rolę Anielewskiego, typ przeniesiony do komedyi prostego z życia, które rzeczywiście wytwarza smutne i wstrętne żyjące cudzym kosztem, a własnem znikczemnieniem osobistości. Rolę tę p. Lubicz wykonał wybornie, przeprowadzając od początku do końca z wielką jednolitością i inteligencją. Swoboda towarzyska, zjadliwy szyderski dowcip i cyniczna rozbijająca otwartość, stanowiąca rzeczywistą właściwość i siłę podobnych indywidualiów, w grze jego uwydatniła się z wielką prawdą. Jeżeli dodamy do tego doskonale oddane przebliski iskierek poczucia moralnego z pod grubych warstw popiołu, musimy przyznać, że rolę swoją p. Lubicz wykonał z niepospolitym talentem, i że należy ona do najlepszych w jego repertuarze

Zebrała na «Sąd honorowy» bardzo licznie publiczność, wydała na p. Lubicza wyrok bardzo dlań pochlebny. Artysta powitany przeciągłymi oklaskami, nagradzany był niemi przez cały ciąg sztuki i obdarzony licznymi wienkami i drogimi upominkami. Przyjęcie to i ocena rzeczywistych zasług tego artysty, zapewne pozostaną dlań na długo bardzo miłym wspomnieniem.

P. Szymanowski grał Poziomkowskiego z wielkim humorem. Zrećnie narysowana sylwetka wysunęła się na pierwszy plan, szczególnie gdy w ostatnich aktach artysta obdarzył ją szczęśliwie bardzo komiczną i naturalną prostotą. Rola radcy Felzowicza, dała sposobność p. Siemiaszce do wykonania

swych zdolności szczególnie w kierunku charakterystyki zewnętrznej, b. dobrej, chociaż widocznie na wybornym wzorze opartej. Komedye Lubowskiego bardzo się nadają do takiej prawie portretowej charakterystyki, sądzimy jednak, że przy jego talencie dalej p. Siemaszkę doprowadzić mogą studia wprost z natury.

P. Leszczyński dobrze się wywiązał z dosyć bezbarwnej i nie dosyć dla siebie odpowiedniej roli Michała. P. Siedlecki, który zawsze jest dobrym, gdy występuje w odpowiednich rolach, z powodzeniem grał Marhóla, a p. Teksel doktora.

Kobiece role małe i niewydatne znalazły utalentowane tłumaczki w pp. Stachowiczowej i Zapolskiej. Inni artyści starali się do ogółu dostroić.

Przed rozpoczęciem ostatniego aktu p. Teksel zwróciwszy się do publiczności z przemową, oświadczył, że nie jest już w stanie wypełnić zaciągniętych względem artystów zobowiązań. Widzi się więc zmuszonym ostatnie dziesięć przedstawień na ich wyłączną korzyść ofiarować, upraszając o poparcie. Przemówienie przyjęto bardzo przychylnie, co już dowodzi dobrych chęci. Szczerze życzymy, aby ziściły się nadzieje na nich oparte.

Mamy jeszcze do zanotowania przedstawioną w sobotę dwuaktową fraszkę sceniczną hr. Stanisława Rzewuskiego: «Z przeciwnych obozów». Do oceny tego utworu, musi być zastosowaną miara jakiej użyliśmy dla większej jego komedyi: «Dla miłości sztuki». W obecnym jednak razie charakter rzeczy, napisanej w duchu niepretensjonalnej farsy francuzkiej, zwalnia nas od wymagania poglądów głębszych, opartych na doświadczeniu życiowym i gruntownej dojrzałości. Dzięki rozrzuconemu miejscami humorowi i wybornej grze p. Zapolskiej i pp. Szymanowskiego i Siemaszki, sztuka przeszła dosyć żywo. Gra p. Siemaszki w tej sztuce zasługuje na szczególne odznaczenie. Posiadała ona obok innych dwa niezmiernie cenne dla aktora przymioty: naturalność i samodzielność.

Spectator.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Komunikat rządowy.

«Prawit. Wiestnik» (№ 36) ogłasza następującą decyzję ministra spraw wewnętrznych: Zważając, że dziennik «Golos», który już niejednokrotnie ulegał środkom karnym, nie porzuca szkodliwego kierunku, objawiającego się tak w rozprawach o istniejącym ustroju państwowym, jak w doborze faktów i rzucaniu na nie światła niewłaściwego; że obecnie, pod pozorem polemiki dziennikarskiej, ucieka się do napomnień, mających za cel przedstawienie w fałszywym świetle zamiarów rządu, względnie do reform ostatniego dwudziestopięcioletnia, i że kierunek ów, obrachowany na to, ażeby wywołać zburzenie umysłów, uwydatnił się w całym szeregu artykułów, a między innymi w artykułach naczelnych № 1, 23, 31, 40 i 41 oraz w odcinku № 41, minister spraw wewnętrznych, na mocy art. 50-go w dodatku do art. 4-go (uwaga) «Ust. cen.» (Zb. pr.) t. XIV, podług ciągu dalszego z r. 1876-go) i zgodnie z opinią rady głównego zarządu prasowego, zadecydował: oznajmić dziennikowi «Golos», w osobie wydawcy i redaktora, r. st., Andrzeja Krajewskiego, ostrzeżenie trzecie, z zawieszeniem wydawnictwa na miesiąc sześć i z zastosowaniem do niego, po ukazaniu się ponownem, punktu 1-go najwyższej zatwierdzonej, 8 września r. 1882, ustawy komitetu ministrów o środkach czasowych, dotyczących się dziennikarstwa».

«Prawit. Wiest.» publikuje: «Najjaśniejszy Pan na najpoddanniejszy raport ministra spraw wewnętrznych pod d. 4 lutego Najwyższej rozkazać raczył:

1) w celu zrewidowania wszystkich, dotyczących żydów, praw Cesarstwa i opracowania projektu niezbędnych w owych prawach zmian ustanowić specjalną komisyę;

2) komisya ma być utworzona pod przewodnictwem członka rady państwa sekretarza stanu Makowa, z członków rozmaitych dykasteryj, wybranych po porozumieniu się przydykującego z właściwymi ministrami i głównie zarządzającymi odrębnymi częściami;

3) przydykującemu w komisji nadać prawo powoływania do niej do narad nad oddzielnymi kwestyami osób specjalnie z nimi obznajmionych;

4) prace komisji natychmiast po ich załatwieniu wnieść bezwzględnie pod rozstrzygnięcie drogą prawodawczą za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych wraz z jego wnioskami.

O zastosowaniu do wileńskiego okręgu naukowego przepisów o szkołach miejskich.

Rada państwa w połączonych departamentach prawa i ekonomji państwa, oraz na ogólnem posiedzeniu rozpatrzywszy przedstawienie ministerstwa oświecenia narodowego o zastosowaniu do wileńskiego okręgu naukowego przepisów dla szkół miejskich, wyraziła opinię:

I. Postanowić:

Najwyżej 31 maja 1872 zatwierdzone postanowienie o szkołach miejskich i etat ich (kompl. zbior praw t. XL, VII, Nr. 50909), mają się stosować do wileńskiego okręgu naukowego z następującymi zmianami:

1. Szkoły miejskie utrzymywane na rachunek miejskich funduszów, stanów lub prywatnych osób, otwierają się z upoważnienia ministerstwa oświecenia narodowego, przyczem nauczyciele mają być mianowani przez kuratora okręgu naukowego. Szkoły takie korzystają z wszelkich praw przysługujących podobnym zakładom, utrzymywanym przez skarb.

2. W tych szkołach, w których liczba uczniów rzymsko-katolickiego wyznania nie będzie niższą od pięciu, wykłada się nauka religji tego wyznania. W takim razie przy szkole ma być osobny nauczyciel religji, wybierany przez dyrektora szkół ludowych z pomiędzy duchownych doświadczonych w początkowym nauczaniu religji, którego, po porozumieniu się z gubernatorem i właściwą zwierzchnością dycezyalną, zatwierdza na posadzie kurator okręgu naukowego. Wykład religji rzymsko-katolickiego wyznania odbywa się w rosyjskim języku.

3. Nauczyciele religji rzymsko-katolickiego wyznania, zamiast pensji etatowej, pobierają wynagrodzenie ze specjalnych funduszów szkół, nie wyższe nad sto pięćdziesiąt rubli rocznie, stosunkowo do wysokości tych funduszów, pracy nauczyciela religji i liczby uczniów. Rozmiar rzeczonych wynagrodzeń oznacza dyrektor szkół ludowych, a zatwierdza kurator okręgu naukowego.

4. Dzieci rzymsko-katolickiego wyznania wstępujące do szkoły, przy której znajduje się nauczyciel religji tego wyznania, podlegają egzaminowi z religji.

5. Honorowych dozorców szkół wybiera dyrektor szkół ludowych na trzy lata, a zatwierdza na tę godność kurator okręgu naukowego.

II. Zatwierdzić, wydane przez ministerium oświecenia rozporządzenie o wprowadzeniu w niektórych szkołach wileńskiego okręgu naukowego wykładu religji wyznania rzymsko-katolickiego i o wynagrodzeniu nauczycieli religji tego wyznania ze specjalnych funduszów tych zakładów.

Najjaśniejszy Pan rzeczoną opinię rady państwa pod d. 28 grudnia 1882 r. Najwyżej zatwierdzić i wprowadzić w wykonanie rozkazać raczył.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W wypuszczonym niedawno piątym tomie «Statystyki własności ziemskiej w Rosyi», wydawanej przez centralny komitet statystyczny, znajdują się bardzo interesujące dane statystyczne o stanie własności ziemskiej na Litwie i Białorusi. Ogólna ilość pól uprawnych (wileńska, kowieńska i grodzieńska) wynosi 9,562,000 dzies., czyli stanowi 39% ogólnej powierzchni ziemi; w białoruskich (mińska, witebska, mohilewska i smoleńska) wynosi 18,858,000 dz., czyli 28%. W guberniach zachodnich własność włościan wynosi 43%, podczas gdy skarb posiada 11%, a prywatni właściciele 45% ogólnej ilości; gubernie białoruskie dają następujące cyfry: własność prywatna 57%, skarb 6,7%, włościanie 35%. Co do stanów, to na jednostkę stanu szlacheckiego wypada 304 dz. na Litwie, 653 na Białorusi, na kupców 675 i 1070, na mieszczan 15 i 23, na włościan byłych skarbowych 16 i 22, na włościan byłych prywatnych 22 na Litwie i 21 na Białorusi i na duchownych 109 i 74. Wogóle szlachta włada na Litwie 42% ogólnej ilości ziemi, na Białorusi 50%, gdy naprzykład w centralnych guberniach jej własność wynosi 26% i 29%. Na jedną duszę włościańską wypada na Litwie 4,5 dz., na Białorusi 5,1 dz. Pomimo małej ilości ziemi włościanie mają się pod wzglę-

dem ekonomicznym nieźle, czego dowodzi szybkie powiększanie się ludności zachodnich guberni. Urzędowa statystyka objaśnia to brakiem zmniejszonych udziałów, mniejszemi czynszami wykupnemi, wynoszącemi na Litwie 3 rs. 93 kop., a na Białorusi 4 rs. 86 kop. z nadziału na osobę, gdy w środkowych guberniach są one prawie 2 razy większe, za mniejszą ilość ziemi.

× Głośny proces Towarzystwa wzajemnego kredytu w Petersburgu, dowiódł jak znaczne niedogodności pociąga za sobą to, że w instytucjach kredytowych, zbyt często te same osobistości zajmują jednocześnie kilka posad administracyjnych. Ze względu na to, ministerstwo skarbu powzięło zamiar, przyłączyć do ustaw, istniejących dla instytucji kredytowych, prawidło wzbraniające urzędnikom administracji jednej instytucji kredytowej, obejmowania posad w innych bankach lub towarzystwach wzajemnego kredytu. Ministerstwo zamierza także ograniczyć ilość głosów, do której każdy z akcyonaryuszów ma prawo, a to w celu zapobieżenia znacznej przewadze małej ilości osób, dającej się czuć na zebraniach ogólnych instytucji finansowych akcyjnych.

× Ministerstwo finansów wprowadza innowację bardzo praktyczną i nadzwyczajnie upraszczającą tak ważną przy rozwijającym się ruchu przemysłowym i handlowym manipulację przesyłania pieniędzy, co dotąd załatwiano się nie inaczej, jak za pośrednictwem poczty. Obecnie, według projektu, podniesionego przez ministerstwo finansów, a który już pozyskał aprobatę rady państwa, przesyłkę pieniędzy będzie można skutecznie przez przekazy do kas rządowych, za co pobierana będzie opłata, wynosząca 1/4% kopiejki od przesyłanego rubla. W porównaniu z opłatą po kopiejce od rubla pobieraną dotychczas tytułem asekuracji przez pocztę, nowy sposób przesyłania przynosi oszczędność w kosztach i, co równie rzecz ważna w czasie, kasy bowiem nie będą wymagały rozmaitych legalizacji, które stanowiły tak wielkie utrudnienie w odbiorze pieniędzy przesyłanych drogą pocztową. Ministerstwo finansów zawarowało sobie jednak prawo wskazania miejscowości, gdzie nowy system przesyłki pieniędzy wprowadzonym być może.

× «Praw. Wiest.» zamieszcza następujące zaprzeczenie urzędowe: «W artykule wstępnym № 30-go «Mosk. Wied.», napisanym z powodu tranzytu zakaukaskiego, podano wiadomość o zamiarze rozstrzygnięcia kwestyi tranzytu na szkodę przemysłu i handlu ojczystego. Wiadomość ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Rząd uznał za rzecz niezbędną ściśle się trzymać systematu cel opiekuńczych, i ministerstwo skarbu nie zboczy z drogi, na którą otwarcie wstąpiło w r. 1882. Przypuszczenie autora artykułu w № 30-m «Mosk. Wied.», że niby jakaś siła wyższa zmusza ekspertów poświęcać interesu rosyjskie na korzyść interesów zagranicznych, jest wymysłem. Zaproszono ekspertów dla wyjaśnienia przedmiotu i wyrzeczenia wniosków na podstawie materiałów, które zebrało ministerstwo skarbu i złoży tymże ekspertom. Ci ostatni przekonują się, że ministerstwo skarbu zgromadziło wszystko, cokolwiek mówiono i pisano przeciwko tranzytowi. W dalszym zaś ciągu sprawa idzie pod rozpoznanie rady państwa, o której opinjach wyrzeka władza Najwyższa».

× W siedmiu dycezyach katolickich Królestwa polskiego, znajduje się według «Warsz. Dn.» 5,290,277 katolików, 1,574 kościoły, 594 kaplice, 190 kościołów filjalnych; duchowieństwa świeckiego 2,815; zakonników 409; seminarzystów 430; zakonnic 224; siostr miłosierdzia 254; dekanatów 84.

× «Kijewl.» donosi, że Towarzystwa akcyjne w południowo-zachodnim kraju, których większa część powstała w końcu szóstego i w ciągu siódmego dziesiątka lat bieżącego wieku, zrazu nie były zupełnie ograniczone pod względem prawa posiadania ziemi. Ponieważ jednak w takich warunkach mogły się zawiązywać towarzystwa dla obchodze-

nia prawa z d. 10 grudnia 1865 r. i stał się posiadaczami znacznych majątków ziemskich, przeto w późniejszym czasie wprowadzono ograniczenie, w myśl którego towarzystwa nie mają prawa nabywać ziemi więcej po nad określoną przestrzeń, oznaczoną na kilkaset dziesiątyn. Obecnie zaś ma być wprowadzony jeszcze jeden przepis, zupełnie zgodny z duchem obowiązujących ustaw co do prawa własności ziemskiej. Donoszą nam, że od jednego z założycieli nowotworzonego się towarzystwa, którego ustawa przedstawiona została do zatwierdzenia ministerstwa zażądało wniesienia do ustawy punktu następującej treści: Czasowe świadectwa i udziały towarzystwa mogą być sprzedawane tylko takim osobom, które mają prawo nabywania własności nieruchomości w południowo-zachodnim kraju.

× Donoszą do «Zari», że cukrownicy i przedsiębiorcy zamierzają wspólnymi siłami zbudować gałęź komunikacyjną na przestrzeni wiorst 8 między Szpałą i Lebedinem. Droga ma być szerokotorowa. Przedsiębiorcy skomunikowali się już z zarządem kolei fastowskiej i poczęli starania o otrzymanie pozwolenia na rzeczoną budowę. Jest nadzieja, że roboty rozpoczną się już na wiosnę, a ku jesieni ukończone zostaną.

× Dzienniki rosyjskie donoszą o projekcie wprowadzenia w zakres wykładów w gimnazyjach i wyższych zakładach naukowych nauki stenografii.

× Poważecznie znany z antyżydowskich tendencji «Kijewlanin» wynalazł nową kwestyę, którą z powodu odbywających się w tym czasie ogólnych zebrań rozmaitych towarzystw akcyjnych, na których między innymi dokonywają się zwykle wybory na członków zarządu, formułuje w ten sposób czy na dyrektorów i członków zarządów towarzystw akcyjnych mogą być wybierani żydzi? Wierny swym antypatyom pomieniony dziennik dowodzi, że według prawa z d. 3 maja 1832 r. należałoby wnieść, że nie, i powołuje się na punkt owego prawa, zalecającego czasowo powstrzymać udzielenie plenipotencji żydom na zarządzanie majątkami nieruchomymi za obrębem miejscowości, w których prawo dozwala osiedlić się żydom. Upatruje zatem «Kijewlanin» wątpliwość w tem, czy wybranie na dyrektora lub członka zarządu starozakonnego, który tem samem byłby upoważnionym do administrowania majątkiem towarzystwa, nie naruszy pomienionego prawa i z niewystłowną troskliwością ostrzega właścicieli akcji o tem niebezpieczeństwie, przedstawiając szkody i straty jakie ponieść mogą, jeżeli takie wybory nie pozyskają sankcji władzy, a co zdaniem «Kijewlanina» zatem idzie, jeżeli zawarte przez starozakonnych administratorów umowy i kontrakta unieważnione by zostały.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Bal na dochód ochrony katolickiej odbędzie się w ostatni poniedziałek t. j. w dniu 28 lutego r. b. w mieszkaniu doktora Krajewskiego, w domu Koczkurowa, na placu Michałowskim. Bilety w cenie po 5 rs. są do nabycia w księgarniach Ungra na placu Kazańskim, i Wolffa w Gościńnym Dworze, oraz w kantorach Wawelberga i Nelkena na Newskim prospekcie. Sprzedawane również będą przy wejściu na bal. Zamiast wszelkich słów zachęty, które chyba byłyby zbyt czułym w obec szlachetnego celu będącego więcej niż zachętą, bo obowiązkiem dodamy tylko, że przytułek katolicki (mieszczący się na Wasilewskiej wyspie 14 linii) żywi i wychowuje przeszło dwieście dzieci, a to jedynie dzięki ofiarności i miłosierdziu, na które tem więcej teraz liczyć musi, że liczba dzieci zgłaszających się do zakładu coraz bardziej wzrasta.

= Przygotowania do zapowiedzianej na miesiąc maj koronacji, prowadzą się bardzo energicznie. W Moskwie przystąpiono już do robót przygotowawczych w pałacach Wielkim, Małym, Piotrowskim i na Nieskucznej ulicy. Zamówiono mnóstwo mebli i stołowej srebrnej zastawy, wzięto się do odnawiania

tronów i do roboty wspaniałych baldachimów, potrzebnych do uroczystego pochodu. Obstawiano także płaszcze koronacyjne. Dla Najjaśniejszej Pani szyje się suknie z materyi srebrem przetykanej; szarfa będzie miała około 20 funtów wagi. Takie wiadomości o zbliżającej się uroczystości koronacyjnej podają dzienniki tutejsze.

= Dni teatru polskiego w Petersburgu są już policzone. Wywieszono podczas czwartkowego przedstawienia w foyer teatralnem ogłoszenie, zapowiedziało ostatnie dziesięć widowisk, na które zapewne podążą wszyscy w Petersburgu zamieszkali rodacy. Repertuar przyszłego tygodnia, prócz czterech sztuk oryginalnych, a mianowicie: Sienkiewicza «Na jedną kartę», Bałuckiego «Emancypowanych», Zalewskiego «Spudłowali» i Lubowskiego «Pogodzonych z losem», obejmuje przerobiony ze znanej a pięknej francuskiej powieści Feuillet'a «Miłość ubogiego młodzieńca» dramat, nie schodzący od kilku lat z repertuaru warszawskiego teatru. Dramat ten będzie dany we czwartek na benefis p. Bolesława Leszczyńskiego. Rola Odioła w tej sztuce należy do najlepszych w szeregu postaci odtwarzanych przez utalentowanego artystę, którego przeto publiczność petersburska będzie mogła poznać i ocenić wszechstronnie. Reszta repertuaru, jaki trupa p. Teksla w czasie pobytu swego wśród nas odegrać zamierza, składa się z następujących dzieł: E. Lubowskiego «Jacuś» i «Przesady», — Mellerowej «Straduje» i «W Alpach», — Kraszewskiego «Radziwiłł w gościnie», Głińskiego «Potwór», — Lusława «Lokal po dentyście», — Ibsena «Podpory społeczeństwa» i nakoniec «Chłopska dola», dramatu przerobionego ze «Szkiców węglem» Sienkiewicza.

= W kwestyi pogłosek o nominacjach na miejsce, opróżnione przez śmierć ś. p. metropolity Fijałkowskiego, «Słowo» otrzymało z Płocka następujący list: W gazetach podana została wiadomość, że ks. biskup Gintowt wyjechał do Petersburga, że przejeżdżał przez Warszawę, a w końcu że jest w Petersburgu, dokąd został powołany «w charakterze biskupa koadyutora». Dwa tu są błędy: 1) Ks. biskup Gintowt jest w Płocku i nigdzie w tych dniach nie wyjeżdżał. Wprawdzie zaraz po śmierci arcybiskupa mohilewskiego został telegraficznie proszony o przybycie na pogrzeb przez władzę duchowną, a następnego dnia przez władzę świecką (dyrektora depart. obcych wyznań p. Kantakuzena Sperańskiego), nie mógł jednakże zadośćuczynić tym zaproszeniom, z powodu słabości. 2) Ks. biskup nie mógł być powołany «w charakterze biskupa koadyutora». Wpada tu w oczy każdemu nierozumienie rzeczy. Najprzód na godność biskupią nie może nikt być powołany bez wydania stosownej bulli papieżkiej — tymczasem według telegramu «Słowa» konsystorz, na którym mają być mianowani biskupi nasi, dopiero się odbędzie 26 lutego. Nie wiadomo jest zatem kogo Ojciec św. powoła na godność, o której mowa. Powtóre, gdyby ks. biskup Gintowt rzeczywiście był powołany na zajęcie jakiegoś stanowiska w Petersburgu, to z pewnością nie na biskupa-koadyutora. Bo tam gdzie umarł arcybiskup, nie może już być mowy o biskupie-koadytorze, tylko o samym arcybiskupie. Za życia arcybiskupa mogło to nastąpić, teraz, po jego śmierci, na utworzenie posady biskupa-koadyutora jest za późno. Domyslać się więc można, że gazety warszawskie jeszcze przed śmiercią ś. p. metropolity słyszały coś o zamiarach utworzenia wspomnianej koadytury biskupiej; tego jednakże nie wiedziały, że teraz potrzebny jest tylko następca arcybiskupa — a dopiero gdy ten będzie mianowany, może być mowa o jego pomocniku i naturalnym następcy, bo za takiego zwykle biskup koadyutor jest uważany. W końcu niektóre dzienniki (jak np. «Kuryer Warsz.») podają wiadomość, że ks. biskup Gintowt poczynił na rzecz miasta Płocka darowizny pewne ze swojej galerii obrazów i biblioteki. Wiadomość ta najmniejszej niema podstawy, przynajmniej dotychczas.

= W związku z pomieszczeniem w przesz-

łym N-rze wzmianką o przybyciu do stolicy hr. I. Milewskiego z projektem otworzenia w Warszawie nowego banku hipotecznego, podajemy bliższe szczegóły o przedstawionej do ministerstwa ustawie. Statut projektowanego banku zbliżony jest do zwyczajnych rosyjskich banków ziemskich. Kapitał zakładowy 1,000,000 rs. Projektowana instytucja zamierza udzielać pożyczki na nieruchomości miejskie i wiejskie w Królestwie, w sumie równającej się 60% wartości obliczonej przez jej własnych agentów. Pożyczki realizują się 5% listami zastawnymi po nominalnej cenie, i mogą być wydawane na drugi numer hipoteki. Jako założyciele figurują: hr. Stanisław Kossakowski, Władysław Umiastowski, Franciszek Pusłowski, hr. Ignacy Ledochowski, hr. Ignacy Korwin-Milewski, generał-major N. Tichmeniew i kupiec I. Chejwc.

= Słyszeliśmy, że wyższy kurs istniejącego od początku bieżącego roku szkolnego liceum realnego p. Stokalskiego, zostanie z nowym akademickim rokiem zreformowany na szkołę politechniczną z trzecieletnim kursem. Szkołę ma wziąć pod opiekę rosyjskie towarzystwo techniczne i na początek obiecuje bezpłatne pomieszczenie w gmachu Solanego gorodka.

= Kwestya święcenia niedziel i świąt w zakładach handlowych była debatowana w tutejszej radzie w zeszły czwartek. Zarząd proponował radzie uchwałę, aby zakłady handlowe były zamykane w dniu świątecznym choć na trzy godziny — podczas nabożeństwa w kościołach, lecz rada złożona przeważnie z kupców, odrzuciła propozycję. Tym sposobem nadzieja parogodzinnego odpoczynku raz w tydzień uśmiechnęła się biednym subjektom handlowym — i znikła...

= Otrzymaliśmy list następujący z prośbą o umieszczenie w «Kraju»:

Panie Redaktorze! W obec rozpущonych pogłosek — jakoby zaraz po odegraniu benefisowego przedstawienia wyjeżdżał z Petersburga — opuszczając scenę polską — czuję się w obowiązku najkategoryczniej temu zaprzeczyć. Chcąc ze swojej strony przynieść stosownie do słabych sił moich jak największą korzyść teatrowi, przez całe ogłoszonych 10 przedstawień pozostaję na scenie naszej — pracując jak najusilniej — tembardziej, że stosunek mój z dyrekcją teatru jest jak najlepszym.

Apollo Lubicz.

= W chwili zamknięcia numeru, dowiadujemy się o nagłej śmierci Bolesława Maurycego Wolffa, zaszczytnie znanego na polu wydawnictwa zarówno ruskiego jak polskiego.

Z WARSZAWY.

W d. 25 (n. s.) lutego, zmarł w Warszawie znany tłumacz kronik Dittmara i Galla oraz autor pracy historycznej o św. Stanisławie, Zygmunt Komarnicki. Zmarły pochodził z Wołynia, gdzie urodził się w r. 1812. Zbieg okoliczności pozbawił go mienia, a burzliwe koleje życia zakończyły się dla niego dopiero z chwilą, kiedy mógł osiąść w Warszawie, gdzie lubo z trudnością, zdołał sobie zabezpieczyć egzystencję, jako pedagog. Po zmarłym pozostał w rękopismie przekład Boguła. W kołach literackich Warszawy nieboszczyk pozostawił po sobie nieklamana sympatyę i żywe wspomnienie.

Zgromadzenie tutejszych prawników obraduje obecnie nad projektem nowego kodeksu karnego, który został tutejszym sądom nadesłany do przedyskutowania.

Dzienniki warszawskie z zadowoleniem notują wiadomość o wyznaczeniu przez ministerstwo komunikacji sumy 120 000 rs. na roboty około uregulowania koryta Wisły. Według informacji «Nowin» roboty mają się rozpocząć jeszcze w ciągu r. b., a do ich skutecznego użycia będzie kilka tysięcy robotników.

Pismo dla ludu, w języku rosyjskim urzędowo wydawać się mające, ma być między innymi bezpłatnie wysyłane i do szkół elementarnych w południowych powiatach guberni lubelskiej.

Warszawskie muzeum sztuki, które znowu głównie staraniem p. Kazimierza...

wiekiego, przechodzi na własność spółki, która wkrótce ma związać się aktem notaryalnym. Dotychczas już 180 uczestników nabyło udziały. Zwiększone środki pozwolą tej pozytywnej instytucji rozszerzyć jej działalność.

Telegram piątkowy agencji północnej donosi, że dla zapobieżenia coraz bardziej zaostrzającej się i przechodzącej nieraz granice przyzwoitości polemice między gazetami miejscowymi, kółko literatów warszawskich powzięło myśl założenia syndykatu, którego zadaniem będzie rozwiązywanie nieporozumień dziennikarskich, oraz ze wydawcą dziennika «Nowiny», zamierza od 1-go kwietnia zawiesić wydawnictwo, z powodu strat materyalnych jakie przez nie ponosił.

Stan zdrowia warszawskiego generał-gubernatora generała-adjutanta Albertyńskiego, wedle doniesienia dzienników warszawskich, ostatnimi dniami znacznie się polepszył.

Angielska firma Posselt et Comp. nabyła we wsi Markach o wiorst 8 od Warszawy położonej obszar gruntu wynoszący około 70 morgów, gdzie zamierza założyć przędzalnię, oraz farbiarnię i pralnię wełny. Budowa całkowitej fabryki rozłożoną jest na kilka lat, lubo część jej już w tym roku będzie gotową i w ruch puszczoną.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z ŁODZI. «Gazeta Handlowa» donosi, że z końcem roku zeszłego nastąpiło w Łodzi zawiazanie oddziału petersburskiego towarzystwa popierania handlu i przemysłu rosyjskiego. Prezesem obrano p. Heinzla, wiceprezesem p. Heymana, sekretarzem p. Kosutha. Zgodnie z ustawą Towarzystwa nowa instytucja postawiła sobie za zadanie popieranie przemysłu i handlu w tutejszym okręgu przemysłowym. Nie ulega wątpliwości, że wywiązanie się z tego zadania może mieć widoki powodzenia jedynie w razie, jeżeli w działalności oddziału tutejszego uczestniczyć zechce jak największa liczba przemysłowców i wszelkich przedstawicieli umiejętności technicznych, i t. p. Tylko działalność zjednoczona ludzi czynnych na polu praktyki i ludzi nauki, uczyni możliwym wszechstronne zbadanie rzeczywistych potrzeb handlu i przemysłu, i obmyślenie skutecznych środków zaradzenia takowym.

∞ Z KIELC. Groszowa kasa oszczędności otwarta przy kieleckim towarzystwie dobroczynności, doznała, według doniesienia miejscowej «Gaz. Kiel.», nadspodziewane powodzenie. W trzy dni po doręczeniu miejscowym kupcom czeków, cały zapas książeczek rozkupiono. W tych dniach dopiero dłaże się w znaczniejszej liczbie nowa edycja tak książeczek jak znaczków do naklejania, i takowe zapewne odpowiedzą zapotrzebowaniu licznie garnącej się do oszczędności młodzieży.

8 Z WILNA piszą do warszawskich «Nowin»: Osierocona od dość dawna, dyecezya wileńska ma wkrótce otrzymać duchownego przewodnika. Podług wieści, obiegających po mieście, a z bardzo kompetentnego poczerpniętych źródła, na godność biskupią ma być wyniesiony wkrótce ksiądz Hryniewiecki, rektor seminarium mohilewskiego. Wieść powyższa wszystkim miłującym dobro kościoła przypada do gustu, ksiądz H. bowiem znany jest nie tylko jako mąż głębokiej nauki, lecz też i jako człowiek niepospolitej energii.

∞ Z WILNA donoszą, że główny mechanik okręgu telegraficznego wileńskiego, attendorf, czyni w miejscowym zarządzie miejskim starania, w celu pozyskania pozwolenia na urządzenie w Wilnie biura komunikacji telefonowych, na wzór istniejących w Warszawie i innych miastach. Myśl to bardzo szczęśliwa i miasto cieszy się nadzieją, że zarząd uczyni wszystko co jest w jego mocy, by dopomóc panu H. w wykonaniu jego projektu.

∞ Z OSZMIANSKIEGO powiatu piszą do nas: W połowie bieżącego stulecia próbowano na Litwie przytwierdzić żydów do roli, lecz chęci te spełzły prawie na niczem. Jako przykład można postawić osadę żydowską, położoną nad brzegiem Wilji, o wiorstę od sławetnego miasteczka Smorgoń.

Osada ta składa się z 30—40 chat, instrytacji dokonano w 1847 i 1848 roku i po wzniesieniu budynków w 1849 r. osiedlono żydów. Każda rodzina otrzymała chatę i odpowiedni kawał gruntu, jednak od czasu założenia osady upłynęło przeszło trzydzieści lat, a dotąd żaden z osiedlonych, sam nie uprawia roli — wszyscy trudnią się handlem lub rozmaitemi geseftami, pozakładali w Smorgoniach sklepiki, karczmy i szynki, ziemię zaś oddają w arendę, lub gospodarza przez najetych chłopów z sąsiednich wsi... S-a.

∞ Z HOREK powiatu Dzisnińskiego piszą do nas: w № 19 «Kraju» znaleźliśmy korespondencję, z powiatu Dzisnińskiego, z powodu której choć późno, podajemy kilka objaśnień.

Zwracając uwagę na warunki ekonomiczne naszego powiatu, można bez przesady powiedzieć, że one, jak i wszędzie zresztą, łatwymi nie są. Brak robotnika, z powodu niedostatecznej ludności, i uwłaszczenia, na warunkach bardzo dogodnych dla włościan, sprawia nie małą stagnację w prowadzeniu gospodarstwa. Stosunkowa trudność dostania pracowników, powoduje zaniebywanie się i drobne lecz dosadne, nieprzyjemności ze strony czeladzi. Jeżeli wejrzymy bliżej w trudne położenie tutejszego ziemianina, znajdziemy dużo usprawiedliwienia, dla naszych powiektników. Ze gospodarstwa nasze nie stoją tak jak życzyliby można, lecz dalecy jesteśmy od zupełnej nieczynności i apatii. Większość litwinów nie ma należytej kwalifikacji do prowadzenia postępowego gospodarstwa, a pytanie jeszcze, czy nie lepiej wyszli zwolennicy starego systemu od tych, którzy po reformie włościańskiej bez potrzebnych wiadomości i kapitałów poczynili duże nakłady i, zaciągawszy pożyczki bankowe na osm procent, ostatecznie zbankrutowali. Nie można dojrzeć jeszcze upadku w tem, iż jeden z właścicieli był wystawiony na subhastację za należność do banku wileńskiego, lub w tem, iż część majątków jest wypuszczoną na tak zwaną zapaszkę, t. j. oddanie pod uprawę i zbiór plonów robotnikom, posiadającym własne konie i bydło, za część plonów w naturze. Co prawda system ten egzystował za czasów rzymskiego państwa i nie robi nam chłuby, lecz obecnie doszło do tak wielkiego wyyskiwania zapaszków, że owa zapaszka staje się bardzo korzystną dla właścicieli, niemających dostatecznego kapitału obrotowego i energii...

Co zaś do składkowego kasyno, jak go nazywa korespondent, niewiem co można temu zarzucić, iż towarzystwo młodsze zbiera się dla zabawy trzy lub więcej razy do roku; zabawa taka kosztuje po 10 złotych dla każdej osoby, wówczas gdy zebranie takiego towarzystwa w domu prywatnym, składającego się z kilkudziesięciu osób kosztowałoby kilka set rubli z utrzymaniem koni, służby i przyjęciem. Przed rokiem na zebraniu kasy zaliczkowo składkowej, była podniesiona kwestya założenia domu handlowego dla sprzedaży zboża, ale po bliższym rozpatrzeniu projektu, który chętnie był podtrzymywany, uznano, iż na urządzenie takiego domu, potrzebny jest kapitał do 150,000 rs. i ludzie fachowo oznajomieni z handlem, wielkie to ale, było powodem, iż projekt zaniechanym został.

Cesar Meduniecki.

∞ Z BIAŁEGOSTOKU piszą nam: Od długiego już czasu, zarówno mieszkańcy Białegostoku oraz bliższych i dalszych okolic, jak również przejeżdżający bądź warszawskopetersburską, bądź brzesko-grajewską koleją żelazną pasażerowie, systematycznie napadani, okradani, ograbiani, a nieraz i z bronią w rękę napastowani byli przez należycie uorganizowaną bandę opryszków, która, o czem dokładnie wiedzieli tu wszyscy bez wyjątku, główną kwaterę obrała sobie właśnie w prześwietnym, a dla podobnych przedsiębiorców zwykle nader bezpiecznym grodzie naszym. Lecz, o radości! tak zrećnie dokonywane dotąd nad ludzkim dobrem operacje chyba już więcej nie będą miały miejsca. W tych dniach bowiem zdolano przytrzymać tu niejakiego Fiedrackiego wówczas, gdy wymieniał w wekslarni kilkaset

rubli srebrnych, skradzionych, jak się okazuje, niedawno pewnemu włościaninowi. Po nitce zdołano dojść do kłębka. Wykryto i pomieszkane owego jegomością, a w niem masę rzeczy kradzionych, pieniędzy, pełno narzędzi zbrodniczych i... nadobną współniczkę pannę B. W. Śledztwo prowadzi się energicznie; aresztowani jeszcze czterej: Zawadzki, Juchiniak, Mikołaj i Bołucki.

Fr. Gl.

∞ Z MINSKA LITEWSKIEGO piszą do «Słowa»: Ogólna stagnacja handlowa, a ztąd wpływające fatalne stosunki ekonomiczne są u nas na porządku dziennym, to też o nich najprzód mówić zamierzam. Zastój ogólny w interesach przemysłowych przypisują niektórzy zeszłorocznym zaburzeniom anty-żydowskim, a choć miasto nasze czynnego udziału w nich nie brało, wywołały one jednak ogromny popłoch między ludnością semicką i spowodowały ukrycie się kapitałów. Cały prawie nasz handel, jak wiecie zapewne, spoczywa w ręku żydów, pojąc więc łatwo, jakie fatalne skutki pociągnęło za sobą. Zboże tegoroczne po większej części leży dotąd nie sprzedane, a tu gotówki na gwałt potrzeba. Ziemianie sami wyszukują kupców, narzucają się prawie z towarem, oddając go za niską stosunkowo cenę, a i tak sprzedać nie prawie nie mogą. Jeszcze sprzedaż w małej ilości na rynku tutejszym idzie jako tako, ale kupcy-pośrednicy w sprzedaży zboża naszego na rynkach zagranicznych na większą skalę, zniknęli gdzieś bez śladu. Ceny też i na rynku w porównaniu z cenami lat zeszłych są bardzo niskie. Za pud żyta płacą 75—80 kop., jęczmienia 65—75 kop., owsa 60—63, grochu 80—90. Taz sama stagnacja i co do handlu drzewem czuć się daje. Dawniej obywatel, mający jeszcze las na sprzedaż, nie mógł się obronić od napastujących go kupców, dziś o las nikt nie pyta. Powstrzyma to może na czas jakiś trzebieenie lasów, odbywające się u nas na wielką skalę, choć nie na długo zapewne. Niszczeniu lasów mogłoby tylko skutecznie zapobiedz podniesienie się rolnictwa, za pomocą umiejętniejszej uprawy roli, łatwości kredytu dla zrobienia koniecznych nakładów i trochę więcej wykształcenia dla naszych gospodarzy. Dziś, z małemi wyjątkami, majątek ziemski stosownie do swojej wartości daje zaledwie 3—4% rocznego dochodu. Położenie więc ziemian jest nie wesołe, a gdy jeszcze którego z nich spotka jakaś kłeska, jak gradobicie lub pożar, lub nawet taka jak tegoroczna stagnacja i trudność wyprzedaży, to nie dziwnego, że się ucieka do ostatecznego ratunku, do sprzedaży lasu. A od czegoż jest Towarzystwo miejscowe wzajemnego kredytu ziemskiego, powiecie zapewne: Czyż ono w razie potrzeby nie może dostarczyć gotówki ziemianom? Wyznać muszę, że Towarzystwo nasze kredytowe mija się zupełnie z zadaniem swoim. Gdy praca około roli w okolicach Minska daje, jak już wyżej wspomniałem, trzy do czterech procentów, Towarzystwo nasze wzajemnego kredytu pobiera od wypożyczonego kapitału około 11%, licząc w to opłatę od weksli i t. p. jednorazowe wydatki. Czyż więc taka pożyczka dla ziemianina naszego nie jest częściową ruiną? Nic zatem dziwnego, że rolnik stara się jej unikać kosztem, chociażby lasu, który, nawiasem mówiąc, przy żadnej jak u nas gospodarce leśnej, najmniejszego mu dochodu nie daje. Z Towarzystwa kredytowego korzystać tylko mogą przemysłowcy, kupcy, jednym słowem ci, co na większe procenta w swem przedsięwzięciu rachować mają prawo.

Od spraw czysto ekonomicznej natury przejdźmy teraz na pole umysłowe i zobaczymy, jak się nam Mińsk z tej strony przedstawia. Miasto nasze nie posiada wprawdzie żadnego wyższego zakładu naukowego, nie wydaje żadnej gazety dla przyczyn od mieszkańców miasta niezależnych, jednak pomimo tego nie drzemie wcale. Za dowód posłużyć może wzrastająca ciągle liczba prenumeratorów gazet i tygodników, coraz większa ilość powatnych książek, zjawiających się na pulkach głównej tutejszej księgarni (p. Sawickiej) i ochocza pomoc, jaką społec-

czeństwo nasze niesie w darze niezamównej kształcącej się młodzieży. Towarzystwo mińskie pomocy dla uczących się, założone od lat kilku, liczy coraz więcej członków i według sprawozdania zeszłorocznego obraca już kapitałem przeszło 4,000 rubli. Koncerta i wieczory tańcujące, urządzone na korzyść tego towarzystwa, bywają zwykle przepelnione. Przed dwoma tygodniami odbył się tu także bal na korzyść studentów, którzy skończywszy mińskie gimnazjum nie mają środków do dalszego kształcenia się w wyższych zakładach. Zabawa powodła się znakomicie i dała czystego dochodu około 950 rubli. Na Mińsk suma to wcale pokaźna, bo też tą razą wszystkie miejscowe narodowości zebrały się były dla wspólnej rozrywki. Wypadek to u nas niezmiernie rzadki. Cel szlachetny złączył był wszystkich na chwilę i każdy pośpieszył z datkiem, stosownie do swej możności.

∞ Z PIŃSKIEGO powiatu. W rozległych lasach należących do majątku Porzece w powiecie pińskim położonych, odbyło się w d. 19 i 22 b. m. polowanie na łosie, na które przybyli zaproszeni myśliwi z Królestwa, Galicyi i Prus; zabito 12 łosi, dzika i kilka sztuk drobnej zwierzyny. Dzięki dbałości i opiece właściciela Porzece p. Aleksandra Skirmunta, gromady łosów utrzymują się w tej okolicy w znacznej ilości. Po polowaniu goście z zajęciem zwiędali znaną powszechnie fabrykę sukna, olbrzymią gorzelnię najnowszego systemu, tartaki parowe i t. p., wynosząc chlubne przekonanie, iż dzięki wytrwalej i obywatelskiej pracy właściciela Porzece, stało się ono centrum przemysłowego ruchu, ożywczego wpływającego na kraj zwany niegdyś «zapadłem Polesiem».

∞ Z MOZYRSKIEGO POLESIA piszą do nas: W przeszłym liście wspominałem o szynkach i czynszownikach. Obie te kwestye są na dobie w naszym głuchem Polesiu. Kwestya szynków, właściwie mówiąc kwestya pjaństwa, może nigdzie z guberni zachodnich nierozwiniętego bardziej, niż na Polesiu, rzuca się w oczy najbezsronniej-szemu postrzegaczowi. Ze szynki i pjaństwo najczęściej z nimi związane — nigdzie nie przynoszą pożytku tak jednostkom, jak i społeczeństwu, — nikt temu zaprzeczać nie będzie, ale na Polesiu, gdzie lud bardziej niż gdzie indziej ciemny, gdzie wsie rzadkie i jedne od drugich odległe, gdzie dwory w zbyt małej ilości, i te zbyt mało mają znaczenia i wpływu, gdzie porządki gminne wcale nie wzorowe, i najczęściej pozbawione wszelkiej kontroli, i gdzie nareszcie cały handel wódka spoczywa w rękach wyłącznie miasteczkowych żydów, ludu ciemnego, i żyjącego jedynie z wyzyskiwania ciemnoty i słabości do pjaństwa poleskiego chłopca, tam rzecz łatwa do zrozumienia, iż szynki są szkodliwsze i można powiedzieć, stanowczo zgubne dla ekonomicznego i moralnego bytu włościanina i niczem od niego nie różniącego się drobnego dzierżawcy, czy czynszownika. W niektórych poleskich miejscowościach, gdzie pjaństwo nie jest tak rozwinięte, byt materyalny włościanina jest o wiele lepszy, niż za czasów poddaństwa, to jest inwentarza więcej, chaty i gospodarcze budowy wygodniejsze i okazalsze, zato o moralno-umysłowym stanie wcale nie można tegoż powiedzieć. Tak zwanych «hramotnych» to jest umiejących czytać i pisać znajdują się chyba jednostki, z pomiędzy włościan; we włościaninie poleskim żyje dotąd smutna spuścizna długich lat ciemnoty więc, nietylko nie widać chęci, ale nawet przebija się niejaki wstręt do uczenia swoich dzieci, i częste zdarzają się przykłady, nawet sami widzieliśmy, jak pewien chłop całował ręce gorliwego wiejskiego nauczyciela, a nawet obiecywał mu datek, aby ten nie brał jego syna do nauki... Nie mówiąc już o bardzo rozwiniętem pjaństwie, częste kradzieże i wszelkiego rodzaju tajne i jawne przywłaszczanie cudzego mienia, nierzetelność w dotrzymywaniu zobowiązań. a w domowym pożyciu ciągle swary, częste bójk i kłótnie — wcale nie świadczą, żeby w poleskim chłopie rozwinięły się znacznie etyczne pojęcia. Nawet gwałty i morderstwa, do których lud poleski wcale nie skłonny, i jakie dawniej prawie się nie traślały, obecnie już się zdarzają. Tak naprzykład w przeszłym miesiącu ekonom majątku D. p. S.,

został zabity śród białego dnia przez kilku chłopów, których pojmał na kradzieży siana, i morderstwo zostało dokonane w najohydniejszej sposób: siekiera rozbito mu czaszkę prawie w kawalki. Szynki i pjaństwo jeszcze pogorszają i tak nie zbyt godny zażdrości ekonomiczny i moralny byt poleskiego ludu. Za to żydzi wszelkich dobywają wysiłków, aby nie wypuścić z rąk wyszynku wódki. Wiadomo, że w ostatnich czasach zabroniono im szynkować wódką. Zabawna też rzecz, jakich używają środków dla obejścia tego zakazu. W każdym prawie szynku, czy karczmie osadzają jakiego chłopca, niekiedy nawet babę, na imię których wykupują wymagane świadectwa, sami zaś handlarze żydzi biorą od właścicieli karczem formalne plenipotencye na dozór i utrzymanie rachunkowości w wyprzedazy wódki; ma się rozumieć te ostatnie dają im najzupełniejszą możność być gospodarzami karczem i szynkować po dawnemu wódką... Drugą kwestyą, nie mniej palącą na Polesiu jest tak zwana kwestya czynszowników, czyli drobnych dzierżawców. Tak naprzykład drobny dzierżawca, potrzymawszy lat kilka kawalek gruntu, najczęściej bez umowy na piśmie, gdyż większość obywateli dotąd wydzierżawiała ziemię drobnym dzierżawcom na mocy ustnej umowy, na żądanie właściciela nie chce ani ustąpić z dzierżawionego gruntu, ani nawet zawrzeć umowy na piśmie, motywując swą odmowę tem, iż w braku piśmieniych umów rząd nada im dzierżawiony przez nich grunt na własność... R. Z.

∞ Z WITEBSKA. W dniach 3 i 4 marca, nowego stylu, odbyć się mają w Witebsku dwa walne, doroczne zgromadzenia: Towarzystwa rolniczego i wzajemnego kredytu ziemian guberni witebskiej. Jeśli wobec powszechnego zastoju w rolnictwie, przemyśle i handlu, zbiorowa praca miejscowej inteligencji przydatna na coś być może, to zaiste ma zadanie niełatwe i pole nie usłane różami, obok szczupłości ram, dla tej działalności przeznaczonych z góry. Obecna działalność Towarzystw zużywała się bezowocnie, przeważnie na paliatywy środków, prowadzących jakoby do jednego wielkiego celu — do wykształcenia rolniczego, którego nie mamy.

∞ Z PODOLA piszą do nas: W szpitalu chocimskim, po krótkiej chorobie d. 30 stycznia zakończył życie były porucznik 1-go pułku ułanów polskich, Mikołaj Hermanowicz, urodzony 6 grudnia 1794 r. Życie tego szanownego weterana było pasmem poświęceń dla kraju, który kochał gorąco. W r. 1822 wstąpił do wojska. Następnie obowiązkowo dosługiwał terminu w Petersburgu do roku 1835, a otrzymawszy dymisyę osiadł na Podolu i u wielu obywateli pełnił obowiązki oficyalisty. Do późnych lat nie przestał dawać dowodów miłości dla kraju.

∞ Z ŻYTOMIERZA piszą do «Kijewlanina», że jeśli w roku zeszłym, tak obfitym w pożary, Żytomierz ucierpiał nader mało, zawdzięcza to istniejącemu tam «Towarzystwu ochotniczej straży ogniowej». Założone w 1881 r., składa się z nieokreślonej liczby członków honorowych i rzeczywistych. Ci ostatni obowiązani są stawiać się na wszystkie pożary i ćwiczenia praktyczne, pod karą pieniężną, jeżeli nie mogą przedstawić słusznych przyczyn, jak: choroba, wyjazd, obowiązki służbowe. Członkowie honorowi zajmują się powiększeniem środków materyalnych towarzystwa. W tym celu przy wstąpieniu do towarzystwa wnoszą po 1 rs. i następnie opłacają po 3 rs. rocznie. Sprawami towarzystwa zarządza rada, złożona z sześciu członków, naczelnika ochotników i jego dwóch pomocników. Członków rady wybiera co rok ogólne zebranie członków pod prezydencją burmistrza.

∞ ZE STAROKONSTANTYNOWA piszą do «Zari», że jakkolwiek od chwili zastosowania prawa 8 maja 1882 r. nie ma w mieście ani jednego szynku, amatorowie wódki istnieją zawsze i są przyczyną tajemnego handlu nią. Spisano już kilka protokółów, które przyniosły przeszło 1,000 rs. z kar pieniężnych. Ta okoliczność przypo-

mina inny wypadek z walki z eksploatacyą szynkarzy w 187* roku. W Starym Kostantynowie istnieje propinacya, którą dla skuteczności walki objęli pedagogowie miejscowi i zarazem współpracownicy «Kijewlanina». Ówczesny kurator okręgu naukowego Antonowicz zmuszony był osobiście przybyć do Starokonstantynowa, aby przekonać swych urzędników o niewłaściwości prowadzenia jednocześnie tych dwóch cywilizacyjnych procederów.

∞ Z MOHYLEWA NAD DNEPREM. Koniokradztwo przybiera w guberni podolskiej zastraszające rozmiary. Nie ma dnia, abyśmy nie słyszeli o jakiej kradzieży, a złodzieje przytem wybierają zwykle najlepsze konie. Plaga ta szczególnie daje się we znaki włościanom, którzy, choć znają doskonale złodziei, lecz obawiając się ich, prawie nigdy nie udają się pod opiekę lub ze skargą do władzy. W chocimskim powiecie gospodarzyła do niedawna banda koniokradów, złożona z dwudziestu ludzi. Operowała ona także w przyległych powiatach mohylewskim i uszyckim i dopiero przed niedawnym czasem z trudnością zdołano schwytać członków tej bandy. Lecz jeżeli włościanie lekają się szukać opieki u władzy, to za to przy sposobności nie wahają się sami wymierzyć sobie sprawiedliwości. W sądzie w Winnicy świeżo sądzoną była sprawa siedmiu włościan z Mohylewki, obwinionych o zabicie jednego z takich złodziei i podpalacza, Michała Oczeretnego, który całą okolicę trzymał w nieustannej grozie. Był usciwym, obdźwiał zarówno bogatych i ubogich, aż nareszcie wpadł w ręce rozwścieczonych włościan, którzy pozbawili go życia. Sędziowie przysięgli, uznawszy oskarżonych niewinnymi, uwolnili ich od wszelkiej odpowiedzialności.

∞ Z KIJOWA piszą do «Gaz. Pol.»: Kijowskie towarzystwo rolnicze, rozciągające swą działalność na trzy ościennie prowincye, zwołało trzy ogólne zebrania na 11-go, 14-go i 21-go lutego, do domu szlachty kijowskiej, w którym mieszka książę Repnin, tutejszy gubernialny marszałek, będący zarazem prezesem rolniczego Towarzystwa. Towarzystwo ogłosiło wystawę rolniczą, która ma mieć miejsce w Kijowie w sierpniu r. b. Zarząd miejski ustąpił bezpłatnie na wystawę plac, zajmujący około 4-ch morgów, naprzeciw hotelu Europejskiego w górę, ku starożytnej cerkwi św. Zofji (Sofyjskiej sobor). Ponieważ rząd stanowczo odmówił subwencji, z której jednak korzystała sąsiednia wystawa rolnicza czernihowska, zarząd Towarzystwa kijowskiego widzi się w konieczności, dla braku funduszu, wypuścić kilkaset akcyi po rs. 50 każda, za które w każdym razie obiecuje zwrócić po rs. 30, pochodzące ze sprzedaży rozebranych budynków i pawilonów, jeżeli nawet opłata za bilety wejściowe nie pokryje kosztów wystawy. Widać więc, młode Towarzystwo rolnicze kijowskie ma najlepsze chęci. Zarząd jego próbuje wszelkich środków, aby choć w części odpowiedzieć swemu celowi. Lecz, nie mając ani kapitału zapasowego, ani żadnych dochodów stałych, a szczególnie nie otrzymawszy subwencji rządowej na otwarcie wystawy, musi się uciekać do ofiarności swych członków, którzy z pewnością wspólnymi siłami podtrzymają jego dobre zamiary, bo wstydy byłoby gdyby Kijów, liczący z górą półtora tysiący mieszkańców i będący stolicą najżyźniejszej prowincyi państwa, nie mógł się zdobyć na jaką taką wystawę rolniczą, jaka zagranicą jest rzeczą zwyczajną dla każdej miasteczki obwodowej.

∞ Z KIJOWA. piszą do «Gaz. Warsz.»: «Kontrakta, tracąc charakter jarmarczny, zamieniają się na zjazdy cukrowników, przemysłowców i komisantów, co spowodowało w roku 1881 przeniesienie kontraktów z końca stycznia na czas od 13-go lutego do 5-go marca, gdyż w tej porze kończy się fabrykacya cukru, i najdogodniej jest odbywać posiedzenia doroczne i zawierać umowy. Według danych urzędowych, obroty handlowe kontraktów w roku 1881 były znacznie mniejsze niż w r. 1880. Towarów przywieziono za 1,445,043 rubli, to jest o 731,247 rubli mniej niż w roku 1880: sprzedano za 594,417 rubli, to jest mniej o 198,048 rubli: przybyło osób 2,809, to jest o 1,107 więcej niż w roku poprzednim. Towarów krajowych było za 980,000 rubli: zagranicznych za

475,000, co stanowi 33% ogólnej ilości. Towarów krajowych sprzedano za 408,000 rubli, zagranicznych za 186,000 rubli, co wynosi 31%. Sprzedano ogółem tylko 2,5 przywiezionych towarów. Z ważniejszych przedmiotów handlu sprzedano: wyrobów przemysłowych za 159,000 rubli; wyrobów jubilerskich i zegarów za 99,000 rubli; ubrania gotowego za 63,000 rubli; towarów galanterijnych za 50,000 rubli. Cukru zagranicznego wcale nie było, sprzedano zaś miejscowego gotowego, głównie rafinady, za 100,000 rubli (umowy o dostawę przysięgły w to nie wchodzi). Tytoniu w lichych gatunkach sprzedano za 100,000 rubli. Obok upadku popytu na towary, ilość i wysokość umów była przeszło trzy razy większą. W roku 1880 było umów na sumę 1,682,000 rubli, w roku zaś 1881 na 5,336,000 rubli; wzrost tej ostatniej cyfry tłumaczy się głównie umowami o cukier, w znacznej części fikcyjnymi, dla utrzymania ceny.

∞ Z KIJOWA. Świetne zyski, jakie ostatnia kampanja przyniosła właścicielom akcyj cukrownianych, zachęciły podobno towarzysztwa kilku, zamkniętych obecnie, fabryk cukrowych do puszczenia ich napowrót w ruch. Dywidenda, jaką w r. b. otrzymują akcyonaryusze, jest istotnie ogromna: fabryka machorzyniecka daje jej 25%, skomoroska 20%, chodorkowska 30% a cybulewska 15%.

∞ Z KIJOWA. Według wiadomości podanej w miejscowym dzienniku «Zaria» ministerstwo komunikacji zatwierdziło już projekt budowy wazkotorowej drogi żelaznej do Humania. Droga ma być budowaną kosztem prywatnym, a przedsiębiorcy z wiosną już do robót przystąpić mają.

∞ Z REWLA. Dzienniki rosyjskie ogłosiły rozporządzenie dyrektora kolei bałtyckiej p. Zeizick, wzbraniające urzędnikom pomienionej kolei, rozpowszechniania drogą prasy jakichkolwiek wiadomości dotyczących się kolei bałtyckiej bez wiedzy zarządu tejże kolei. Przekraczający ten zakaz, podlegać będą zastosowaniu § 3-go ustawy dla urzędników kolejowych.

∞ Z CHARKOWA. W miejscowej izbie sądowej, we wtorek rozpoczęła się rozgłosna sprawa b. komisarza policyjnego miasta Charkowa, asesora kolegjalnego Włodzimierza Filipowa, oraz szesnastu osób, żydów, obwinionych o uformowanie bandy, zajmującej się kradzieżami w wagonach kolei w Charkowie, złodziejstwami kieszonkowymi i innymi przestępstwami. Publiczność, wpuszczana tylko za biletami, zapelnia salę sądową. Sprawa z powodu komplikacji potrwa zapewne kilka dni. Samych świadków stawać ma 179. Poszkodowanych przybyło 21, a ekspertów jest 5. Czytanie aktu oskarżenia trwało dwie godziny.

∞ Z ŁUGAŃSKA w jekaterynosławskiej guberni piszą nam: «Kraj» zbiera wiadomości o kolonjach rodaków naszych, rozrzuconych po obszernych przestrzeniach świata. Jedną z nich znajduje się także w tym oto zakątku. Jakkolwiek Ługańsk jest małą miejsciną, która dopiero w ostatnich czasach, po zbudowaniu Donieckiej kolei, rosnać poczęła, a obecnie awansowała na powiatowe miasto, dałoby się tu nas naliczyć kilka dziesiątków, a z zamieszkałymi po wsiach okolicznych zebrałoby się parę setek. Nazwać się jednak kolonją w żaden sposób nie możemy, bo niczem nie jesteśmy z sobą zsolidaryzowani i zaledwie może z nazwisk znamy się pomiędzy sobą. Wszyscy jesteśmy ludzie goniący za powszednim chlebem, przypadkowo z własnej woli, albo pomimowoli, rzućni na tu-tejszy grunt, a jakkolwiek są pomiędzy nami ludzie wykształceni i zajmujący wyższe towarzyskie stanowiska, to mało jest takich, którymby chodziło o coś innego nad dobre powodzenie i przyjemne choć nie bardzo treściwe przepędzenie czasu. Nawet owo instynktowe, a tak zwyczajne u wszystkich ludów przywiązanie do ojczystego języka, mało jakoś objawia się u nas. Da się to szczególnie spostrzedz właśnie u osobistości, towarzysko stojących najwyżej, lekarzy, inżynierów, czasem pobierających ministeryalne pensje i stojących pewną stopą na drodze do zrobienia fortun. Kiedy lud, rozrzucony po wsiach, sam sobie pozostawiony, bez księdza i kościoła, w ciągu kilku dziesiątków lat

przechował, czasem w drugim już pokoleniu, ojczysty język, mógłbym wskazać inteligentne jednostki, używające w prywatnej i potocznej rozmowie z rodakami obcego języka, co więcej, młode i eleganckie panie, zrodzone i wychowane w Warszawie, tak jakoś umiały stosunkowo prędko popsuć sobie język, że jeszcze nie przyswoiły miejscowego, a już rodzinny w ich mowie brzmi jakoś dziwnie. Znałem pewnego jegomościa, inżyniera, pobierającego kilka tysięcy rubli rocznej pensji oprócz przeróżnych gratyfikacji, człowieka już piętnej, który mi pod sekretem, czerwieniąc się wyznał, że «także jest polakiem». Z innym znowu w ciągu kilku lat wszyscyśmy rozmawiali tylko w miejscowym języku i zaledwie w ostatnich czasach i ku zdziwieniu zaczął używać, i trzeba przyznać, dość poprawnie ojczystego. Wyznać muszę, że wszystko to nie dziwi mnie. Rodzina, obowiązki i ów strach wielkooki stracenia posady, albo nawet wystawienia się na docinki w poufniejszym gronie tubylców, ludziom małego hartu odbiera odwagę niewstydzienia się swej narodowości. Złe to samo przez się, złe wielkie, ale smutniejszym jest stokroć, że podobnego rodzaju polityka upadła charakter, uczy przewrotności i demoralizuje ludzi. Wątpię nawet, aby tą drogą zyskali sobie szacunek i powagę u kogokolwiek bądź z porządnymi ludźmi. Owszem, włączając się pod wszystkimi niemal stopniami długości jeograficznej na wschodzie, z własnego doświadczenia przekonałem się, że więcej jest cenione i poważane otwarte i szczere wyznanie swojej narodowości. Mógłbym jeszcze szeroko rozwieść się o naszym parafjalnym proboszczu, ks. L., zamieszkałym obecnie gdzieś w Maryampolu, chociaż stolica parafji naszej o wiele bliżej od nas w Bachmucie. A. Poręko.

∞ Z MOSKWI piszą do nas: w tutejszej akademii rolniczej i leśnej «Piotrowsko-Razumowskiej», uczących się jest 364, w tej liczbie 17 wolnych słuchaczy. Studentów katolickiego wyznania, którzy prawie wszyscy należą do narodowości polskiej jest 72, t. j. przeszło 20% ogólnej liczby stałych słuchaczy. Przed paru laty pewna część tej młodzieży zaliczała się do narodowości litewskiej lub białoruskiej, obecnie zaś ruch odśrodkowy znacznie osłabił, jak i w ogóle wszelkie dążności nie będące w bezpośrednim związku z wykładami. Studenci polacy posiadają własną bibliotekę, w której są przedniejsze pisma periodyczne; niektóre z nich, jak «Ateneum» i «Kraj», otrzymuje darmo. Skarbowa akademicka biblioteka posiada książki i pisma polskie, odnoszące się do agronomji i leśnictwa. Przeważna liczba polaków uczęszcza na wydział leśny.

∞ Z EKATERYNBURGA piszą do nas, że dzięki szczodrości i hojnej ofierze udzielonej przez znanego w całej Syberyi p. Alfonsa Paklewskiego-Koziello, mury budującego się w Ekaterynburgu kościoła wzniesione zostały. Pozostaje wszakże jeszcze wiele do zrobienia, mianowicie wewnętrzne urządzenie, otynkowanie murów, drzwi, okna, ołtarze, obrazy, organ i t. d., na co obecnie nie ma żadnych gotowych środków, a zebranie ich przy szczupłej ilości i małej zamożności ogółu nie jest rzeczą łatwą, jeżeli nie całkiem niepoloźną. Z tego powodu syndyk budującego się w Ekaterynburgu kościoła katolickiego p. Zdzisław Mitkiewicz odniósł się do nas z prośbą o polecenie ofiarności publicznej sprawy budującego się kościoła. Ofiary na ten cel składane mogą być przesyłane wprost do Ekaterynburga pod adresem p. Z. M.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W sprawach kościoła katolickiego w Prusach nastąpił pewien zwrot, właściwie krok naprzód, lecz nie tyle do zgody, ile ku wyjaśnieniu położenia obu zainteresowanych stron. Leon XIII i cesarz niemiecki zamieniali się w ostatnich czasach listami. Z każdym dniem niemal przynoszą dzienniki niemieckie doniesienia i wiadomości, zwiastujące, że negocjacje między gabinetami berlińskim a kuryą rzymską są na najlepszej drodze i

ze zapowiadają pożądaną dla obu stron rezultat. Że obie strony, tak Rzym, jak Berlin, chcą same widocznie, aby prawda ta przeniknęła w publiczność, aby tak świat katolicki jak Niemcy wiedzieli, że toczące się między nimi układy dobijają, nareszcie upragnionej przystani pokoju, najlepszym dowodem, że dzienniki urzędowe tak kurji, jak gabinetu berlińskiego pospieszają z dosłowną publikacją korespondencji, zamienionej między cesarzem Wilhelmem a papieżem Leonem XIII. Tradycyjna praktyka wszelkich jakichbądź negocjacji dyplomatycznych stwierdza, że tego rodzaju publikowania korespondencji głów naczelnych dzieją się zwykle bądź to w przededniu nieuniknionej wojny, bądź w przededniu zawrzeć się mającego pokoju. Tak w jednym, jak w drugim przypadku służy w obec własnych społeczeństw, w obec opinji publicznej za komentarz, za argument uzasadnienia i usprawiedliwienia kroku, który ma nastąpić. «Nord. Allg. Ztg.» ogłasza dosłowny tekst noty sekretarza stanu Jacobiniego w sprawie donoszenia rządowi o instalacji duchownych. Wynika z niej, że papież gotów jest upoważnić biskupów do donoszenia o instalacjach proboszczy, które się kanonicznie mają odbywać, ale wtenczas dopiero, kiedy rząd przedłoży sejmowi wniosek o taką rewizję organicznych ustaw majowych, która by zapewniła duchownym swobodę odbywania wszystkich urzędowych czynności i wykształcenie ich w duchu kościoła. O tem, żeby rząd, zawiadomiony o instalacji duchownych, miał mieć prawo kontradykcyi, nota Jacobiniego nie wspomina. Do «Köln. Ztg.» donoszą z Berlina, że właśnie co do tego punktu żąda cesarz w ostatnim swym liście stanowczej deklaracji Rzymu. Z dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw duchownych w izbie deputowanych sejmu pruskiego zasługuje na wzmiankę odpowiedź ministra Gosslera na zapytanie Windthorsta, w jakim stadyum obecnie układy z Rzymem się znajdują. Minister oświadczył, że cesarz odpisał w tych dniach na ostatni list papieża; treści tej odpowiedzi nie może jednak izbie udzielić, ponieważ nie wypada, aby treść ta była komunikowaną komukolwiek, nim się sam adresat o niej dowie.

Głośny proces polityczny anarchistów irlandzkich, odbywający się w Dublinie, jest obecnie w Anglii na porządku dziennym. Bohater jego James Carey, obwiniony o współnictwo w morderstwie Burk'a i lorda Cavendish'a poczynił zeznania, dowodzące udziału stowarzyszenia «niepokonanych» w pomienionej zbrodni, i zarazem zaznajomił społeczeństwo angielskie z początkami owego towarzysztwa. W 1881 r., wkrótce po uwięzieniu Parnella, feniana Walsh przybył do Dublinu i odnalazszy Careya oświadczył, że przyjechał tu z zamiarem uformowania towarzysztwa anarchicznego, którego członkowie w liczbie 250-ciu werbowani być mają z Anglii, Irlandyi i Szkocyi. Carey złożył żadaną przysięgę i otrzymał, wraz z trzema innymi osobistościami, polecenie uorganizowania filjalnej dublińskiej ligi. Organizację prowincyj irlandzkich powierzono niejakiemu Sheridanowi. Następnie Walsh zniknął i dotąd go nie odszukano. Miejsce jego zajął jakiś Mac-Kaferety, który wniósł do kasy 40 fun. st. i przystąpił do nakreślenia planu morderczej działalności. Naprzód postanowiono zabić Forster'a, i zaraz poczyniono stosowne przygotowania, których wszakże, nie wiadomo dla czego, nie doprowadzono do końca. Na nieszczęście dla Irlandyi zamach na Burk'a i Cavendish'a udał się najzupełniej. Carey twierdzi, że zabójstwo Cavendish'a nie wchodziło wcale w ich plany. Zamordowano go tylko dla tego, że się znajdował w towarzystwie Burk'a — zabójcy nie wiedzieli nawet komu śmierć zadają. Głównym działaczem w dokonaniu morderstwa był, według Careya, Brady. Sam Carey wskazał tylko zabójcom Burk'a i był świadkiem części walki. Broń której używali mordercy była dostarczona Carey'owi z Londynu przez panią Byrne, żonę sekretarza «roboczego ziemskiego stowarzyszenia W. Brytanii». Zagadkową osobistością jest dotąd w zeznaniu Careya niejaki «Numer pierwszy» o powierczliwości i słynnego gen-

tlemana». Dostarczał on spiskowym pieniądze, pochodzące jakoby z Ameryki.

Sam Carey był niedawno jeszcze ulubieńcem ludności dublińskiej. Od 1861 do 1879 r. należał do najgorliwszych członków bractwa fenińskiego. Przed kilku laty pracował jako prosty mularz, następnie został przedsiębiorcą robót, a już od roku piastował godność członka dublińskiej rady miejskiej. Obecnie dom jego otoczony jest strażą i on sam, jak twierdzą gazety, byłby niewątpliwie przez lud rozszarpany, gdyby się tylko ukazał na ulicy bez silnej straży policyjnej.

Tak więc sprawcy morderstwa dwóch ministrów angielskich i organizacya stronnictwa anarchicznego zostały wykryte. Zeznania podsądnych dały powód do napaści na obecny rząd, który, chcąc poprzeć politykę ugodową z Irlandją, wchodził w stosunki z osobistościami obecnie skompromitowanymi. Dzienniki nie szczędzą gorzkich wyrzutów ministerstwu, które, jak powiada *Times*, nie wahało się wchodzić w stosunki i korzystać z usług największych przestępców i ich współników».

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 25 lutego. Odpowiedź cesarza Wilhelma, przesłana Watykanowi, ma być, jak mówią, zredagowana w tonie stanowczym.

Berlin, 25 lutego. «*Norddeutsche Allgemeine Zeitung*» wyraża ubolewanie z powodu, że stronnictwo liberalne nie okazuje rządowi poparcia w walce kulturalnej i grozi mu ustępstwami, jakie rząd robi stronnictwu środku.

Kraków, 25 lutego. Ostatnimi dniami aresztowano tu kilka osób socjalistów, podejrzanych o stosunki z zagranicznymi towarzystwami tajnymi.

Paryż, 25 lutego. «*Journal officiel*» zamieszcza dekret, wykreślający z czynnej służby w armji francuskiej księcia Aumale, księcia de Chartres i księcia d'Alençon. Dekret poprzedza raport ministra wojny generała Thibaudin, w którym powiada, że «wielkim zasądom wojskowej subordynacyi, jednności i karności mogłaby przynieść szkodę obecność na czele armji oficerów, którzy z pochodzenia znajdują się w wyjątkowym położeniu.»

Paryż, 26 lutego. Senat, większością 156 głosów przeciw 115, przyjął wniosek Imberta co do zmiany roty przysięgi sądowej w duchu zniesienia obowiązku składania przysięgi religijnej.

Londyn, 27 lutego. «Ajencyi Reutersa» telegrafują z New-Jorku pod datą wczorajszą, że rozkaz do aresztowania Sheridana już został wydany. (Sheridan ma być owym Nr. 1-ym, znanym z zeznań w procesie dublińskim.) Komisarze Stanów Zjednoczonych mają rozstrzygnąć kwestję własności wydania więźnia Anglii.

Rzym, 27 lutego. Konsystorz naznaczony na wczoraj, odłożono do połowy marca. Główny powód opóźnienia śmierć metropolity Fijałkowskiego i potrzeba bliższego porozumienia się co do obsadzenia archydiecezji mohylewskiej.

Berlin, 27 lutego. Ostatni list cesarza Wilhelma do papieża zostanie ogłoszony gdy izba deputowanych sejmiku pruskiego zakończy obrady nad budżetem ministerstwa wyznań.

Londyn, 27 lutego. Donoszą z Rzymu, że dzisiejszej nocy trzy bomby wybuchły w tem miejscu: jedna w pobliżu gmachu poselstwa austriackiego przy Watykanie, druga u wejścia do przedsionka tegoż poselstwa przy dworze rzymskim, trzecia około kwirynału. Eksplozje nie zrządziły nikomu szkody. Aresztowano duchownego, który przechodził w pobliżu tego ostatniego miejsca.

KRONIKA HANDLOWA.

Coraz większa obfitość gotówki tak u nas jak i zagranicą, czego dowodem najnowsze obniżenie dyskonta w Londynie na 3%, przyczyniła się nie tylko do utrzymania dotychczasowej zwykłej tendencji, lecz była impulsem do dalszego poprawienia się cen naszych papierów publicznych. Tak długo póki papiery rządowe i hipoteczne używane do lokacyi kapitałów nie uległy ogólnemu prądowi i nie poszły w górę, zapatrywano się niedowierzająco na powstającą hausse. Ubiegły tydzień uspokoił pesymistów giełdowych i zwykłą rent dowiódł, iż dobra dotychczasowa tendencya nie powstała w skutek manipulacyi spekulancyj, lecz wywołana została obfitością swobodnych kapitałów i powrotem do zaufania oszczędzającej publiczności. Powrót kapitałów zagranicznych do dawnego zaufania jakim obdarzały kredyt rosyjski,

odbył się pod wpływem dobrego wrażenia, jakie wywarło ogłoszenie o Najwyższej zatwierdzonej komisji dla rozpatrywania kwestyi żydowskiej pod przewodnictwem b. ministra Makowa. Londyn i Amsterdam zaczęły zaopatrywać zleceniami kupna ruskich walorów giełdę berlińską i tutejszą i powstała w ten sposób nowa hausse podniosła na jednej giełdzie cenę ruskich papierów publicznych o 1/2%, kursu o 1/2%. Druga wiadomość również pomyślnie przyjęta przez giełdy zagraniczne, było ogłoszenie reskryptu ministra finansów o pozwoleniu przyjmowania przez komory celne, jako zapłatę kuponów od wszystkich papierów gwarantowanych przez rząd i wystawionych w rublach metalicznych. Ponieważ do tej pory ilość kuponów celnych, nie mogła pokryć zapotrzebowania, cena takowych, jak również i złota stała zawsze po nad równię kursu na Londyn. Wskutek znaczniejszej podaży cena kuponów obniżyć się musi, co dla handlu z zagranicą jest nie bez wielkiego znaczenia. Popyt na papiery gwarantowane metaliczne dzięki temu rozporządzeniu się powiększył i w tym samym stosunku zyskały one w cenie.

Kurs wekslowy w ubiegłym tygodniu z powodu wyż wymienionych przyczyn, jak również i zlecen trasowania na zagranicę nadeszłych z nad morza Czarnego i Bałtyckiego, znacznie się poprawił. Rynek zbożowy bardzo był ożywionym, i w skutek niepomyślnych wiadomości nadchodzących z Ameryki o stratach powstałych przez wylewy i zmniejszenia się wywozu, zlecenia kupna zboża nadchodzący z zagranicy do portów naszych i zasób weksli powstałych z tych transakcyj mógł pokryć dość duże zapotrzebowania. Ubiegły tydzień odznaczał się wielkiem ożywieniem i obrotami w kursie i papierach publicznych, przypominał dobre czasu giełdy petersburskiej.

Pod wpływem wyższej taksacyi nadeszłej w poniedziałek z Berlina (204 3/4 marek za 100 rs. z dostawą w końcu marca), kurs na Londyn poprawił się znacznie i ofiarowywano pierwszorzędne papiery bankierskie po 24 1/2 pensów za 1 rs. (na 3 miesiące), lecz kupujący nie chcieli płacić jak po 24 1/2. Wymienita ta tendencya utrzymała się we wtorek i oddawano Londyn po tej samej cenie. Wprawdzie notowanie 24 1/2, było uczynione na żądanie jednego banku, który trasując na rachunek cudzy oddawał Londynu po wyższej cenie dla zapewnienia sobie kursu 24 1/2 w ciele giełdowej, jednakowoż zwykła okazała się dalej trwającą i w środę można było nabyć znaczną partycję po 24 1/2, a w piątek przy taksacyi berlińskiej 205 1/4, kurs na Londyn był notowanym 24 1/2 do 24 1/4.

Na rynku papierów publicznych panowało wielkie ożywienie i z wyjątkiem pożyczek premjowych wszystkie inne poprawiły się w cenie. Pomiędzy biletami bankowymi największym popytem cieszyły się drugiej emisji po 92 1/2 i piątej po 91 1/2. Wschodnia pożyczka awansowała o 1/2% do 92 za bilety 1,000 rublowe. Pożyczki premjowe były zupełnie zaniedbane. publiczność bardzo słabo kupuje losy drugie pomimo zbliżającego się ciągnięcia i różnica pomiędzy jedną i drugą emisją wynosi 5 rs. na korzyść pierwszych. W końcu tygodnia płacono za pierwsze 221 za drugie 216. Znacznym popytem cieszyły się obligacje konsolidowane, które podskoczyły w cenie o parę procent. Najwięcej zyskały pierwsze po 134 1/2, drugie 135 1/4, piąte 119 1/2, szóste po 143. Papiery hipoteczne były po wysokich cenach poszukiwane, płacono za petersburskie miejskie 88, moskiewskie 87, odeskie 86 1/4. Obligacje banków ziemskich były chętniej nabywane. Listy metaliczne Towarzystwa wzajemnego kredytu, obniżyły się w cenie wskutek presyi wykonanej przez jednego sprzedającego dość znaczną partycję. Płacono za nie po 130 1/4. Z akcyami banków handlowych obroty były bardzo duże i z powodu spodziewanej dobrej dywidendy ilość kupujących się powiększyła. I tak płacono za akcyę banku międzynarodowego 367 1/2, dyskontowego 450, wolsko-kamskiego 437, ruskiego 276, warszawskiego 302. Ogłoszony w tych dniach bilans banku ziemskiego jarosław-kostromskiego, wykazuje de nomine czystego dochodu za r. 1882 rs. 73,684 21 kop., niezważając na przyznanie się zarządu do rs. 148,568 38 kop., powstałej ze strat banku na majątkach, które przeszły na jego własność, lub których wartość wyższą jest od sumy wypożyczonej. W ogóle interesa jarosław-kostromskiego banku, nie w najlepszym przedstawiają się świetle. Publiczność nauczona doświadczeniem coraz więcej niedowierzająco zapatruje się na banki ziemskie, i liczba sprzedających akcyę takowych rośnie z dniem każdym. Akcyę banku wileńskiego, w przebiegu krótkiego czasu spadły w cenie o 40 rs. i dziś po 360 rs. są zaofiarowane. Obligacje banków ziemskich, również mniejszą w ostatnim czasie ceną, się wziętością niż temu lat parę i ze wazech stron słysza się głosy żądające większej kontroli nad zarządzeniem ziemskich banków. Akcyę kolei żelaznych, były nabywane na rachunek zagranicy

po wyższych cenach. Rybińska kolej coraz gorzej pracuje i wykazuje za miesiąc styczeń 7, 251 rs. 88 kop. mniej dochodu, jak za ten sam czas w roku zeszłym. Akcyę ofiarowywano po 59 1/2. Kurs-kijowski 235 1/2. Złoto 8 rs. 12. Kupony celne 8 rs. 8 kop. Wartość rubla kredytowego 0,6287 kop. metal.

Wartość.	Na 3 miesiąca.	kop.	kop.
Funta sterl.	9 rs. 92	=	à vue 9 rs. 99
Marki	48,12	=	> > > 49
Franka	39,12	=	> > > 39,12
Guld. austr.	83	=	> > > 84,12

Na rynku zbożowym panowała w końcu tygodnia mała osłabienie. Ceny na pszenicę w Ameryce obniżyły się o bogatkę, lecz pomimo to wywóz jest nadzwyczaj mały. Spekulanci amerykańscy manewrem tym zmusili Angliję, jedyny kraj potrzebujący w tym roku przywozu do zrobienia zakupów w Rosyi. U nas ceny się trzymają i sprzedający w oczekiwaniu dalszej zwykłej wyczekująco się zachowują. Za saksonkę na lipiec płacono po 13 rs. 75 kop., żądano rs. 14, za żyto z dostawą do Rewla dawano po 9 rs. za 9 pud. 9 fun. Z powodu małego stocku pszenicy w Rydze interes był bardzo mały. Za żyto płacono od 98 kop. do 1 rs. za pud z dostawą w kwietniu lub maju, owies z dostawą na wiosnę po 74 do 77 kop. za pud. W Warszawie płacono po 8 rs. 70 za korzec pszenicy wyborowej, żyta 4 rs. 85, owsa 3 rs. 25 kop.

W cukrze zrobiono dość duże obroty. Ofiarowano polską rafinadę po 8 rs. 45 kop., maczkę 7 rs. 80 kop., nowej kampanji 7 rs. 10 kop.
A. Rp.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

- Na gmach Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie. Konstancya Sulistrowska rs. 3.
- Na teatr polski w Poznaniu. Konstancya Sulistrowska rs. 3.
- Na zakupienie «Gładjatora» Welońskiego do muzeum krakowskiego. Konstancya Sulistrowska rs. 3.
- Na biedną rodzinę z Ekaterynhofskiego prospektu Dr. Gulbiński rs. 3, Edward Holtz rs. 3.
- Dla ofiar katastrofy w cyrku berdyczowskim. Leonard Kociejowski rs. 3.
- Na kościół w Irkucku. Leonard Kociejowski rs. 1 kop. 50
- Na pomnik Mickiewicza. Monastyrski rs. 1.
- Na rodzinę Miarki. Leonard Kociejowski rs. 3, prenumeratorka z Grójeck. P. S rs. 5.
- Na kościół w Ekaterynburgu. Konstancya Sulistrowska rs. 3.

Warszawa, 22 lutego 1883 r.

KŁOSY

CZASOPISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE,
poświęcone literaturze, nauce i sztuce.

№ 921 wyszedł z druku i zawiera:

Przednia straż, powieść społeczna, przez T. J. Choińskiego. — *Powieść w Anglii*, studyum literackie, przez Nekandę. — *Korespondencya czasopisma Kłosa*, Poznań. — *Scena z pożaru cyrku w Berdyczowie*, przez P. — *Przegląd teatralny*, przez T. J. Choińskiego. — *Cymbryja* — *Paktosie*, przez Karola. — *Przegląd polityczny*. — *Wacław Aleksander Maciejowski* — *Wanda*, niedokończony dramat Mieczysława Romanowskiego. — *Projekta konkursowe na pomnik Mickiewicza*, przez H. Struvego. — *Gustaw Doré*, przez Henryka Struvego. — *Dobroczytność publiczna*. — *Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki*.

Ryciny: Szkice ze Żmuidzi: Powrót od żniwa, rysunek Juliusza Fałata. — Wacław Aleksander Maciejowski. — Scena z pożaru cyrku w Berdyczowie, rys. M. E. Andrioli. — Spotkanie się statku niemieckiego pocztowego «Cymbryja» ze statkiem angielskim «Sultan» w nocy z dnia 19 stycznia r. b.

Dodatek powieściowy zawiera: *Powrót*, przez Bentzona, w tłumaczeniu Kasyldy Kulikowskiej.

◆◆ Cena w Warszawie: rocznie rs. 8, kwart. rs. 2; na prow. w Cesar. i Król. z przesyłką poczt. rocznie rs. 12, kwart. rs. 3. ◆◆ (72-1-1)

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumeratorkowie otrzymują bezpłatnie jako premjum, ilustrowany przez Jul. Kosakę: *Dyaryusz Dyakowski* z wyprawą wiedeńską. Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat, 39.

straszne światło. W cyrku niespokój, ale ciszy nikt nie przerywa.

Tymczasem «sachem» zbliża się do drugiego końca drutu — staje — i niespodzianie z ust jego wyrzywa się pieśń wojenna.

Szczególna rzecz! Wódz śpiewa po niemiecku. Ale łatwo to zrozumieć. Pewno zapomniał języka Czarnych węzów. Zresztą nikt na to nie zważa. Wszyscy słuchają pieśni, która wzmacnia się i potężnieje. Jest to pół śpiew, pół jakieś wołanie niezmiernie żałośnie, dzikie i chrapliwe, pełne drapieżnych akcentów.

Słychać słowa następujące:

«Po wielkich deszczach, co rok pięćdziesiąt wojowników wychodziło z Chiavatty na ścieżki wojny, lub na wielkie łowy wiosenne.

«Gdy wracali z wojny, zdobli ich skóry, gdy wracali z łowów, przywozili mięso i skóry bawoły, a tony witaly ich z radością i tańczyły na cześć wielkiego ducha.

«Chiavatta była szczęśliwa!

«Niewiasty pracowały w wigwamach, dzieci wyrastały na piękne dziewczęta i dzielnych wojowników.

«Wojownicy umierali na polu sławy i szli polować z duchami ojców do srebrnych gór.

«Topory ich nie broczyły się nigdy we krwi niewiast i dzieci, bo wojownicy Chiavatty byli szlachetnymi mężami.

«Chiavatta była potężną.

«Aż przyszły blade twarze z za mórza dalekich i wrzuciły ogień do Chiavetty.

«Błdzi wojownicy nie pokonali Czarnych węzów w boju, ale zakradli się nocą jak szakale i noże ich broczyły się w piersiach śpiących mężów, niewiast i dzieci.

«I oto nlema Chiavatty, bo na jej miejsce biali wnieśli swoje kamienne wigwamy.

«Wymordowane pokolenie i zniszczona Chiavatta wołają o zemstę.

Głós wodza stał się chrapliwy. Teraz, kłyszając się na tym drucie, wydawał się jak jakiś czerwony archanioł zemsty, unoszący się nad głowami ciżby ludzkiej. Sam dyrektor widocznie był zaniepokojony. W cyrku zrobiła się śmiertelna cisza, wódz wyl dalej.

«Z całego pokolenia zostało jedno dziecko. Było ono małe i słabe, ale przysięgło duchowi ziemi, że się zemści.

«Ze ujrzy trupy białych węzów, niewiast, dzieci — pożogę, krew!...

Ostatnie słowa zmieniły się w ryk wściekłości. Po cyrku poczęły się zrywać szmery podobne do nagłych powiewów wicheru. Tysiące pytań bez odpowiedzi cisnęło się do głów. Co zrobi ten wściekły tygrys? co zapowiada? jak dokona zemsty? — on? — sam jeden? zostać, czy uciekać? czy się bronić? — i jak!

— «Was ist das? was ist das?» rozległy się wystraszone głosy kobiece. Nagle nieludzkie wycie wyrwało się z piersi wodza, zakolysał się silniej, wskoczył na drewniany kozioł, stojący pod żyrandolem i wznosił drag.

Straszna myśl przeleciała jak błyskawica przez głowy.

Rozbije świecznik i zaleje cyrk potokami płonącej nafty.

Z piersi widzów wyrwał się jeden okrzyk.

Ale cóż to?

Z areny wołają stój! stój!... Wodza niema! zeskokczył? znikł w wyjściu. Nie spalił cyrku? Gdzież się podział?

Oto wychodzi, wychodzi znowu, zziąjany, zmęczony, straszny.

W rękę niesie blaszaną miskę i, wyciągając ją ku widzom, mówi błagalnym głosem:

— «Was gefällig für den letzten der Schwarzen Schlange!...»

Kamień szada z piersi widzów. Więc to wszystko było w programie, więc to była sztuka dyrektora? efekt?

Sypią się półdolary i dolary. Jakże odmówić ostatniemu z Czarnych węzów — w Antylopie na zgliszczach Chiavatty.

Ludzie mają serce.

Po przedstawieniu «sachem» pił piwo i jadł knedle «pod Złotem Słońcem». Otoczenie wpływu widocznie wywarło.

Zyskał wielką popularność w Antylopie, zwłaszcza u kobiet. Robiono nawet plotki...

OPERATORKA ODCISKÓW KWIAŁKOWSKA leczy i wyjmuje zastarzałe odciski z korzeniem, bez bólu i użycia ostrych narzędzi, jedynie maścią, którą sprzedaje do domu i którą każdy sam się wyleczy może. rzyjmuje od 10 do 7 wiecz. we wtorki i piątki w Lecznicy «Czełowiekolubiawo Obszcz.», róg W. Sadowej i Podjucz. Od 12 do 1 przyjmuje biednych. Mieszka: Newski pr., № 82, m. 31. (28-0-1)

STUDENT Uniwers., przyrodnik, poszukuje zajęcia w godzinach poobiednich, lub korepetycji. Może udzielać także i lekcje muzyki. Adres: J. B., Puszkina kaja, № 11, m. 13. (58-3-2)

Student Uniw. korepet. i przygot. do wszystk. średn. nauk. zakł. Woznies. pr., № 18, m. 23. K. M. (63-1-1)

Świeżo wyszła z druku broszura
D-ra WŁODEZIMIERZA MARNICKIEGO
Kartka z dziejów umysłowego i moralnego rozwoju
Moskwy w XVI wieku.

Lwów, 1882. Cena 35 k.

Jest do nabycia w Petersburgu w księgarni J. Ungra; w Wilnie u J. Zawadzkiego. (69-1-1)

Nakładem Maurycego Orgelbranda w Warszawie
naprzeciw posągu Kopernika. **FILJA** przy ulicy Senatorskiej, № 22,
WYSZŁA

KUCHNIA WZOROWA,

PRZEPISY PRAKTYCZNE

przyrządzania wszelkich potraw wykwintnych i skromnych, między niemi wiele nowych; różnych mięs, wędlin, chleba, ciast zwykłych i wielkanocnych lukrów, soków, konfitur, konserw, lodów, galarek, kremów, sorbetu i ponczu,

POPREDZONE

układem obiadów na wszystkie dni roku, śniadań i wieczerzy, ubraniem stołów, doborem napojów pokarmom odpowiednich i wielu praktycznymi wskazówkami,

UŁOŻYŁA

DOŚWIADCZONA GOSPODYNIA.

Cena bez oprawy rs. 1; w oprawie kartonowanej, grzbiet z płótna angielskiego rs. 1 kop. 25. Za przesyłkę pocztą dolicza się kop. 20.

Życie i zdrowie nasze w znacznej części od pokarmów, a często w zupełności od nich zawisło. Prawd tych dowodzić niema potrzeby. Ale eżem i jak się karmić, nie każdemu dano wiedzieć. U nas do wychowania domowego rzadko wchodzi nauka kucharska, a służy nam jakie są, wszystkim wiadomo. W pomoc tym niedostatkiem przychodzi książka kucharska mniej lub więcej praktyczna.

Wydana obecnie **Kuchnia Wzorowa** odznacza się nie tylko wskazówką dyspozycji (jednej z najtrudniejszych lamigłówek gospodyni) obiadów, śniadań i kolacji, lecz sposobami wypróbowanymi przyrządzania wszystkiego, co w obręb kuchni wchodzi. Do wielkich zalet **Kuchni Wzorowej** należy zwięzłość i jasność w wykładzie, oraz, gdzie potrzeba wymaga, proporcya do ilości osób.

W **Kuchni Wzorowej** przyjęto za zasadę jedną i tę samą potrawę podawać w sposobach, najwięcej do smaku naszego zastosowanych, nie zamieniając wyboru i niepożytecznego błędzenia, często kosztownego. Oszczędność, bez uszczerbku dochości i smaku, miano wszędzie na uwadze. Nadto, książka niniejsza mieści w sobie (jak tytuł wymienia), wszelkie sposoby pieczenia ciast domowych i przyrządzania konfitur, przez co usuwa potrzebę oddzielnych książek, przedmiotom tym poświęconych. Słowem, **Kuchnia Wzorowa** godną jest znajdować się w każdym domu, nawet w rękach najczęściej doświadczonych gospodyni; znajdują tam dla siebie wiele nowych, dobrych i pożytecznych rzeczy. (71-3-1)

Niniejszem mamy zaszczyt donieść, iż z dniem 1 stycznia r. b. przystąpił do współpracy naszej p. H. Cegielski, właściciel fabryki maszyn w Poznaniu, i że dom handlowy „PRĄDZYŃSKI, TRYLSKI i S-ka”, od roku 1874 istniejący, od powyższego dnia pod firmą:

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

prowadzonym będzie.

H. Cegielski, Trylski i S-ka,

dawniej

Prądzynski, Trylski i S-ka,

(64-3-2)

WARSZAWA, MIODOWA 2.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

wyrobów mych na Królestwo Polskie i graniczące z nim gubernie Cesarstwa, powierzyłem domowi handlowemu pod firmą:

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

w Warszawie, Miodowa, № 2.

i upraszam Szanownych Ziemian, którzy mnie dotychczas względami Swemi zaszczycać raczyli, aby z wszelkimi zapotrzebowaniami swemi do tejże firmy zgłaszać się zechcieli.
Poznań, dnia 1 lutego 1883 roku.

H. CEGIELSKI

Fabryka Maszyn Rolniczych i Odlewnia Żelaza.

(65-3-2)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Wyrzedł z druku i jest do nabycia do-
datek X do taryfy związku Południowo-Za-
chodnio-Rosyjsko-Warszawskiego, zawiera-
jący zasady opłat frachtowych dla przewo-
zów wyrobów bawełnianych, a także maszyn i
części maszyn.» (79-1-1)

Nowo-otworzone Salony i Gabinety

RESTAURACYI BELLE-VUE

NA „KAMIENNOM OSTROWIE“.

Wynajmuje się Wielka Sala na pikniki i wieczory.

ŚNIADANIA, OBIADY I KOLACYE.

CENY UMIARKOWANE.

Wina z pierwszorzędných piwnic sagrańicznych.

(84-1-3)

FELICYAN FAIVRE.

